4/14



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 4 (274). Красавік – kwiecień 2014. http://czasopis.pl ■ Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

O. Gieorgij podświetlił swoim smartfonem kawałek ściany w XII-wiecznej cerkwi na Kałoży. Moim oczom ukazał się niewidoczny w normalnych warunkach mały rysuneczek... *(str. 53)*



Нашым чытачам, супрацоўнікам і прыхільнікам жадаем вясёлага, спакойнага і сямейнага Вялікадня. Няхай гэтае Сьвята Сьвятаў – сымбаль адражэньня, надзеі ды радасьці сапраўды адновіць у нас тое, што найбольш цэннае: любоў, пашану другога чалавека ды пачуцьцё талерантнасьці і адказнасьці за свае ўчынкі. І таму, вітаючыся „Хрыстос Уваскрос! – Сапраўды Ўваскрос!”, памятайма, што ўжо звыш дзьвюх тысяч гадоў людзі на ўсёй зямлі, усьлед за Хрыстом, пераконваюцца ў тым, што найважнейшае –згода і дружнасць. Вясёлых сьвят!

Рэдакцыя

W numerze:



Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc wracaliśmy do Mińska. Do Warszawy jechało się przez granicę w Trzebini, studenci mieli nie paszporty a „półpaski”, jak stali mieszkańcy, łatwo nas... (str. 34)



Ścisłe kontakty nawiązał Puchalski również z Filimonem Waszkiewiczem – ostatnim bartnikiem białowieskim. Poznali się oni ponoć jeszcze w 1938 roku, kiedy Włodzimierz... (str. 38)

Fot. na okładce Magdalena Pietruk



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Dużo jeżdżąc – służbowo i prywatnie – po naszym regionie, obserwuję pogłębiające się z roku na rok zmiany w architekturze mijanych po drodze miejscowości i otaczającym je krajobrazie. Mimo wyludnienia się już niemalże do cna tutejszych białoruskich wsi rzadko można jednak spotkać zapuszczone siedliska. Domy, użytkowane przeważnie czasowo, w większości zostały odnowione, pobudowano i wciąż się buduje też nowe. Nawet we wsiach na uboczu, z dala od miast i miasteczek. Czasem celowo zjeżdżam z głównej trasy, aby temu zjawisku uważniej się przyjrzeć.

To, co wszędzie od razu rzuca mi się w oczy, to chaos architektoniczny – dowolność kształtów, kolorów i materiałów. Każdy remontuje czy buduje na swój sposób. Tak jest nie tylko w naszym regionie, bo przypadkową zabudową mimowolnie upodabniamy się do reszty kraju. I choć niektórzy architekci i stowarzyszenia zajmujące się ochroną krajobrazu dawno biją na alarm, urzędnicy i politycy nic sobie z tego nie robią.

Ta nieroztropność i lekceważenie problemu uderzają w nas z podwójną siłą. Nowy (bez)styl architektoniczny, który z takim tupetem wszedł do naszego regionu, nie dość, że nie przysporzył mu piękna i harmonii (a raczej ją zaburzył), to wyparł z krajobrazu zabudowę charakterystyczną tylko dla tych terenów. Tracimy przez to jeden z ważnych wyznaczników swojej tożsamości. Nasz region dotąd był postrzegany bowiem jako białoruski również ze względu na swoją niepowtarzalną architekturę, wypracowaną przez całe pokolenia. Unifikując się, pozbywamy się wielkiego bogactwa i cennego wyróżnika. Bo na naszym Podlasiu będzie niebawem jak wszędzie, a w ślad za tym i my staniemy się tacy jak wszędzie. Oby do tego nie doszło.

Jeszcze można coś zdziałać. Nie namawiam, aby na siłę utrzymywać przy życiu dawne wiejskie zabudowania, czy je wiernie rekonstruować. Jako pozostałości świata chłopskiego funkcjonalnie nie przystają przecież do współczesności. W prosty sposób można jednak przenieść istotne cechy ich wyglądu do nowej zabudowy, zachowując kształty, proporcje, kolorystykę itp.

Tymczasem mało kto zwraca uwagę na detale i cechy regionalne, czy choćby na zwykłe wpasowanie się budynków w otoczenie. W efekcie pośród tradycyjnych drewnianych domostw coraz częściej wyrasta zupełnie obca kulturowo murowana zabudowa, cała naszpikowana plastikiem. Kształty brył tych budynków i ich proporcje również są niewłaściwe. To często architektoniczna tandeta – z namiotowymi dachami, wieżyczkami, krużgankami... W Niemczech, Francji czy krajach skandynawskich taka dowolność w architekturze byłaby nie do pomyślenia. U nas niestety nikt tego nie kontroluje, a fala tej brzydoty wylała się nawet za wschodnią granicę. Na szkaradne „katedże" pod Grodnem czy Brześciem nie można wprost patrzeć.

Układ i wygląd domów i podwórek nie zmieniał się u nas od setek lat. Poprzednie pokolenia miejsce do życia budowały intuicyjnie i w zgodzie z naturą, z którą byli zżyci niemalże organicznie. Nasi przodkowie na szukanie nowych rozwiązań nie mieli czasu i głowy. Byli też ograniczeni ciasnotą swych posesji, dlatego po dziś dzień w podlaskich białoruskich wsiach dominują domy skierowane szczytem do ulicy. Budowane przeważnie z drewna, niegdyś pieczołowicie były upiększane charakterystycznym wschodnim zdobnictwem – kolorowymi okiennicami i narożnikami z wyciętymi ornamentami. Okres PRL pozostawił zaś po sobie bałagan szopek, przybudówek, parników, świronków. Dziś nadają się tylko do rozbiórki.

Gdyby nie wąskie działki, współcześnie można byłoby z powodzeniem nawiązać u nas do wzorów dworskich. Zamiast stawiać pseudopałacyki, które coraz liczniej pojawiają się w naszych miejscowościach, za te same pieniądze można przecież wybudować prawdziwy dworek. Co prawda w naszym regionie prawie żaden dwór się nie zachował, nie pozostał po nich nawet ślad w dokumentach czy na zdjęciach, ale styl ten dałoby się odtworzyć. Takiej architektury co nieco uchowało się jeszcze na ziemiach obecnej Białorusi. Helena Głogowska opisała na łamach „Cz" dzieje wszystkich zasłużonych dla kultury białoruskiej rodów ziemiańskich z tamtych terenów. W jej artykułach znalazły się też fotografie i dokładne opisy gustownych siedzib. Ostatnio takie obrazki można znaleźć w drukowanych w odcinkach od kilku miesięcy wspomnieniach Zofii Plewińskiej „Świat, którego nie ma". Stąd m.in. i taki tytuł.

Natomiast miasteczka i miasta, w odróżnieniu od wsi, rzeczywiście nam wyładniały. Oko cieszą przede wszystkim odnowione ulice. Tam nawet pseudodworki swym „nowoczesnym" wyglądem aż tak bardzo nie rażą. Budujący nowe domy, coraz częściej starają się właściwie wkomponować je w otoczenie, czasem zachowując też tradycyjny styl. Takie pozytywne przykłady, jak najbardziej godne naśladowania, dostrzegłem ostatnio w mych rodzinnych Krynkach. Moją uwagę zwróciła przebudowa nieopodal strzelistego kościoła z początku XX w. zwykłego drewnianego domu, jakich wiele w pobliskich wsiach. Bryła budynku została umiejętnie powiększona, zaprojektowano estetyczny podcień z nasłonecznionym tarasem, wstawiono nowe okna i drzwi o właściwych proporcjach, a ściany obito solidną drewnianą szalówką. Odpowiednio dobrano również kolorystykę. Dom stoi na historycznym miejscu. Niegdyś był tam stary rynek, najpewniej kwadratowy. W drugiej połowie XVII w. Krynki zostały wytyczone na nowo. Na sąsiednim wzgórzu rozplanowano nowy – sześcioboczny – rynek z promieniście wybiegającymi dwunastoma uliczkami. Przy kościele nieco zabudowy historycznej jeszcze się zachowało, choć już nie tak dawnej. Przebudowany wiejski dom idealnie skomponował się z przedwojenną okazałą plebanią naprzeciwko i dużym domem z drewnianymi kolumnami z boku (jego właścicieli w 1940 r. sowieci wywieźli na Sybir).

Poruszony przeze mnie temat nadaje się na większy artykuł, koniecznie ze zdjęciami. Prawo zabrania jednak publikowania fotografii domów bez zgody ich właścicieli. Z przykładami pozytywnych rozwiązań nie byłoby raczej problemu, ale eksponowanie kiczu i brzydoty zostałoby odebrane przecież jako szydzenie z gustu właścicieli i umiejętności architektów.

To, że śpiew nie wystarczy dla zachowania białoruskiej tradycji, wiele lat temu zaczął podkreślać Leon Tarasewicz. A w początkowym okresie swego wielkoformatowego malarstwa nawiązywał właśnie do natury i harmonii naszych krajobrazów. Obserwując, w jakim kierunku poszły zmiany, ze stoickim spokojem twierdzi, że opamiętanie kiedyś przyjdzie, ale nie wcześniej niż w trzecim pokoleniu, czyli za 30-50 lat. To jest szersze zjawisko, które dotyczy nie tylko architektury. Aby mieć poczucie smaku, gustu, piękna, społeczeństwo musi te cechy w sobie wykształcić. Swoją drogą, funkcjonuje u nas powiedzenie, że dom bez błędów można wybudować dopiero za trzecim razem. Zatem wszystko się zgadza... ■



Tamara Bołdak-Janowska

Ja, Europejka. 3. Wojna jest malowana pięknie, w sposób dziecięcy – barwnie, hałaśliwie. Osobliwym rodzajem wojny była zimna wojna, kiedy mocarstwa postępowały według zasady: wytrwać w przekonaniu, że jesteśmy lepsi od was. Każdy rodzaj wojny, prócz obronnej, pozostaje atawizmem. W rzeczywistości konflikt z Syrią jest przeniesieniem tegoż konfliktu ze starożytności, z czasów Ramzesa. To niesprawiedliwa wojna, a z drugiej strony godna obrona przed nią. A dyplomatyczne rozmowy na temat pokoju są załgane od zawsze.

Czy muszę tu tłumaczyć, o co chodziło w czasach Ramzesa? Zakładam, ze wiemy, o co chodzi. Wtedy w wojnie państwa hetyckiego i Egiptu chodziło o dominację w Syrii.

Tolo: Napisz, że chętnie zostajesz Europejką, ponieważ Europa wyeksploatowała swoje porywy militarne i już za nią wojny robią inni. Wysyła swoje wojska na dalekie wojny. Sumienie ma spokojne. Mamy sumienie spokojne?

Ja: Zapisałam twoje-moje słowa, zapeklowane ironią. Teraz pora na słowo z czasów bitwy pod Salaminą, a wypowiedział je Adeimantos z Koryntu: „Uderz mnie, ale wysłuchaj" („wysłuchaj" jest tu tożsame z „posłuchaj"). Basowskaja przytacza te starożytne słowa. Wielkie są. Krzyczę nimi. A dziś mało kto tak krzyknie. Każdy do głównego nurtu się pcha. Mało kto dostrzega tam atawizm, taki i siaki. Męski i żeński. Chlup, buch w stado.

Wracam do Natalii:

„Jedyna wojna do przyjęcia: bronię się, ponieważ oni przyszli i wrzeszczą: wezmę twój dom i wszystko, co mi się podoba. W V p.n.e. Grecja broniła się przed despotyzmem Persów. Była to wojna dwóch cywilizacji. Grecja znała demokrację, a demokracja to dyskusje, spory, żmudne ustalanie zasad życia społecznego. Zasady demokracji opracował Solon i wymógł na wszystkich obywatelach przysięgę, że zasady te będą obowiązywały nie na wieczność, jak chcą despoci, lecz na sto lat, by potem system ulepszać. Potrzeba jedynie stu lat, aby ludzie nasiąkli demokracją i zwalczali następnie ciągoty despotyczne. Despotyzm sprowadzany do absolutu, ogłupia".

Despotyzm ogłupia na wieki, ponieważ raz ustalony absolut – długo trwa, już jako „Bóg tak chce". Demokracja to sprawa doczesna. Oddolna, obywatelska. Demokracja to obywatelskie dzianie się.

Natalia przypomina: „W starciu dwóch cywilizacji, despotycznej i demokratycznej, wciąż ważne pozostają słowa Ajschylosa: „Bój się toczy o wszystko, o dom, o kulturę, o dzieci, o żony, o pokój dla tych bliskich ludzi, dla tych dziedzin". Europejską kolebką jest starożytna Grecja, jej przemyślany opór w imię demokracji".

Pamiętamy o tym, czy zapadamy na atawistyczną amnezję?

Jak będzie, Europejczycy?

Ze współczesnych wojen „pokojowych" 75 procent żołnierzy wraca z chorobą umysłową. A więc coś jest nie tak. Mocno nie tak. Co? A to, że wojny służą rozpętywaniu wojen domowych i zabijaniu ludności cywilnej.

Będą nami rządzić trzy atawizmy, porno, *hołaja babskaja sraka* i niesprawiedliwa wojna w imię łupów? I będziemy mieli masową hodowlę amnezji cywilizacyjnej?

Nieoceniony jest ten cykl wykładów filozoficznych i naukowych na RTR Planeta. Profesorowie, kobiety i mężczyźni, występujący tam, pracują także za granicami, w USA. Mam pełną Europę rangi światowej w związku z tym. Oddycham dwoma płucami.

Europa to także kulturotwórcza sytuacja, że mam RTR i Akademię.

A białoruskość? Ba. Nie znajdę jej na RTR, a jeśli, to w piosenkach.

Gdzie moja białoruskość? Poszukując jej w Olsztynie, znajduję Witala Huljaka.

Z Witalem Huljakiem z Białorusi (Wołkowyska), studentem na naszym uniwersytecie (dziennikarstwo), porozmawiałam po europejsku, trochę po polsku, trochę po białorusku. Siedliśmy sobie na ławce na skraju parku obok Wysokiej Bramy i rozmawialiśmy.

– Spadar Wital, Wołkowysk to jak duże miasto? Pamiętam jeszcze rozmowy o podróżach pociągiem do Wołkowyska, Brzostowicy. Potem ciach, granica.

– Około czterdziestu tysięcy mieszkańców. Lubię Wołkowysk.

– Jest Pan Białorusinem czy Polakiem?

– Mam Kartę Polaka. Jestem Polakiem po matce. Ojciec był Białorusinem. Nie żyje. Dziadek był Polakiem, babka Niemką.

– Jak się Pan czuje w Olsztynie?

– Mam trzydzieści lat, a koledzy są ode mnie młodsi o dziesięć lat. Czuję się samotny. Nie władam perfekcyjnie językiem polskim. No i ci młodsi ode mnie żyją innym życiem.

– *Dobro haworycie, ja hetaho nie czuju. Sztoś apawiadajcie*. Coś z życia. Interesują mnie historyjki życiowe. One zawsze są niepowtarzalne.

– Jest w Wołkowysku mostek na rzece. Pewnego razu stanąłem na nim i wpatrzyłem się w wodę. I myślę sobie, omamy mam, czy co? W wodzie widzę napisy. Płyną wraz z falami. Wpatrzyłem się dokładniej i widzę, że na dnie rzeki leżą nagrobki żydowskie. Patrzyłem na zatopiony cmentarz, na popisane fale. Wołkowysk to było miasto żydowskie i katolickie. Nie szanowano cmentarzy żydowskich. Te rozebrano, nagrobki powrzucano do rzeki.

– U nas też nie szanowano cmentarzy żydowskich. *Niama żydoŭ, niama ważnaj kultury*.

– Jeden żydowski cmentarz mamy. Zaniedbany, zarośnięty. *Niama żydoŭ u Waŭkawysku*. Żal. A Karta Polaka to poniżająca sprawa. Granica to też poniżająca sprawa. Gdzie to, żeby w środku Europy stał taki mur! Stać dobę na granicy, narażać się na pogardliwe traktowanie ze strony polskich celników. Zawsze okażą wyższość. Patrzcie, zdobył Kartę Polaka. Patrzcie, przyjeżdża do nas, żeby zarobić, coś kupić… Celnik patrzy na obywateli Białorusi jak na trzeciorzędny naród, bez kultury. Ech. Gdyby nie ta granica, nie byłoby zapaści cywilizacyjnej na Białorusi. Proszę popatrzeć na mapę. To jedyna taka granica na świecie. Tu Europa, a tam przestrzeń aż do Władywostoku. Człowiek potyka się o granicę.

– Ja ab hetym pisała, ab hetaj hranicy. I znoŭ piszu. Bo haworym ab hetym i tema wyskakiwaje sama. I też patykajusa ab hetu strasznu hranicu. A na jakoj mowie razmaŭlajecie u chaci?

– *U chaci?* Po rosyjsku.

– Po rosyjsku?

– *Jak usie. Usie tak u nas u chaci. I na wulicy*. Do Wołkowyska Rosja nawiozła Rosję. Budują cerkwie prawosławne. Po co ich aż tyle? Stoją puste. Ja jestem unitą. W Olsztynie chodzę do ukraińskich grekokatolików, do ich cerkwi. Cały Brześć był przywieziony ze Wschodu. Nasze miasta zmieniły charakter. W Wołkowysku nie ma już tych, którzy go zbudowali. Przede wszystkim nie ma Żydów. Kiedyś były dwie synagogi. Te-

raz mamy dwa kościoły katolickie i cztery cerkwie prawosławne.

– W Polsce Białorusini trzymają się prawosławia. Ale ponad dwieście lat i moje Mostowlany były unickie. U nas też nie ma Żydów.

– Byłem w Mostowlanach. Znam okolice.

– Ogólnie jak jest na Białorusi?

– Co z tego, że wszędzie jest czysto. Mamy zaniedbane szpitale, bezrobocie, upadające fabryki. O tym się nie mówi. Utworzył się klan władzy. Ale i tak chcę wrócić do Wołkowyska.

– Jaka smutna rozmowa. Stawałam na kurhanie w wiosce Gobiaty, która leży na samej granicy. Patrzyłam w las po drugiej stronie. Myślałam o tym, że Wołkowysk to tak blisko. *Skolko budzia kilametraŭ?* Tam jeździły pociągi przez most na Świsłoczy.

– Jakieś trzydzieści. Blisko. Przeklęta granica. Co z tego, że mając Kartę Polaka mogę ją swobodnie przekraczać, kiedy za każdym razem przeżywam upokorzenie. Znowu celnicy potraktują mnie z najwyższą pogardą.

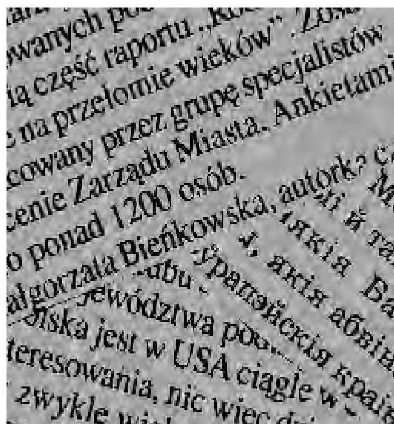
Tolo: Opiszę ci nasze czasy w barwach, chcesz?

Chcę.

Tolo: Tak napisałem, ujmując siebie w trzeciej osobie: „Europa? – zamyślił się Tolo Szaleńczyk. Czyż nie jest tak, że każdy kontynent, jeśli spojrzeć na niego z większej odległości i właściwej perspektywy zaokrąglonym wzrokiem pacyfisty, a nie ostrego stratega, uzbrojonego w instrument, powiększający cel, emanuje sobie właściwym wyziewem i odpowiadającej mu barwie? Jeśli spojrzeć, zaczynając od antypodów, od rozkwitających wiśni, za sunącym olbrzymimi krokami słońcem, a więc najpierw na Rosję… Jaka barwa nie zanikła? Czerwona? Ale nie ta blaknąca na plakatach i sztandarach, porewolucyjna, z kilkudziesięcioletnim terminem ważności. To szlachetniejsza czerwień bizantyńskiej ikony. Przeskoczmy teraz za słońcem Europę, by za chwilę wrócić do niej. Mamy Amerykę Północną. Wolny kontynent, oblany z dwóch stron oceanem, niesie jeszcze w szczątkowej fazie coś z powiewu wolności, coś z „Błękitnej rapsodii" Gershwina, coś z nieprawdziwego błękitu, w międzyczasie mocno już wyeksploatowanego w uwodzący błękit. A teraz nasza rodzima Europa, chciałoby się rzec – klasyczna. Też przyblakła. Ale jaka to barwa? Coś z późnej jesieni? Coś z zatartego, wypranego w proszku Persil rozjaśnionego perhydrolem brązu? Coś z nieścieralnego podskórnego pigmentu „mocnego" człowieka? Uspokajani zabiegami poprawności politycznej i nowym rodzajem quasi daltonizmu, wynikającym z jakiejś mutacji, brunatności już nie dostrzegamy".

Ja: Zobaczyłam to, brunatność. U nas mamy bojówkę na bojówce. Trzeba to sprać. Powrócić do myślenia, do Grecji, do wolności myślenia. Noam Chomsky mówi o rozmyślnej likwidacji myślenia poprzez promocję życia emocjami, a więc wszelkich stanów bezrefleksyjnych.

Europejczycy, czy musimy durnieć? ■



Opinie, cytaty

– Całe nasze województwo jest wielokulturowe i nie ma potrzeby tworzyć enklaw dla mniejszości. Już teraz mniejszość jest reprezentowana w sejmiku – na pięciu naszych radnych z PSL, dwóch to jej przedstawiciele (Walenty Korycki i Mikołaj Janowski – **red**.).

Wicemarszałek **Walenty Korycki** w programie „Bez kantów", TVP Bialystok, 3 marca 2014

W hajnowskim domu kultury zorganizowano spotkanie: „Romuald Rajs 'Bury' – nie nasz bohater". Prezentowano na nim filmy szkalujące żołnierzy podziemia niepodległościowego. Mieszkańcy Hajnówki wystosowali w tej sprawie list otwarty. „Protestujemy przeciwko jawnej dyskryminacji mniejszości polskiej przez władze samorządowe oraz placówki kulturalno-oświatowe podległe burmistrzowi miasta Hajnówka" – czytamy w piśmie. Podczas ostatniego spisu ludności 20 proc. mieszkańców gminy określiło swoją narodowość jako białoru-

ską. Osób wyznania prawosławnego jest tu natomiast ok. 70 procent. (...) Oficjalnym organizatorem tego wydarzenia było Bractwo Prawosławne św. Cyryla i Metodego w Hajnówce. Prezentowane podczas niego filmy reżyserował Grzegorz Kalina (Jerzy Kalina – red.), reportażysta TVP Białystok oraz TV Biełsat. Jest on również działaczem mniejszości białoruskiej w Polsce. – Niektóre filmy i innego rodzaju wypowiedzi pana Kaliny aż ociekają od komunistycznej propagandy, najczęściej wymierzonej przeciwko żołnierzom podziemia niepodległościowego.

„Nasz Dziennik", 19 marca 2014

Rosyjska interwencja na Białorusi wydaje się obecnie mało prawdopodobna, ponieważ Aleksander Łukaszenko prowadzi politykę zgodnie z linią Moskwy, choć od czasu do czasu okazuje niezadowolenie z niektórych decyzji Kremla. Białoruś jest jednak członkiem Unii Euroazjatyckiej, która rozpocznie swoje funkcjonowanie w 2015 roku, a na jej terytorium znajdują się także dwie strategiczne umiejscowione bazy wojskowe Rosji. Łukaszenko z pewnością będzie tak manewrował, by Moskwie się nie narazić, choć nie poparł rosyjskiej agresji na Krym, a przedstawiciele białoruskich władz otwarcie poparli integralność terytorialną Ukrainy. Trudno się spodziewać jakichkolwiek radykalnych zmian na Białorusi w najbliższym czasie. Gdyby do nich jednak doszło, można być pewnym, że Rosja będzie interweniować zbrojnie – i to natychmiast.

Piotr Kościński z Polskiego Instytut Spraw Międzynarodowych w rozmowie z Onetem, 16 marca 2014

Białorusini przywykli zadowalać się rzeczami małymi, cenią nade wszystko pokój i spokój. Majdanu tam nie będzie. Milicji jest na Białorusi cztery razy więcej niż w Polsce (w przeliczeniu na mieszkańca). No i Białorusinów wychowywano przez dziesięciolecia i nadal wychowuje się w poczuciu panruskiego internacjonalizmu, gdzie najbardziej pożądanym zachowaniem jest rozmawianie po rosyjsku i potępianie nacjonalistów, tzn. ludzi, którzy głośno mówią o odrębności białoruskiego narodu i potrzebie obrony języka i tożsamości. Ciekawostka: ludzie na ulicach miast pytani o nazwiska białoruskich polityków potrafią podać tylko jedno: Łukaszenko. Innych nie znają, no bo niby skąd?

Głos (z Sokółki) na forum.Współczesna.pl, 23 marca 2014

Inaczej postąpić nie mogłem

Zrzekam się funkcji redaktora naczelnego „Gazety Michałowa", ponieważ stała się ona symbolem braku wolności słowa. (...) Wiele artykułów krytycznych wobec tego co się dzieje w naszej gminie nie poszło do druku. Wiele listów od czytelników, w których wychwalany jest burmistrz Marek Nazarko, zostało napisanych w Ratuszu. Burmistrz sam o sobie pisze dobrze, podpisując tekst np. „Halina". Wszystko to jest farsą i kpiną z dziennikarstwa. Komplementowanie burmistrza przekroczyło zdrowe granice.

Marek Nazarko przyniósł już gotowy tekst i oznajmił, że będzie on podpisany moim nazwiskiem. Stwierdziłem, że tak nie można, że się pod tym nie podpiszę, bo to nie mój tekst. (…) Burmistrz zasugerował, że jak się pod tym nie podpiszę to stracę pracę, a mój syn Rafał, który wynajmuje lokal od gminy na Agencję PKO Banku Polskiego, będzie miał tak podniesiony czynsz, że przestanie mu się opłacać interes. (...) Marek Nazarko szantażem utraty pracy łamie charaktery. W Michałowie wyjątkowo trudno o pracę, a trzeba z czegoś żyć.

Problem wolności słowa dotyczy wielu gmin w Polsce, jednak w Michałowie przekroczyło to wszelką miarę. Po napisaniu tego listu przypuszczalnie pozostanę bez pracy, ponieważ jestem także zatrudniony na etacie kierownika biblioteki. To moje ryzyko i tak mówi moje sumienie oraz rzetelność dziennikarska. Inaczej postąpić nie mogłem.

Z oświadczenia **Mikołaja Gresia**, redaktora naczelnego „Gazety Michałowa", przesłanego 20 marca 2014 do mediów oraz setek osób i instytucji

Minął miesiąc

W regionie. 24 lutego, po latach prac renowacyjnych, otwarto Pałac Archimandrytów, znajdujący się na terenie prawosławnego monasteru, będący siedzibą Akademii Supraskiej. W uroczystości, której gospodarzem był metropolita warszawski i całej Polski Sawa, uczestniczył premier Donald Tusk, duchowni prawosławni i katoliccy, politycy, ludzie kultury. W dawnym zrujnowanym wnętrzu po remoncie znalazły miejsce między innymi aula multimedialna na 90 osób, sala wystawowa imienia Wiktora Wołkowa, archiwum, biblioteka i czytelnia, i – już wcześniej – Muzeum Ikon oraz Dom Pielgrzyma. W sumie na remonty Pałacu Archimandrytów wydano z budżetu państwa i funduszy unijnych prawie 18 mln zł. Obiekt zyskał nowy blask po prawie 20 latach, od przekazania w 1996 r. przez Urząd Rady Ministrów spornych zrujnowanych budynków monasterskich na własność Cerkwi prawosławnej.

27 lutego w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyło się doroczne spotkania wojewody Macieja Żywno z przedstawicielami

mniejszości narodowych zamieszkujących Podlasie. Przybył na nie także nowy wiceminister administracji i cyfryzacji, Stanisław Huskowski, który odpowiada w resorcie za sprawy mniejszości. Obecni na spotkaniu reprezentanci naszego środowiska zasygnalizowali m.in. sprawę zmiany granic okręgów wyborczych w województwie, aby były zgodne ze znowelizowanym kodeksem wyborczym i nie naruszały więzi społecznych, łączących wyborców należących do mniejszości narodowych lub etnicznych, zamieszkujących na terytorium łączonych powiatów. *Czyt. obok.*

Majstrowanie przy okręgach wyborczych

12 marca odbyło się XLIII posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Uczestnicy spotkania omówili m.in. kwestię granic okręgów wyborczych w nadchodzących wyborach do sejmików wojewódzkich. Polski kodeks wyborczy, aby nie naruszać prawa Unii Europejskiej, został bowiem zmieniony i zabrania łączenia powiatów w okręgi wyborcze, gdy narusza to więzi społeczne wyborców należących do mniejszości narodowych lub etnicznych, zamieszkujących na terytorium łączonych powiatów. Dlatego tez w naszym województwie zaszła konieczność zmiany granic dotychczasowych okręgów. Marszałek Jarosław Dworzański pod koniec lutego zaproponował wariant, polegający na dołączeniu powiatu hajnowskiego do wspólnego okręgu z powiatami bielskim, siemiatyckim, wysokomazowieckim i zambrowskim.

Zasiadający w komisji przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Jan Syczewski (jest także radnym wojewódzkim z SLD) takie rozwiązanie nazwał „upozorowanym załatwieniem problemu”. Jest ono bowiem tylko połowiczne, gdyż nie wszystkie skupiska mniejszości białoruskiej zostaną ze sobą połączone. Samorządowcy z powiatu hajnowskiego domagali się, aby do jednego okręgu weszły powiaty hajnowski, bielski, siemiatycki i dwie gminy powiatu białostockiego – Gródek i Michałowo.

Taki wariant, dający szanse mniejszości wybrania swoich kandydatów do sejmiku, był jednak dla marszałka „zbyt daleko idącym rozwiązaniem”. Jednak w rzeczy samej górę wziął tu interes polityczny obecnych władz województwa. Łatwo bowiem zauważyć, że zaproponowany wariant, choć integruje podlaskich Bialorusinów w większym niż dotąd stopniu, to osłabia jednocześnie prawicowy elektorat zachodniej części województwa, głosujący na PiS, czyli głównego rywala PO.

Problem ten w kwietniu lub maju ostatecznie mają rozstrzygnąć radni sejmiku. Ich decyzję może zaskarżyć jeszcze zainteresowana grupa obywateli, bo taką możliwość daje kodeks wyborczy.

28 lutego hakerzy z Ukrainy włamali się na strony internetowe podlaskich parafii prawosławnych na Bacieczkach i w Dojlidach w Białymstoku, w Białowieży, a także na strony Centrum Kultury Prawosławnej, Bractwa św.św. Cyryla i Metodego oraz festiwalu muzyki cerkiewnej. Internauci przerzucani byli do ikonki z napisem Nazi Alert, łączącej swastykę z polską flagą, a następnie przekierowywani do filmu na kanale YouTube, który zestawiał walczących na kijowskim Majdanie Niepodległości z nazistami III Rzeszy. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

28 lutego w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce otwarto zbiorową wystawę „Koło”, prezentującą czołowych współczesnych artystów plastyków z Grodna. Swoje prace pokazali Walentyna Szoba, Władimir Pantielejew i Wasil Kasciuczenka. Wystawa powstała we współpracy z Centrum Kulturalnym Białorusi przy Ambasadzie Republiki Białoruś w Warszawie, a także z Centrum Wystawowym Grodno.

28 lutego w domu modlitwy Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP odprawione zostały modlitwy w intencji Ukrainy i Tatarów krymskich. W ten sposób wyznający islam polscy Tatarzy wyrazili swoją solidarność z braćmi mieszkającymi na Krymie. Wprawdzie historycznie Tatarom w naszym kraju bliżej jest do Litwy niż do Krymu, ale – jak sami przyznają – część rodzin ma krymskie korzenie.

1 marca w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku odbył się koncert galowy 21. edycji festiwalu „Piosenka Białoruska”. Wystąpiło na niej blisko 30 zespołów, chórów, duetów i solistów z Podlasia oraz goście z Białorusi. To jedna z największych cyklicznych imprez kulturalnych w środowisku mniejszości białoruskiej w Polsce. Festiwal organizuje Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

7 marca w Centrum im. L. Zamenhofa w Białymstoku odbyła się uroczystość wręczenia dorocznych nagród literackich im. Wiesława Kazaneckiego, przyznawanych przez prezydenta Białegostoku. Jej laureatami zostali: Ignacy Karpowicz (po raz czwarty) za powieść „Ości” i Jan Kamiński (po raz drugi) za książkę „Czas Budzika”.

W dniach 14-16 marca na Świętej Górze Grabarce odbyło się XXXII Modlitewne Spotkanie Maturzystów. Do monasteru przybyło około 120 młodych ludzi z całego kraju, by pomodlić się o pomoc w tym ważnym egzaminie.

15 marca w dawnej Synagodze Kaukaskiej, a obecnie Gminnym Ośrodku Kultury w Krynkach, wystawiono białoruski spektakl „Oj dawno,



Wrota Podlasia

Фота Мацея Халадоўскага

Гала-канцэрт XXI Фестывалю беларускай песні ў Падляшскім Оперным тэатры ў Беластоку. Спецыяльным госцем быў Нацыянальны акадэмічны народны хор РБ імя Генадзя Цітовіча з Мінска. На здымку танцавальная група. Побач Марыя Врублеўская з Гарадка

dawno... Białoruskie historie z Podlasia”. Od czterech lat był on pokazywany w wielu miejscowościach regionu, a także w kraju i za granicą. Inscenizację przygotowała i wystawiła młodzież pod kierunkiem Aliny Wawrzeniuk, nauczycielki języka białoruskiego i aktywnej działaczki Stowarzyszenia na rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „Abba”. Spektakl w Krynkach wystawiono z inicjatywy Fundacji Villa Sokrates. Był to przedostatni pokaz, ostatni odbył się 26 marca w Akademii Teatralnej w Białymstoku, gdzie zaprezentowano też niedawno wydaną książkę z tekstami i scenami ze spektaklu.



muzeumbialoruskie.hajnowka.pl

Ад двух месяцаў новым амбасадарам Беларусі ў Польшчы з’яўляецца Аляксандр Авер’янаў. Гэта прафесійны дыпламат, які раней узначальваў у Міністэрстве Замежных Спраў у Мінску Дэпартамент эканамічнага супрацоўніцтва з замежжам. У канцы лютага новы амбасадар наведаў Падляшша. Між інш. прыняў удзел у адкрыцці выставы беларускіх мастакоў з Гародні, якое адбылося ў Беларускім музеі ў Гайнаўцы (на здымку пасярэдзіне разам з дырэктарам музея Тамашом Ціханюком і дырэктарам Культурнага цэнтра Беларусі ў Варшаве Эдуардам Швайко) і прысутнічаў на гала-канцэрце Агульнапольскага фестывалю „Беларуская песня-2014” у Беластоку

16 marca w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku miał miejsce pokaz prac powstałych w Pracowni Artystycznej św. Tabity, działającej przy mińskim Związku Sióstr Miłosierdzia, skupiającym osoby świeckie, pragnące nieść pomoc ubogim, chorym, potrzebującym pomocy. W pracowni powstają przedmioty liturgiczne i pamiątki. Wykonują je m.in. osoby niepełnosprawne, starsze, chore, dla których jest to pewien sposób rehabilitacji

19 marca w Wypożyczalni Głównej w Białymstoku odbyła się promocja książki Jerzego Geniusza „Smykiem po sercu”. Podobne wydarzenia już wcześniej (w lutym) odbyły się w Bielsku Podlaskim i Gródku. Książkę syna znanej białoruskiej poetki Łarysy Hieniusz wydała Białoruska Biblioteka Internetowa Kamunikat.org.



Фота Міраславы Лукшы

Падчас прэзентацыі ў Беластоку кнігі Юркі Геніюша „Смыком па сэрцы” прысутны быў м.інш. паэт Віктар Швед (арганізатары павіншавалі яго з 89-годдзем), які зачытаў свой верш:

Прабач, мой дружа-гумарыст,
Не адпісаў я на твой ліст.
Ты адышоў так нечакана
З жыццёвай невылечнай ранай…

Я пераняў твае заветы
І вырашыў заўсёды гэтак:
Праз лад чарговы, анямелы,
Нёс беларускасць сваю смела.

Хоць называюць мяне Шведам,
Заўсёды я аб гэтым ведаў –
Непадуладным быць спакусам:
Быў, ёсць і буду беларусам!

20 marca w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku obejrzeć można było spektakl „Dziady” białoruskiego teatru „Cz”, powstały w oparciu o słynny dramat Adama Mickiewicza. Przedstawienie to efekt współpracy artystów z Białorusi i Litwy pod reżyserskim okiem Ramune Kudzmanajte. Jego producentem jest Andrej Czorny, autorem scenariusza Maksim Klimkowicz, a tłumaczenia Siarżuk Mińskiewicz. Przedstawienie swoją premierę w Mińsku miało niemal dokładnie przed rokiem, tuż po założeniu teatru. Scena teatru „Cz” powstała jako niezależna przestrzeń dla twórczych projektów, będących alternatywą dla teatrów państwowych i platformą dla niezależnych artystów z różnych krajów. Wystawiane „Dziady” są nowoczesną interpretacją tekstu Adama Mickiewicza, kładącą akcent na najważniejsze aspekty białoruskiej rzeczywistości – poruszają kwestię wyboru obywatelskiego i ludzkiego, zdrady, zemsty, niesprawiedliwej kary, solidarności. Odwołują się do problemu więźniów politycznych, zakazu symboli narodowych, ignorowania tradycji i pamięci narodowej, walki o wolność słowa, myśli i własną tożsamość.



racyja.eu

Спектакль „Дзяды” ў беластоцкім драмтэатры быў таксама прымеркаваны да Дня Волі



Фота Юркі Хмялеўскага

25 сакавіка 96-ыя ўгодкі Беларускай Народнай Рэспублікі беларусы ў Беластоку адзначалі ў кафэ „Zmiana Klimatu”, дзе м.інш. прайшоў канцэрт Зміцера Вайцюшкевіча, які выступіў у праграме „Беларускі шансон”. Традыцыйна былі ўручаны букеты белчырвона-белых кветак асобам, якія на працягу мінулага году ўнеслі асаблівы ўклад у беларускую справу. На гэты раз былі гэта беластачане – мастак Міраслаў Здрайкоўскі, рэдактар „Зоркі” ў „Ніве” Ганна Кандрацюк і моладзь з апякункамі з праекту „Ой даўно, даўно”. Два дні раней, у нядзелю 23 сакавіка, у царкве Агія Сафія быў адслужаны святочны малебен за беларускі народ. Вернікі – некалькі дзесяткаў асоб – маліліся за „краіну нашу і наш народ, за згоду, еднасць і паразуменне”. На канец прагучаў гімн „Магутны Божа”.

20 marca dwóch członków Ligi Obrony Suwerenności pikietowało urząd wojewódzki w Białymstoku. Domagali się oni zmiany patrona szkoły w Narewce, z PPR-owskiego działacza Aleksandra Wołkowyckiego na sanitariuszkę oddziału „Łupaszki” – Danutę Siedzikównę „Inkę”. Zdaniem działaczy Ligi Wołkowycki to osoba skompromitowana – jako „organizatora komunistycznego” zastrzelili go żołnierze dowodzonej przez Łupaszkę V Brygady Wileńskiej AK. Ponieważ rada gminy odmawia podjęcia działań zmierzających do zmiany patrona, działacze Ligi zwrócili się o pomoc do wojewody. Ten jednak nie może reagować w opisanej kwestii, gdyż nadawanie imion szkołom i ulicom leży w kompetencjach władz gminnych. Liga Obrony Suwerenności to partia polityczna o charakterze narodowym, założona w 2002 r. *Więcej w ramce obok.*

W Internecie pojawiła się nowa strona bieżeństwo.pl. Założyła ją Aneta Prymaka-Oniszk, a skłoniła ją do tego zbliżająca się setna rocznica tego wydarzenia. Bieżeństwem określa się inspirowany przez carskie władze masowy exodus prawosławnej ludności dzisiejszej Białostocczyzny, Lubelszczyzny i Chełmszczyzny w 1915 r. w głąb ówczesnego imperium rosyjskiego.

Uniwersytet w Białymstoku zamyka filologię białoruską, ale otwiera studia wschodnie na wydziale historyczno-socjologicznym. Ich program łączy zagadnienia z zakresu polityki, historii, ekonomii, socjologii i kultury. Absolwenci będą przygotowani do nawiązywania i rozwijania gospodarczych, politycznych czy kulturalnych kontaktów z szeroko rozumianym Wschodem. Będą też mogli realizować się w obszarze turystyki historycznej i promocji dziedzictwa kulturowego w regionie i na rynkach wschodnich. Ważnym elementem studiów będzie nauka języków – w tym jednego wschodnioeuropejskiego.

Narewka się nie ugięła

Rada Gminy Narewka nie zgodziła się na zmianę patrona szkoły podstawowej w tej miejscowości. O problemie pisaliśmy w marcowym numerze „Cz”. Z wnioskiem do władz Narewki jakiś czas temu oficjalnie wystąpiła Liga Obrony Suwerenności – niewielka polska partia polityczna o charakterze narodowym, domagając się zamiany patronującego od początku szkole działacza oświatowego Aleksandra Wołkowyckiego na Danutę Siedzikównę „Inkę”, łączniczkę i sanitariuszkę oddziału „Łupaszki”, skazaną przez powojenne polskie władze na karę śmierci.

Imię Aleksandra Wołkowyckiego nosi też jedna z ulic w Narewce. Mieszkańcy do dziś uważają go za bohatera, zapamiętali go jako osobę prawą, skromną i pomagającą ludziom. Urodził się w ich gminie, we wsi Zabłotczyzna. W ostatnim okresie wojny był nauczycielem i organizatorem szkoły. Jako członek PPR – z dwutygodniowym zaledwie stażem – 17 maja 1945 r. został rozstrzelany po wkroczeniu do Narewki 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, właśnie przez oddział „Łupaszki” z sanitariuszką „Inką”.

Zdaniem Ligi Wołkowycki w czasie niemieckiej okupacji donosił na gestapo, a po wkroczeniu Armii Czerwonej został sowieckim agentem. **Jednak IPN, chociaż się starał, nie znalazł na to żadnych dowodów**.

20 marca dwóch członków Ligi pikietowało przed urzędem wojewódzkim w Białymstoku, domagając się od wojewody, by wpłynął na radnych Narewki w sprawie zmiany patrona szkoły. Ale takie sprawy należą do kompetencji nie administracji państwowej, a samorządu lokalnego. Mimo to wcześniej wojewoda przekazał władzom gminy opinię IPN, który rekomenduje zamianę patronów szkoły i ulicy. W tym uzasadnieniu Tomasz Danilecki z białostockiego IPN napisał, że „utrzymanie nazwy Szkoły Podstawowej w Narewce im. Aleksandra Wołkowyckiego oraz ulicy Aleksandra Wołkowyckiego w tej miejscowości w ich obecnym brzmieniu jest sprzeczne z polskim porządkiem prawnym”, dodając iż „należy również zwrócić uwagę, że stan ten, który może być interpretowany jako pochwała zbrodniczej ideologii oraz działalności wymierzonej w suwerenność polskiego bytu państwowego, jest szkodliwy społecznie, szczególnie w kontekście wychowawczej misji Szkoły Podstawowej w Narewce”.

Na marginesie można dodać, iż godłem Ligi Obrony Suwerenności jest Orzeł Biały w koronie na tle biało-czerwonych konturów Polski, a za swego patrona uznała ona króla Bolesława Chrobrego. Organizacja obchodzi swoje święto18 kwietnia (data koronacji Bolesława Chrobrego na króla Polski w 1025 r.).

Z myślą o studentach zza wschodniej granicy powstało w Białymstoku Centrum Doradczo-Konsultingowe. Prowadzi je Fundacja Okno na Wschód. Obecnie w stolicy Podlasia studiuje ponad 200 osób ze wschodu. Studenci borykają się w Białymstoku z wieloma problemami, m.in. ze znalezieniem mieszkania czy wizami. W ramach projektów realizowanych przez Centrum będą prowadzone kursy językowe oraz spotkania z ekspertami. Zaplanowane są także wyjazdy integracyjne. Fundacja udzielała pomocy bezpłatnie. Centrum konsultacyjne mieści się przy ulicy Zwycięstwa 8.

W ciągu ostatnich 25 lat liczba mieszkańców Białegostoku zwiększyła się o 31 tys., a stolica Podlasia przestała być miejscem, z którego młodzi ludzie odpływają do Warszawy – wynika z raportu przygotowanego przez „Dziennik. Gazetę Prawną”. Miasta na wschodzie Polski kwit-

ną, największe zaś straty liczby mieszkańców notuje Łódź, która nie potrafi przyciągnąć młodych ludzi. W Białymstoku notuje się też więcej narodzin niż zgonów.

W kraju. Ministerstwo Kultury przyznało dodatkowe pół miliona złotych na organizację projektów kulturalnych na Podlasiu. Wsparcie otrzyma m.in. Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej na Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej (100 tys. zł) oraz Muzeum Podlaskie w Białymstoku (50 tys.) – na projekt „Wirtualna historia zabytku muzealnego" (chodzi o prezentację XVI-wiecznych fresków supraskich). Ministerialnych dotacji nie dostały m.in. Podlaska Oktawa Kultur czy Festiwal Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Dialogi nad Bugiem" w Mielniku.

Kamila Lićwinko (urodzona w Bielsku Podlaskim) z Klubu Sportowego „Podlasie" zdobyła złoty medal w skoku wzwyż podczas halowych Mistrzostw Świata Sopot 2014. Polka podzieliła miejsce na najwyższym stopniu podium z Rosjanką Marią Kucziną.

Spektakl „Antyhona" Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku zakwalifikował się do tegorocznej odsłony Warszawskich Spotkań Teatralnych. Widzowie festiwalu będą mogli obejrzeć białostockie przedstawienie 11 kwietnia o godz. 19.00 w Teatrze Dramatycznym m. st. Warszawy na Scenie im. Gustawa Holoubka w Pałacu Kultury i Nauki. Warszawskie Spotkania Teatralne to jedno z najbardziej prestiżowych wydarzeń teatralnych w Polsce. Ich organizatorem są Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, Miasto Stołeczne Warszawa oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. „Antyhona", wystawiana w plenerze w Krynkach oraz w Białymstoku, to oryginalny projekt łączący antyczną tragedię Sofoklesa z wydarzeniami trudnych lat powojennych na pograniczu polsko-białoruskim. W spektaklu grają aktorzy z Białorusi, a autorem scenografii jest Leon Tarasewicz.

18 marca warszawski sąd oficjalnie przyznał, że w lutym wpłynął do niego akt oskarżenia wobec podejrzanego o szpiegostwo Aliaksandra L. Choć nie ujawniono żadnych szczegółów sprawy, wiadomo, że jest to szpieg białoruski. Grozi mu do dziesięciu lat więzienia.

20 marca zmarł nagle Marcin Kornak, działacz społeczny, założyciel i prezes Stowarzyszenia „Nigdy Więcej", redaktor naczelny magazynu pod takim tytułem. Poeta i autor tekstów utworów grup rockowych ze sceny niezależnej. Miał 46 lat, od 15. roku życia, po wypadku, poruszał się na wózku inwalidzkim. Całe życie walczył o to, żeby Polska była krajem wolnym od rasizmu i ksenofobii. Publikował „Brunatną księgę" przestępstw popełnionych na tym tle. Marcin Kornak śledził też – poprzez lekturę „Cz" (wymienialliśmy się z „Nigdy Więcej") – przypadki nietolerancji w stosunku do mniejszości białoruskiej. W 2012 r. uhonorowany został tytułem „Człowieka Bez Barier"'.

Ізноў закалот у Міхалове

Шум пра Міхалова не сціхае. Бурмістр Марэк Назарка не перастае здзіўляць наперамен раз пазітыўна, другі раз адмоўна. Восенню ўславіўся быў на ўсю Польшчу „напампаваннем" міхалоўскага гуртка сваёй палітычнай партыі. Пасля таксама здзівіў усю краіну скасаваннем у гміне падаткаў. Цяпер пачаў аднова будаваць гарадскі цэнтр – рынак у Міхалове ў „метрпаплітальным" стылі.

На такі шалёны размах і паводзіны быццам цара дазваляюць яму найперш магутныя грошы, якія ўплываюць у гмінны бюджэт, перадусім з расійскай газавай трубы.

На працягу трох тэрмінаў на пасадзе кіраўніка гміны Марэк Назарка, былы паліцыянт, сваімі крыламі абняў усю яе тэрыторыю і ўсе галіны жыцця. Сягнуў нават па беларускасць і то з як найлепшымі намерамі. Гэта ён менавіта давёў, каб школьнікі ў Міхалове сталі вывучаць беларускую мову і паспрыяў беларускім спевам у гміне.

І вось пад канец сакавіка у Міхалове міф велічыні і мудрасці бурмістра ахнуў. Пакінуў яго Мікалай Грэсь, першы прапагандыст у гміне, дагэтуль надта адданы і яму верны, які дэманстратыўна зрокся функцыі галоўнага рэдактара „Газеты Міхалова". Жыхары не давалі яму ўжо жыць, абміналі яго на вуліцы, а нават плявалі ў твар за тое, што на старонках гміннага штомесячніка змяшчае хлусню і толькі выхвальвае бурмістра. Грэсь не стрымаў такога ціску на яго і выявіў праўду. Разаслаў па інтэрнеце асведчанне, у якім павядоміў журналістаў, сотні асоб і ўстаноў у Міхалове і Беластоку, што „Газета Міхалова" кожны раз праходзіла праз жорсткую цэнзуру бурмістра і яго намесніцы. Бурмістр ананімна пісаў таксама артыкулы, каментары і лісты, у якіх сам сябе выхвальвяў і непрыхільна апісваў тых, хто з ім не пагаджаўся.

Аказваецца, у Польшчы таксама маем сваіх Лукашэнкаў, якія пасвойму разумеюць свабоду слова і дэмакратыю. Здзіўляе толькі, што на гэты раз „падзеі ў Міхалове" беластоцкія медыі не падхапілі. Да часу закрыцця гэтага нумару „Ч" з'явілася толькі адна звестка, а і то глыбока ў інтэрнеце. Хаця ад выбуху афёры прайшло ўжо некалькі дзён. Няўжо кантраляванне медыйнай прасторы міхалоўскім бурмістрам сягае нават па-за межы яго гміны? **(ст)**

Mechanizmy wyborcze

W tym roku mija 25 lat od pierwszych wolnych (częściowo) wyborów w Polsce. Wszystkie kolejne z czasem nabrały cech plebiscytu. Wyborcy głosują obecnie nie tyle na kandydata, ile na ugrupowanie, które reprezentuje. A na „swojej" liście stawiają krzyżyk w pierwszej z brzegu kratce, czyli przy jedynce. O ile nie mają upatrzonego „swojego" kandydata. A najczęściej nie mają. Dlatego prawie zawsze najwięcej głosów zbierają jedynki, nazywane też lokomotywami list.

Swoją rolę odgrywają też przedwyborcze sondaże, będące nie tylko miernikiem poparcia obywateli dla poszczególnych partii i ugrupowań politycznych, ale mimo woli w pewnym stopniu też stymulatorem wyników. Wyborcy czują opór przed oddaniem głosu na balansujące na poziomie progu wyborczego ugrupowanie, choć mogą nawet mocno utożsamiać się z jego programem politycznym. W obawie, aby głos nie był zmarnowany, opowiadają się za partią przodującą w sondażach.

Im wyższy szczebel i zasięg terytorialny wyborów, tym elementy plebiscytu są bardziej widoczne. Wybory do Parlamentu Europejskiego pod tym względem są najmniej bezpośrednie ze wszystkich. Dlatego też i mają stosunkowo niską frekwencję.

W warunkach obecnej demokracji wybory do europarlamentu dla polityków są zwykle częścią szerszej gry, zorientowanej na inne wybory. Tegoroczne odbędą się na kilka zaledwie miesięcy przed samorządowymi, a już w następnym roku będziemy wybierać posłów i senatorów. Nic dziwnego, że politycy z impetem przystąpili do gry.

W majowych wyborach w naszym okręgu, obejmującym Podlaskie i Warmińsko-Mazurskie, listę PO otworzy Barbara Kudrycka, była minister nauki, która sprawowała już ten mandat w pierwszej, niepełnej, kadencji po wejściu Polski do UE w 2004 r. Lokomotywą PiS będzie natomiast warszawski poseł Karol Karski.

Liderem listy SLD został olsztyński poseł Tadeusz Iwiński. Z numerem drugim wystartuje dyrektor domu kultury w Bielsku Podlaskim, Małgorzata Bil-Jaruzelska. Na trzecim miejscu znalazł się podlaski poseł, Eugeniusz Czykwin, identyfikujący się z naszą mniejszością. Pierwotnie SLD chciał, by jego listę w Podlaskiem i na Mazurach otwierał senator Włodzimierz Cimoszewicz, ten jednak, gdy okazało się, że nie będzie jednej listy ugrupowań lewicowych i centrowych, oznajmił, iż przechodzi na polityczną emeryturę.

Listę PSL otwiera Stanisław Żelichowski, poseł z województwa warmińsko-mazurskiego. Na drugim miejscu znalazł się Mieczysław Baszko, wicemarszałek województwa podlaskiego.

Liderką komitetu Europa Plus Twój Ruch jest Małgorzata Kowalska, profesor filozofii Uniwersytetu w Białymstoku. Urodziła się w Hajnówce, szkołę podstawową i średnią ukończyła w Bielsku Podlaskim, udziela się w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Orlańskiej (ma męża rodem z Orli). Dlatego w kampanii wyborczej z pewnością będzie zabiegać, podobnie jak Czykwin (tak się składa, że i on pochodzi z Orli), także o głosy naszej mniejszości.

Kandydatura Czykwina jest pewnym zaskoczeniem, gdyż ma już swoje lata i pojawiły się głosy, że zamierza zakończyć karierę polityczną, wzorem Cimoszewicza, który jest nawet o rok młodszy od niego.

Do tej pory Podlaskie i Warmińsko-Mazurskie dostawało dwa mandaty (zdobywały je PO i PiS), choć przy większej frekwencji mogłoby dostać trzy. Na ten trzeci liczy właśnie SLD, a kandydatura Czykwina ma podnieść liczbę głosujących, przyciągając do urn mniejszość białoruską i prawosławnych.

Oczywiście trzeba, aby ktoś zabiegał o nasze sprawy także na forum europejskim. Jedynie interwencja na tym poziomie mogłaby skutecznie powstrzymać niekorzystne tendencje demograficzne i gospodarcze w podlasko-białoruskim regionie, o których tak wiele piszemy w „Cz". Czy kandydaci na europosłów, prosząc o nasz głos, jednak szczerze i z przekonaniem wezmą to pod uwagę? Czy też start w tych wyborach jest dla nich elementem szerszej gry, mającej na celu budowanie bądź kontynuowanie osobistej kariery?

Jerzy Chmielewski

W Republice Białoruś. 26 lutego po raz pierwszy odbyło się tzw. strzelanie bojowe z nowych baterii rosyjskich rakiet przeciwlotniczych krótkiego zasięgu Tor-M2. Rakiety wystrzelili żołnierze 120. rakietowej brygady obrony powietrznej w Baranowiczach podczas manewrów taktycznych w obwodzie homelskim na wschodzie kraju. Bateria Tor-M2 jest w stanie strzelać jednocześnie do 16 celów lecących w dowolnym kierunku z prędkością do 700 m/s w odległości do 12 km i na wysokości do 10 km. Celem może być samolot, śmigłowiec, dron lub rakieta.

Nowoczesne rosyjskie samoloty bojowe zostały przebazowane na terytorium Białorusi. Jak podały oficjalnie białoruskie władze, chodzi w sumie o 15 maszyn, w tym o samolot wczesnego ostrzegania A-50, który może być wykorzystywany jako latające centrum dowodzenia i stacja przekaźnikowa, przez którą łączą się różne samoloty oraz naprowadzać samoloty bojowe na cele. A-50 stacjonuje w bazie Sił Powietrznych Białorusi w Baranowiczach, około 130 km od granicy z Polską. Komentatorzy oceniają, że jest to odpowiedź Rosji na przylot

do Polski amerykańskich F-16.

W dniach 26-28 lutego w Mińsku odbyły się Międzynarodowe Targi Edukacyjne „Edukacja i kariera”. Polskę reprezentowały m.in. uczelnie publiczne z Warszawy, Lublina, Poznania, Krakowa i Wrocławia oraz Uniwersytet w Białymstoku. Wszyscy zachęcali do podejmowania nauki w Polsce na atrakcyjnych kierunkach. Organizatorem polskiej prezentacji w Mińsku była Fundacja Perspektywy. Warto zaznaczyć, iż na UwB w roku akademickim 2013/2014 studiuje 154 studentów z Białorusi.



racyja.eu

W lokalu wyborczym w Grodnie

20 marca białoruskie partie i ruchy opozycyjne wydały oświadczenie, w którym opowiedziały się za integralnością terytorialną Ukrainy i wyraziły przekonanie, że wszyscy obywatele Białorusi powinni wysnuć wnioski z sytuacji na Ukrainie. Oświadczenie podpisały: Zjednoczona Partia Obywatelska, Partia BNF, Białoruska Partia Socjaldemokratyczna (Hramada), Białoruska Chrześcijańska Demokracja, kampania „Mów Prawdę!” i ruch „O Wolność”.

Z końcem lutego o 5-7 proc. wzrosły maksymalne ceny szeregu produktów mlecznych w Białorusi. Przykładowo litr mleka pasteryzowanego będzie mógł kosztować do 3-5 tys. rubli białoruskich (95 gr.-1,55 zł) w zależności od zawartości tłuszczu. Ceny wielu podstawowych produktów żywnościowych i towarów przemysłowych, a także niektórych usług są w Białorusi limitowane przez władze od listopada 2011 r., aby zmniejszyć inflację. W styczniu 2014 r. listę artykułów o limitowanych cenach skrócono. Usunięto z niej między innymi mydło i większość kasz. Na liście nadal pozostają jednak chleb, mięso, jajka, podstawowe warzywa, takie jak ziemniaki, pomidory czy ogórki, czy właśnie artykuły mleczne.

Białoruska państwowa agencja prasowa Biełta ostrzega przed rosnącą liczbą przypadków okradania obywateli Białorusi w Białymstoku. Agencja powołuje się na dane konsulatu generalnego Białorusi w tym mieście. Większa liczba kradzieży ma zapewne związek ze znacznym wzrostem liczby Białorusinów odwiedzających Białystok i robiących tu zakupy o znacznej wartości.

Na świecie. Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce zostało laureatem nagrody Międzynarodowej Społecznej Fundacji Jedności Narodów Prawosławnych. 11 marca w katedrze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie odebrała ją z rąk patriarchy Cyryla przewodnicząca BMP w Polsce Marta Całpińska. Oprócz BMP w Polsce laureatami tegorocznej nagrody zostali prezydent Republiki Serbskiej w Bośni i Hercegowinie Milorad Dodik oraz Międzynarodowa Organizacja „Dzień Chrztu Rusi”. Nagroda imienia patriarchy Aleksego II przyznawana jest „za wybitną działalność na rzecz umacniania jedności narodów prawosławnych, za umacnianie i promowanie wartości chrześcijańskich w życiu społeczeństwa”.

W słynnej paryskiej katedrze Notre Dame przez cały Wielki Post odbywają się w piątki prawosławne nabożeństwa. Jest to możliwe dzięki porozumieniu katolickich gospodarzy paryskiej katedry oraz diecezji korsuńskiej Patriarchatu Moskiewskiego, która obejmuje m. in. teren Francji.

W marcu władze Ukrainy wzmocniły kontrole na granicach z Białorusią i Mołdawią. Jak czytamy w komunikacie Straży Granicznej, przed-

Wybory lokalne

23 marca w Białorusi odbyły się wybory do władz lokalnych. W ich wyniku będzie sformowanych sześć rad obwodowych, 118 rejonowych, 25 miejskich, 19 osiedlowych i 1160 wiejskich. Ogółem zasiada w nich 19 tysięcy deputowanych. W wyborach zarejestrowano zaś 16754 kandydatów, z czego połowa to urzędujący deputowani. Do niektórych rad zarejestrowano kilku kandydatów na jedno miejsce, ale na prowincji kandydatów jest mniej niż miejsc w radach.

Opozycja traktuje wybory jako przygotowanie do wyborów prezydenckich. Zarejestrowano bardzo niewielu kandydatów opozycji: 107 z kampanii „Mów Prawdę!”, 88 z lewicowej partii „Sprawiedliwy Świat”, 81 ze Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, 42 z Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, tylu samo z Białoruskiej Partii Socjaldemokratycznej (Hramada), 38 z ruchu „O Wolność” oraz 27 z Partii BNF.

W skład komisji wyborczych weszły przede wszystkim osoby wytypowane przez władzę. Na ponad 10 tys. członków komisji wyborczych opozycja ma tylko 23 osoby.

sięwzięto środki zmierzające do niedopuszczenia do napływu na Ukrainę osób, które mogą uczestniczyć w prowokacjach o charakterze ekstremistycznym. Wcześniej decyzja o wzmocnieniu kontroli objęła granicę ukraińsko-rosyjską.

Dwa nowe rejony obwodu kaliningradzkiego – Nieman i Sowieck – zadeklarowały chęć wstąpienia do Związku Transgranicznego Euroregion Niemen, który pozyskuje środki unijne dla zrzeszonych w nim samorządów. W euroregionie zrzeszonych jest kilkadziesiąt samorządów z województwa podlaskiego, warmińsko-mazurskiego oraz z Litwy, Białorusi i rosyjskiego obwodu kaliningradzkiego (dotąd pięć rejonów). Euroregion Niemen powstał w 1997 r.

18 marca prezydent Rosji Władimir Putin podpisał z władzami Krymu i Sewastopola umowę dotyczącą włączenia ich w skład Federacji Rosyjskiej. Wcześniej zwrócił się do Zgromadzenia Federalnego z nadzwyczajnym orędziem. Traktat o przyjęciu Krymu i Sewastopola w skład Federacji Rosyjskiej podpisali Władimir Putin, premier Krymu Siergiej Aksjonow, szef tamtejszego parlamentu Władimir Konstantinow i mer Sewastopola Aleksiej Czałyj. Poparcie Rosjan dla działań prezydenta osiągnęło w tym okresie rekordowy wskaźnik ponad 78 proc.

Po włączeniu Krymu do Rosji większość sąsiadujących z nią państw dawnego ZSRR (w tym Białoruś) bądź uznała bez komentarzy ten akt, bądź odniosła się doń przychylnie. W stolicach dawnych republik radzieckich szczególny respekt wzbudziły słowa szefa rosyjskiego MSZ Andrieja Ławrowa, mówiące o prawie Rosji do bezpośredniej interwencji wszędzie tam, gdzie naruszone są prawa mniejszości rosyjskiej. Unia Europejska i USA, które zdecydowanie potępiły postępowanie Rosji, rozpoczęły wprowadzanie sankcji.

19 marca sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Andrij Parubij oświadczył, iż Ukraina podjęła decyzję o zakończeniu swojego przewodniczenia we Wspólnocie Niepodległych Państw. Dodał też, iż jego kraj rozpoczyna realizację procesu wyjścia z WNP. ■

Паэтычны унісон у Бруселі

У Бруселі з 27 лютага да 1 сакавіка 2014 г. правадзіўся І Міжнародны паэтычна-мастацкі Унісон, сарганізаваны Міжнароднай асацыяцыяй LiteraTosfera. Выступілмі на ім як спецыяльныя госці са сваімі літаратурнымі тэкстамі на беларускай мове і перакладамі Міра Лукша, патэса, перакладчыца і журналістка тыднёвіка беларусаў у Польшчы „Ніва” і Лідзія Маліноўская, бяльшчанка і „белавежанка”. Лідзія Маліноўская прадставіла выставу сваіх фатаграфій, мастацкіх фларыстычных прац і народныя песні з Падляшша (Л. Маліноўская выступае з ансамблем „Маланка”). Як жыхарка Бельска-Падляшскага ўручыла пераданыя бурмістрам Бельска-Падляшскага матэрыялы і сувеніры з Бельска консулу РП у Бруселі Пятру Адамюку, які перад публікай выказаў захапленне падарункам і сантымент да горада, у якім кончыў Беларускі ліцэй імя Браніслава Тарашкевіча, а жыў у вёсцы Праневічы на Бельшчыне. Працы Лідзіі Маліноўскай выклікалі вялікае зацікаўленне мастакоў Еўропы. Адну са сваіх прац аўтарка перадала на аўкцыён дзеля хворай дзяўчынкі Маі.



Лідзія Маліноўская ўручае консулю Пятру Адамюку падарунак ад бурмістра Бельска-Падляшскага



Злева: Аліна Божык, Лідзія Маліноўская, Міра Лукша, Каліна Ізабэла Зёла, Івэт Паплаўская-Матушак

Pochopna nadgorliwość

W świetle najnowszych tendencji w kraju i na świecie powiedzenie „nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu" zaczyna nabierać profetycznego niemal znaczenia. Faszyzm występuje tu jedynie jako przykład skrajnej ideologii. Jego miejsce równie dobrze – o ile, z uwagi na liczbę ofiar, nie lepiej – mógłby zająć bolszewizm, nazizm, czy nawet skrajny liberalizm. Wszak najbardziej krwawą ideologią wszechczasów i wszystkich cywilizacji okazał się mianowicie socjalizm w różnych postaciach – socjalizm międzynarodowy (Lenin i inni bolszewicy), narodowy socjalizm (Stalin, Hitler), chiński socjalizm (Mao). Wciąż żywe i nie zbadane są jeszcze inne odmiany marksizmu.

Nic więc dziwnego, że w Polsce, która doświadczyła komunizmu, choć w lżejszym wydaniu, ta historyczna już ideologia nadal jest przedmiotem dyskusji, sporów i ocen. Albowiem w odróżnieniu od nazizmu, komunizm nie doczekał się swojej Norymbergi, a kawiarnie z komunistyczną symboliką, nazwy ulic upamiętniające komunistycznych działaczy i inne miejsca komunistycznej chwały, czasem zamaskowane ironią, można spotkać nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach zachodniej i centralnej Europy.

Dwa lata temu konserwatywno-liberalne stowarzyszenie KoLiber zainicjowało akcję „Goń z pomnika bolszewika". Początkowo chciałem się w nią nawet włączyć, gdyż ta wolnorynkowa i antysocjalistyczna organizacja jest mi bliska poglądowo. Jednak na liście komunistycznych patronów ulic, wskazanych do skasowania, znalazło się także dwóch największych wieszczy narodowych Białorusi – Janka Kupała i Jakub Kołas. Ta nieroztropność w zapale walki z reliktami przeszłości w Warszawie lub Gdańsku mogłaby się zdarzyć, ale niedawno dowiedziałem się, że akcję KoLibra w pełni poparł jeden z radnych miasta Hajnówka.

W ten sposób szczytna poniekąd sprawa stała się narzędziem wymierzonym w białoruską autochtoniczną mniejszość narodową.

Jako białoruski publicysta, wielokrotnie podejmuję tematy krytyczne wobec białoruskiego dziedzictwa narodowego, powiązanego z okresem komunizmu. Niektórych białoruskich pisarzy z tamtych czasów, uwikłanych w komunistyczną rzeczywistość, obecnie traktuje się albo jako zasłużonych i wybitnych literatów, albo kompletnie się ich potępia jako zdrajców i sowieckich kolaborantów. Obie popadające ze skrajności w skrajność oceny są typowymi przykładami nadgorliwości i wyłącznie ideologicznego myślenia. Okres bolszewizmu w białoruskiej historii jest bowiem wielce złożony. Powinien być wręcz przestrogą przed wydawaniem jednoznacznych opinii. W dogłębnej rozprawie „Opposition to Sovietization" („Przeciwdziałanie sowietyzacji") krytyk Antoni Adamowicz opisuje, jak grono białoruskich literatów, ryzykując i często przypłacając swoją walkę życiem, przeciwstawiało się sowietyzacji białoruskiej literatury w latach 1917-1957. Wśród grona pisarzy walczących z socrealizmem w literaturze, Adamowicz wskazuje też na dwie czołowe postacie oporu, właśnie na Jankę Kupałę i Jakuba Kołasa. Obaj poeci konsekwentnie przeciwstawiali się bolszewizmowi aż do momentu, gdy bolszewicy nie postawili ich pod ścianą. 21 listopada 1938 roku w trakcie najgorszych stalinowskich czystek, gdy jednej nocy roztrzelano około trzystu pisarzy białoruskich tylko za to, że pisali po białorusku, Pantelejmon Panamarenko, pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Białorusi (późniejszy ambasador ZSSR w Polsce), zwrócił się do Stalina z listem, w którym informował o dywersyjnej pracy grupy „profaszystowskich" pisarzy, w tym m.in. Janki Kupały i Jakuba Kołasa. Stalin nie wszystkich postanowił zgładzić. Najpewniej ze względu na i tak już niewiarygodnie wielkie straty wśród białoruskiej inteligencji, kilku zachował przy życiu. Wkrótce Kupałę i Kołasa uhonorowano państwowymi orderami Lenina, później nagrodami Stalina. De facto ocaliło to życie nie tylko ich samych, ale także rodzin i najbliższego otoczenia. Nic zatem dziwnego, że w zamian obaj poeci stworzyli kilka jałowych, napisanym z pistoletem przy skroni, utworów, opiewających komunizm i stalinizm. Jednakże co do szczerości tych utworów badacze są dziś coraz bardziej zgodni, że pisząc o komunizmie poeci stosowali szereg zabiegów literackich, mających na celu zakamuflowanie prawdziwego postrzegania przez nich nienawistnej im ideologii.



„Czerwona" Hajnówka?

Janka Kupała zginął tragicznie 28 czerwca 1942 roku, spadając ze schodów w hotelu Moskwa. Do tej pory nie udało się wyjaśnić, czy był to nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo

czy też zaplanowane morderstwo. Jakub Kołas zmarł 13 sierpnia 1956 roku. Dzień wcześniej napisał petycję z krytyką polityki ówczesnej władzy wobec języka białoruskiego...

Polacy patrzą na Białorusinów przez pryzmat dwudziestolecia międzywojennego, kiedy w Zachodniej Białorusi nadzwyczaj silny był ruch komunistyczny. Dlatego każdego Białorusina z tamtych czasów (i późniejszych) postrzegają jako potencjalnego bolszewika. Jednakże w tej ocenie należy również wziąć pod uwagę niechlubną politykę narodowościową II Rzeczypospolitej wobec Białorusinów na ich etnicznych terytoriach. Wielu z nich, szukając ratunku przed polską opresywnością znajdowało go w bolszewizmie, który przynajmniej na początku lat 20. nie wyglądał jeszcze tak upiornie. Tworzyło się swoiste zamknięte koło, Polacy nie przyznawali Białorusinom prawa do własnej narodowości, więc ci uciekali się do komunizmu, który im takie prawa, choć pozornie, przyznawał. Ale przecież nie każdy Białorusin to potencjalny sowiet, wręcz przeciwnie. Sowiecka historia Białorusi to przedewszystkim historia antybolszewickich powstań (Powstanie Słuckie, walka oddziałów Bułak-Bałachowicza) To historia wieloletniego antykomunistycznego oporu tak w kraju, jak i na emigracji, a także historia niezwykle ofiarnej walki białoruskich pisarzy z sowietyzacją.

Z perspektywy czasu za jak najbardziej prawdziwe należy uznać stwierdzenie, że bolszewicka ideologia była wręcz zupełnie nie do pogodzenia z białoruskością, zresztą tak samo jak z polskością i rosyjskością. Ponieważ to stwierdzenie pozostaje aktualne i dziś, walczyć z neobolszewizmem należy rozważnie, a nie pochopnie. Listę akcji „Goń z pomnika bolszewika" koniecznie należy zweryfikować i zasięgnąć opinii bialoruskich organizacji w Polsce. Jako przewodniczący Białoruskiego Kulturalno-Naukowego Centrum w Poznaniu deklaruję chęć takiej współpracy. Jestem przekonany, że dołączą się do nas i inne organizacje białoruskie, również na Podlasiu.

W stosunkach polsko-białoruskich również zdarzały się momenty krwawe i okrutne, jak mordy oddziału Burego na białoruskiej ludności na Podlasiu, a z drugiej strony mordy na Polakach w zachodniej Białorusi, dokonane przez białoruską kompartię w 1939 r. Nie powinny jednak one rzucać światła na ogółem dobre, choć czasem i niełatwe stosunki między naszymi narodami. Wydarzenia te nie miały nigdy takiej skali, jak rzeź wołyńska. Ponadto w większości przypadków były one wynikiem obcej, narzuconej nam z zewnątrz ideologii politycznej, a nie przejawów wzajemnej niechęci, bądź nienawiści. Nie pozwólmy zatem by nasze dobrosąsiedzkie relacje i przyszłościowy potencjał zostały zmarnowane przez nieuważną, bezkrytyczną nadgorliwość.

Vital Voranau ■

Deja vu na Majdanie

Gdy w 2004 roku jako uczestnik Pomarańczowej Rewolucji świętowałem zwycięstwo ówczesnego Majdanu, podobnie jak moi ukraińscy znajomi byłem pełen optymizmu co do dalszego rozwoju wypadków. I nie chodziło nam tylko o to, że władzę w Kijowie obejmuje ekipa, która wcześniej dała się poznać jako sprawni reformatorzy, co zapowiadało dobre perspektywy na przyszłość. Dla wszystkich było oczywiste, że po wsparciu, jakie Polska udzieliła wówczas Ukrainie, nareszcie polsko-ukraińskie relacje nabiorą nowego oddechu. Mam na myśli przede wszystkim ucywilizowanie naszej wspólnej granicy i ułatwienia we współpracy gospodarczej, która sprawi (tak wówczas myśleliśmy), że wschodnia Polska i zachodnia Ukraina, dzięki wspólnym interesom, po prostu staną się zamożnymi regionami.

Niestety, nie wyszło – ani jedno, ani drugie. Dziś, gdy Ukraina znów jak przed dziesięciu laty zaczyna wszystko od nowa po wyniszczającej rewolucji, trudno jest nie zrobić analogii do tamtych wydarzeń. Teraz często lansowana jest narracja, że po Pomarańczowej Rewolucji nie udało się zmienić trwale Ukrainy i związać jej z Unią, bo naród był niedojrzały politycznie, ale dziś jest inna sytuacja i musi się udać. Otóż nie musi. Spoglądając na postawę Zachodu i Polski w szczególności, mam wrażenie deja vu. Sytuacja jest teraz bardziej dramatyczna (konflikt krymski), a my zaczynamy popełniać te same błędy i iść tymi samymi ścieżkami, co w 2005 roku, odkładając na „wieczne nigdy" rozwiązanie problemów utrudniających polsko-ukraińskie kontakty. Proponuję więc zrobić mały historyczny rekonesans i przypomnieć sobie, jakie nadzieje wówczas żywiliśmy (polscy uczestnicy Pomarańczowej Rewolucji) i co z tego wyszło, a także, dlaczego dziewięć lat później potrzebny był nowy Majdan.

Reformatorzy bez reform

„Вірю, знаю, можемо" oraz "Не словом, а ділом" („Wierzę, wiem, możemy", „Nie słowem, a czynem") – jak populistyczne nie wydawałyby się ówczesne hasła wyborcze Wiktora Juszczenki, to naród Ukrainy miał pełne podstawy, by jemu i tym sloganom zaufać. Dziś już o tym nie pamiętamy, ale Juszczenko zaskarbił sobie



symphonyofnations.com

Pomarańczowa Rewolucja, Majdan 2004-2005



wikipedia.org

Euromajdan 2013-2014

ogromne zaufanie wielu Ukraińców swoimi konkretnymi osiągnięciami jako szef banku centralnego i premier w latach 1999-2001. Jako prezes Narodowego Banku Ukrainy Juszczenko był wraz z Wadymem Hetmanem ojcem ukraińskiej waluty i stabilnego systemu bankowego. Oczywiście hrywnia to nie dolar ani nawet złoty, ale jeśli porównamy ukraińską walutę i zaufanie Ukraińców do niej z rublem białoruskim, to dalsze komentarze są zbyteczne. Z kolei rządy Juszczenki jako premiera przy prezydencie Kuczmie oznaczały koniec dziesięciolecia recesji i beznadziei i nagłe odbicie gospodarki oraz radykalny wzrost poziomu życia zwykłych ludzi. I ukrócenie wszechwładzy oligarchów, za co zresztą premiera Juszczenkę zdymisjonowano. Dziś Polacy bardzo chętnie pouczają Ukraińców, że ci muszą „wreszcie zdobyć się na bolesne reformy", zapominając, że takie reformy były już przeprowadzone w latach 1999-2001 i to one poważnie odmieniły Ukrainę. Inna sprawa, że następni premierzy (Kinach, Janukowycz, Tymoszenko, Jechanurow i Azarow) zmarnowali ten potencjał i przejedli owoce tamtejszych przemian, czego efektem jest to, że dziś Ukraina znów startuje niejako „od nowa".

Zawiodła Europa

Dlaczego ekipa, która jeszcze trzy lata wcześniej ostro reformowała kraj, po ponownym dojściu do władzy przetworzyła się w zwykłych populistów? Odpowiedzi na to pytanie nie znaleziono do dzisiaj. No cóż, zawiedli. Ale zawiodła również Europa. Przynajmniej do września 2005 roku, a właściwie to nawet do marca 2006 (do wyborów parlamentarnych), ówczesna pomajdanowa władza była jeszcze nastawiona na reformy i integrację z Unią. I na początku 2005 roku Ukraina wykonała pierwszy ważny gest w stronę Zachodu: skasowała obowiązek wizowy wobec obywateli UE, Kanady, USA i Japonii. Polski ta decyzja nie dotyczyła, bo obywatele RP jako jedynego kraju UE już wtedy mieli jednostronny ruch bezwizowy z Unią, ale od tamtej pory wiz do wjazdu na Ukrainę nie potrzebowali już Niemcy, Słowacy czy Amerykanie. W zamian nikt nie oczekiwał jakichś przełomowych spraw, takich jak całkowite skasowanie obowiązku wizowego dla Ukraińców czy przyjęcie Ukrainy do Unii, ale liczono, że Europa zrobi choć jakiś gest. Na przykład, nakreśli plan działań na rzecz ruchu bezwizowego i zaproponuje Ukrainie umowę stowarzyszeniową wraz ze strefą wolnego handlu. Nic z tych rzeczy. Na obie kwestie Bruksela zgodziła się dopiero w 2010 roku, kiedy władzę w Kijowie objął już Wiktor Janukowycz. A więc o pięć lat za późno.

Ale mówiąc o Europie, nie możemy też pominąć roli Polski. Wszyscy na Majdanie mieli w pamięci gorące wsparcie, jakiego podczas Pomarańczowej Rewolucji udzielili Polacy – i to zarówno zwykli ludzie, jak i politycy. A skoro tak, to teraz wszystko się zmieni, myśleliśmy naiwnie my wszyscy, Polacy i Ukraińcy z tamtego Majdanu. Wkrótce koniec z wielogodzinnymi kolejkami na granicach, z upokorzeniem podróżnych, którzy po prostu chcą przyjechać z Polski na Ukrainę lub z Ukrainy do Polski, a są przez służby graniczne i celne traktowani jak przemytnicy i podejrzane typy. Powstaną nowe przejścia graniczne, nasza granica stanie się przyjazna jak polsko-słowacka, rozmowy telefoniczne między Polską a Ukrainą nie będą już kosztować majątku, a wykonanie przelewu z ukraińskiego

do polskiego banku na kwotę stu hrywien nie będzie już obarczone 30-dolarową prowizją. Jednym słowem, pod rządami „pomarańczowych” Ukraina będzie integrować się z Europą, a ponieważ pierwszym krajem za zachodnią granicą jest Polska, to polskie władze zrobią wszystko, by ułatwić zwykłym ludziom kontakty.

O tym, jak bardzo się wtedy myliliśmy, świadczą następne lata. Nie minęło nawet pół roku od zakończenia Pomarańczowej Rewolucji, a polscy politycy, Straż Graniczna i administracja zapomniały o swoich niedawnych deklaracjach solidarności z Ukrainą. W tym okresie wielokrotnie przekraczałem polsko-ukraińską granicę. Wrażenia... niezbyt przyjazne. Dużo gorsze, niż z granicy polsko-białoruskiej. Sztuczne przetrzymywanie autobusów przez polskie służby graniczne i celne, tak że mimo korzystania z zielonego pasa czas oczekiwania na przejściu granicznym wynosił standardowo pięć godzin. Traktowanie każdego obywatela Ukrainy jak przemytnika i nielegalnego imigranta, chamskie odzywki polskich pograniczników wobec ukraińskich podróżnych. Wzruszenie ramion urzędników i polityków na każdą sugestię, że może w ramach pomocy Ukrainie wypadałoby ucywilizować sytuację na granicy, otworzyć nowe przejścia, zwłaszcza piesze. Jednym słowem, gdy na tamtym Majdanie powiewały pomarańczowe flagi, z Polski bardzo chętnie płynęły deklaracje wsparcia, a gdy Majdan wygrał i trzeba było przejść do konkretnej pracy nad tworzeniem „nowej Ukrainy”, tego wsparcia zabrakło.

Nie powtarzajmy starych błędów

Dziś mimo trudniejszej sytuacji międzynarodowej (konflikt z Rosją) Ukraina znów jest w podobnym miejscu, jak w 2005 roku. Tym razem wiele wskazuje na to, że Europa zachowa się inaczej i jakoś konkretnie wesprze Ukrainę. Mówi się o kilkunastu miliardach euro unijnej i amerykańskiej pomocy, podpisaniu umowy stowarzyszeniowej i szybkim wykonaniu planu działań na rzecz ruchu bezwizowego. Wszystko świetnie, tylko aż ciśnie się na usta pytanie: czy Europa nie mogła tego wszystkiego zrobić na początku 2005 roku, gdy świeżo ukonstytuowana „pomarańczowa” władza miała jeszcze zapał do reform. Być może nie zmarnowalibyśmy dziesięciu lat, nie zginęliby ludzie na Euromajdanie (bo nowy Majdan nie byłby już potrzebny), a świat nie stałby dziś na skraju globalnej wojny.

Ale bardzo wymowna jest w tej sytuacji postawa Polski. Znów potwierdziło się, że gdy dzieją się sytuacje nadzwyczajne, Polacy są gotowi na wiele poświęceń i szlachetnych czynów, ale gdy zagrożenie ustaje, trudno konsekwentnie przestrzegać we wcześniejszych deklaracji. Jednym z przykładów jest sprawa leczenia Ukraińców w polskich szpitalach. Cały świat obiegła informacja, że Polska objęła bezpłatnym leczeniem i rehabilitacją poszkodowanych na Majdanie. A teraz mało kto wie, że polski rząd wstrzymał dalsze finansowanie leczenia, mimo że wciąż są takie potrzeby. A to spowodowało bardzo poważne problemy osób, którym obiecano już polską pomoc i które w związku z tym zrezygnowały z oferty leczenia w innych krajach, a teraz zostały na lodzie.

Druga sprawa, to wspomniana już granica. Na fali Euromajdanu oraz ogromnego zaufania i wdzięczności Ukraińców do Polaków znów pojawiły się propozycje, by nareszcie rozwiązać problemy patologicznej granicy. Nie oszukujmy się: będzie to wymagać wydatków z polskiej strony, ale są one konieczne. Obecnie na polsko-ukraińskiej granicy funkcjonuje tylko siedem przejść drogowych i tylko jedno piesze. Na dawnej granicy polsko-słowackiej, identycznej pod względem długości, przejść łącznie drogowych i pieszych było 51. Czy jest jakiś plan, by chociaż częściowo przybliżyć się do tego wskaźnika (co zresztą dotyczy również naszej granicy polsko-białoruskiej)? Ależ skąd. Solidarność z Ukrainą swoją drogą, deklaracje wsparcia jak najbardziej, ale gdy przychodzi do konkretów, to chęci ustają.

Jakub Łoginow ■

Tamara Bołdak-Janowska

I tak boję się wojny

Czytałam komentarze polityczne, artykuły o Ukrainie i robiło mi się niedobrze. Przez komentarze przewijała się tygodniami główna ocena: to ukraińscy oligarchowie zdecydują, czy lepiej będzie Ukrainie z UE, czy z Rosją! A więc decydować mają bandyci? I w duchu albo-albo? Bandyci. Używam strasznego słowa, wiem. Wszyscy to robią.

Trzymanie poddanych z byłych demoludów w nędzy, bez standardu, poniżej którego wstyd w 21 wieku utrzymywać ludzi, jest bandytyzmem i jest zaprzeczeniem demokracji obywatelskiej. A że przejmujemy też bezkrytycznie cudze patologie, to nic, one są już nasze, a co nasze to dobre i basta.

Ci bandyci oligarchowie w każdej z byłych komun nie utracili więzi ze sobą, a więc i z rosyjskimi bandytami oligarchami, i mamy wrażenie, że poszczególne rządy to jedna mafia. Ach, ten slogan: biednieją biedni, a bogacą się bogaci. Slogan możemy powtarzać do woli. Do tego doszliśmy, do sloganu? Ten slogan stał się tożsamy z mechanizmem, tożsamy z butą oligarchów, tożsamy z widzeniem krajów postsowieckich tylko jako stref wypływów. *A dzie padzielisa ludzi? Ukraińskija ludzi* wyszli na Majdan. Najpierw była to inteligencja, studenci. To oni zostali spacyfikowani!

Na Ukrainie mieliśmy od tygodni bunt po inteligenckim buncie, po spacyfikowaniu inteligencji. Bunt nie tylko przeciw jednostronnemu wiązaniu się z Rosją, nie tylko przeciw duszeniu ludzi w bandyckim oligarchicznym systemie, ale też w systemie jako takim, kiedy tzw. lud, do cna spauperyzowany, woła o umożliwienie cywilizowanego życia, a twierdzę, że gdyby w związaniu się z Unią coś poszło nie tak, ten bunt ożyje. Powstańcy, bo to są powstańcy, nie chcą słuchać opozycji, bo widzą, że ślicznie kłamie. W Bośni i Hercegowinie ludzie zaczęli się burzyć w sposób podobny do ukraińskiego. Koniec balu, panno Lalu Europo! Nadchodzą buntownicy. Tym kończy się rozmontowywanie u siebie starych dobrych demokracji obywatelskich i wyczekiwanie, co też takiego wyjdzie u sąsiedzkich demoludów, zanim się dopasują do rozmontowanych demokracji. Wyczekiwanie działa na rzecz chaosu i bandytów oligarchów. Na pewno mylę się co do buntów szlachetnych. Utoną w organizowanym chaosie.

I nie chce mi się gadać o Ukrainie. Gadania pełno w telewizji. Słyszę słowa, słowa, słowa. Mówią sami mężczyźni.

Skoro tak, skoro gadają, gadają sami mężczyźni, to moje usta otwierają się same! Gadać muszę.

Skoro wybitny ukraiński pisarz, Jurij Andruchowycz, błaga UE o potraktowanie jego ojczyzny w sposób ludzki, o wciągnięcie jej w cywilizowane ramy parlamentarne, o poważne potraktowanie Ukraińców jako obywateli współczesnej epoki, jako partnerów w gospodarce i kulturze, to ja się do tego apelu przyłączam. To nie jest *adin narod* z Rosjanami, jak chcą rosyjskie media. I Białorusini to nie *adin narod*. Przyłączam się do błagania utopijnego, *spadar* Jurij. I wyłącznie do pokojowych demonstrantów, wczorajszych, dzisiejszych i jutrzejszych – pokojowych, *spadar* Jurij.

Spodziewanie się, że w demokraturze przetasowanych oligarchów będzie jak w bajce, jest utopią, *spadar* Jurij. Obecnie u Słowian rozwijają się demokratury oligarchów. I ten potworek: oligarchia władzy. *Spadar, wy heta znajacie. Heta majam i u nas. I u was niczoho nowaho ni budzia. Chibo szto nijakich nowych aligarchaŭ ni prymiacia i heta budzia nowaść*. Na fb zostałam przywołana do przytomności przez Waldemara Częstochowskiego: „Tamara, jaka oligarchia władzy? Przecież to pajace!". Waldemar, pytam, mogę Cię zacytować z nazwiska? Waldemar: „Cytuj co tam tylko chcesz, z nazwiska".

Mamy oligarchijkę władzy? W każdym razie, co ciągle powtarzam, trzymamy się dzięki bezinteresownym uczciwym mądrym ludziom, którzy wciąż dzielą społeczeństwo ma „my" i „oni", czyli czują przestarzałe relacje: my i władza, która nas olewa. Karykaturalne systemy. Feudalne relacje.

W tych karykaturalnych systemach mamy myślenie magiczne, nakazane odgórnie, na przykład w postaci kuriozalnego szczepienia pojęć: prawa gejów spowodują, że życie wszystkich pozostałych będzie jak bajka. Też mi argument. *Spadar* Jurij, ja na rzecz tego argumentu jako gwaranta stabilizacji, bogactwa i istnienia klasy średniej nawet palcem nie kiwnę. Kobiety mają gorzej. U nas w Europie są chłopcami do bicia. Trwa to i trwa.

Spadar Jurij, Majdan po Majdanie ma uzbrojoną armię. Bojówki zabijają, podpalają, grożą, poniżają, straszą. To będzie trwało i trwało.

Sołowjow na RTR Planeta, o czym pisałam na fb, powiedział: Jestem Żydem i boję się ukraińskiego faszyzmu, a on się rozwija, i co, znowu mamy przeżywać Babi Jar? Przecież my to *adin narod*.

To jak? *A u nas tak budiet, kak naszi jewriei zachotiat?* – jak to mawiali i mawiają Rosjanie (spokojnie to mówią, bez antysemickiej zaciekłości). *Tak budiet? Kakije jewriei i kak zachotiat? I ci napraŭdu jany? Tolki jany i bolsz nichto? A czamu bolsz nichto? A my ta chto? Patyki? My gojskija filipy z kanoplaŭ? Da hetaho dajszło, szto nasza maładzioż chocza lehalizacji kanoplaŭ i byccam bolsz niczoho! Ach, jakaja pryhożaja gojskaja mara maładych!*

Nie podoba mi się manipulacja ze strony mediów, które wszak niemal w każdej postkomunie znajdują się w rękach oligarchów biznesowych, a ci albo zwalczają się zaciekle, albo popierają się w ogólnym manipulowaniu opinią publiczną. RTR Planeta manipuluje *jewriejskim strachom*. Pokazuje mi wyłącznie bojówki faszystów, które są jakoby górą na Ukrainie. Andruchowycz, przecież poważny pisarz, nic o nich nie mówi, a skoro nie mówi, to te bojówki stanowią margines. Tak? Tak czy nie? Ja jednak te bojówki widzę. To jak, *spadar* Jurij?

Jednak i ja łapię się na strachu jewriejskim – każda bojówka faszystowska, gdziekolwiek ryczy, wzbudza we mnie *jewriejskij* strach.

RTR Planeta nagle oświadcza, że to przecież ukraińscy faszyści pacyfikowali białoruskie wioski, w tym Chatyń, co dopiero teraz ujawniają historycy, a w komunie o tym nie mówiono, żeby *bratskomu ukrainskomu narodu nie było nieprijatno*. Sprawdzam w Wikipedii. Rzeczywiście Chatyń pacyfikowały oddziały niemiecko-ukraińskie. I inne białoruskie wioski też. I trzeba było o tym mówić. Niedobrze mi! Nie wzbudza to jednak we mnie nienawiści do dzisiejszych Ukraińców. Nie dzielę i nie będę dzielić kultur ani narodów na lepsze i gorsze. I jestem głęboko przekonana, że to jest humanistyczne i dobre.

Boję się wojny. Ona wybuchnie, choć trochę odroczona.

Politolodzy przestrzegają: jeśli UE upadnie, będzie wojna. Rozumiemy to? Granice mogą zacząć biegać. Taka groza jest możliwa. Zatem granice UE stają się przyjacielem stabilizacji – pokoju. Za wszelką cenę utrzymać UE! Wprowadzić standard w byłych demoludach obecnie w UE, poniżej którego wstyd spadać w 21 wieku! Bez tego standardu rosną nam relacje feudalne. Wracam do myśli Chomskiego: „trojka" MFW, KE i EBC dewastuje Europę, a zatem UE powinna zacząć myśleć o rzeczywistym partnerstwie swoich wszystkich członków i rzeczywistej poważnej więzi pomiędzy wszystkimi członkami.

Jestem odporna na manipulacje medialne. Wszystkie media kręcą i będą kręcić. Rosyjskie widzą samych banderowców, a nasze piękny pierwszy inteligencki Majdan. Ja widzę kilka buntów, pięknych i złowrogich. Rozumni piękni Ukraińcy chcą być z tymi, którzy zdolni są do utrzymania stabilizacji w resztkach demokracji obywatelskiej, a więc z UE. Na UE ciąży odpowiedzialność utrzymywania stabilizacji, kiedy zewsząd ludzie krzyczą: chcemy żyć po ludzku! Nie jesteśmy niewolnikami! Nie jesteśmy bydłem! Nie jesteśmy podludźmi!



Fot. PAP-EPA

Rosyjski okręt desantowy „Mińsk" w Sewastopolu

Słowianie krzyczą szczególnie przejmująco.

Przypominam uporczywie: Słowianie to nie niewolnicy, to ludzie, których nazwa pochodzi od „słowa". Przypominam uporczywie: słowiański rdzeń slov i slav nie istniał w grece i łacinie, więc skrybowie wstawili pomiędzy „s" i „l" swoje rozbijające „c" i wyszło głupie słowo „sclave", czyli „niewolnik". Ładnie, co? Skryba zrobił ze Słowian niewolników, bo jego język nie trawił języka słowiańskiego. Co za historyczna ohydna żenada! Powinniśmy krzyczeć: nie byliśmy niewolnikami! Bierzcie nas poważnie, ludzie Europy! Myślicie „Słowianin", a w domyśle „niewolnik"? Pora z tego podwójnego postrzegania zrezygnować na wieki wieków. Pora raz na zawsze wykreślić ze słownika głupie ulepszenia słowa przez skrybów sprzed wieków! Ja dobrze wiem, że w tym tzw. domyśle Europejczycy utrzymują Słowian w charakterze sclave. Wystarczy „poguglać", wpisując „Słowianie". Wyskakuje „niewolnik". Tfu!

Kilka miesięcy temu we Frankfurter Allgemeine Zeitung pisano, jak bardzo wydoroślała Polska w ostatnich latach. Już tak ochoczo nie pcha się w awantury wojenne, nic z tego nie mając, wydając głupio pieniądze podatników. Proces demokratyzacji obywatelskiej? Tak. Niektórzy Słowianie stają się dorośli, dojrzali, rozważni. Pora słuchać uważnie, co mają do powiedzenia Polacy, jakie rozwiązania widzą. To są już partnerzy Niemiec i Rosji, i powinni być traktowani jak partnerzy, a nie jacyś sclave, niewolnicy, durnie. W myśleniu polskich polityków jednak brakuje egoistycznego chłodnego pragmatyzmu w obronie własnych interesów gospodarczych i kulturowych i dominuje romantyczna szabelkowość, a tradycyjna rusofobia odbiera rozum. W wojnach gospodarczych nie ma romantycznych uniesień. Te są fabrykowane, aby uzyskać „poparcie mas".

Ale problem „sclave". Wspomniany przeze mnie Waldemar z fb podrzucił mi fragment Dzienników Dostojewskiego. „Zobacz, że przewidział chaos na Ukrainie i szaleństwo rusofobów", to jest nienawiść Słowian do Słowian. Rzeczywiście przewidział. Dostojewski mówi o słowiańskiej pogardzie do siebie samego z chwilą stania się „pełnym Europejczykiem". Europa ciągle ma w podtekście słowiańską cywilizacyjną wtórność, to nieszczęsne sfabrykowane „sclave", więc natychmiast rozpuszcza Słowian jak w żrącym płynie – nade wszystko ich kulturę w imię „europejskiej, jedynie słusznej". Rozpuszcza też ich gospodarkę. Do tej naszej pogardy do siebie samego wrócę na końcu szkicu.

Oczywiście będziemy mieli do czynienia z czymś, co publicyści i filozofowie zwą trzecią falą demokracji. Mniej lub bardziej przejmującą. Wyjdzie ona ze Wschodu, czy jak kto woli – z Europy Środkowej, pełnej cwaniaków oligarchów i będącej przykrytą atrapą normalności.

Nie. Dość polityki. Dość? Wlewa mi się przez ramię.

20 lat temu w rozmowie z Niemcami powiedziałam, że wojna w Europie wyjdzie z Ukrainy i oni słuchali mnie uważnie, ale nie wierząc. No i masz. Wykrakałam?

Wykrakałam początek wojny o surowce bez zasad gry fair play. Wykrakałam i co innego: początek wojny o ukrócenie dominacji (brudnej!) jednego mocarstwa. W 21 wieku powinno się mieć świat wielobiegunowy. Tak uważam, ponieważ cenię wielokulturowość. Tak uważam, ponieważ wszelki dyktat wszelkiego jednego centrum prowadzi do władzy grupki nadludzi. Tak uważam, ponieważ obecnie mieszają się nam rasy i narody, a powstaje Człowiek Jednej Ziemi ze swoją wieloraką kulturą i nie może być przemocy jednej kultury nad każdą inną.

Mam wielki szacunek do Ukraińców, którzy ryzykowali życiem, pokojowo walcząc o godność bez oligarchów. Powtarzam: pokojowo. Nie stanę po stronie ludzi odrażających, podszywających się pod bunt piękny.

Bunt się rozpłynie w momencie, gdy oligarchowie będą zadowoleni, bo już zaczęli rządzić, albo przerażeni, bo potracili kredyty i zdolność kredytową. Reszcie zrobi się terapię szokową w stylu bałwana Friedmana. Reszta nie pozbiera się nigdy albo nieprędko. Jak u nas. Z dwojga złego jedno zło jest lepsze, unijne, nasze. Można to ulepszać?

Nie sądzę, żeby Ukraińcy mieli podporządkować się terapii szokowej i zbałwanieć od „wolności". To nowy typ rewolucji, całkowicie nowy.

Mamy nowe i konieczne: Majdan jako opór ludzi przeciw neofeudalnym relacjom we Europie. W całej Europie, szanowni prezydenci i oligarchowie władzy, i wszyscy, którzy zaprzestali uznawania reguł fair play, czy to w relacjach międzyludzkich, czy to biznesie.

I tak boję się wojny. O tym za chwilę.

Ale jest pewne „ale", czy też „a jeśli".

A jeśli to jest właśnie terapia szokowa?!!!

Zatem mylę się, mówiąc że Majdan to nowy typ rewolucji, o znaczeniu szerszym niż granice Ukrainy? Ja go tak widzę, ale on tonie w terapii szokowej, w odrętwiałym ogóle. A więc mamy to i to? Jeśli tak, to nowy typ rewolucji przegra, bowiem to terapia szokowa jest tu strategią przeznaczoną do obezwładniania „głupich tubylców", no i Europejczyków.

Nie wiem, do których mężczyzn mam się zwrócić o nierobienie w Europie wojny, chaosu, krwawej przemocy, dzisiaj czy jutro, czy pojutrze. I nie chodzi mi tylko o Ukrainę. Do kogo? Do Putina czy do Obamy, czy do obu? Do dwóch mężczyzn?

Tylko do dwóch?

Mężczyźni władzy przemijają. Przychodzą tacy sami lub gorsi, gotowi dokonać „przemieszczenia kapitału", czyli wojny. Bliżej, dalej. Tam, gdzie się komuś kapitał skumulował. Jakże ja nienawidzę takiego zacofanego myślenia! W takim myśleniu nie ma myślenia kobiety. Nie ma samodzielnego myślenia kobiety – wbrew utartym dyrdymałom, że wojna rozwiązuje kryzysy gospodarcze. Nie. Nie rozwiązuje. Każdą brudną wojnę powstrzymałaby armia nieuzbrojonych kobiet, która wyległaby na ulice z krzykiem: nie chcemy wojny! To my dajemy życie! Zacznijcie rozmawiać z nami i ze sobą! Żyjcie w sposób oszczędny, rozważnie ubogi, i dajcie żyć naszym dzieciom chociaż w taki sam sposób!

20 lat przed prezydenturą Wałęsy wieszczyłam, że zostanie prezydentem. Nikt mi nie wietrzył. Ludzie pukali się w czoło. I co? Stało się tak, jak wieszczyłam. Nie wiem, skąd ja to biorę, ale są sprawy, które wywołuję z przyszłości i wiem, że się dokonają wcześniej czy później.

One się dokonują potem na oczach wielu zdumionych, przerażonych, umierających w męczarniach.

20 lat temu znany filozof, którego nazwisko zapomniałam, pisał: musimy ludziom powiedzieć, że całe państwa będą zamieniane w slumsy świata.

Kto?

Kto w tym bierze udział?

Kto wznieca wojny domowe, chaos? Kto ludziom czyni rzeźnię?

Kilku mężczyzn? Dwóch? Trzech? Pięciu?

Ukraina to państwo wielonarodowe. Nie tak łatwo wprowadzić zasady narodowe w takim państwie, to znaczy nie może być ono narodowe czy też jednonarodowe. Ożyją stare uprzedzenia narodowościowe. I jest to państwo wielowyznaniowe. Pamięta ktoś o tym?

Majdan jednoczył narodowości.

Taki teren to kocioł, tygiel, konglomerat czy jak tam to nazwiemy. Ufam, że się nie stanie terenem rzeźniczym w kotle z czerwienią. Ufam Ukraińcom, że są wykształceni i dojrzali. Widzę jednak, że w każdym byłym demoludzie i byłych sajuznych respublikach powstaje kulturowa jednojęczmienność, kulturowa wtórność i prowincjonalność, kulturowa pustynia! Popkultura, komercja, czernucha i więcej nic, a jeśli coś, to duszone. Wszystko podlane jednonarodowym sosem, to jest „narodem wiodącym".

Ukraina: 37,4 mln Ukraińców, 11,4 mln Rosjan, 460 tys. Mołdawian-Rumunów, 440 tys. Białorusinów, 219 tys. Polaków, 44 tys. Niemców, 234 tys. Bułgarów, 163 tys. Węgrów. Wyliczać dalsze setki tysięcy narodów? Zobaczcie na Wikipedii. Nacjonaliści tymczasem zachowują się jak komuniści, wołając o „jeden czysty naród". Z tym się nie wchodzi do Europy. Z drugiej strony larum podnoszą media rosyjskie przeciw językowi ukraińskiemu jako urzędowemu. Rosjanie Ukrainy, pora znać język ukraiński! Na Ukrainie nie ma osób jednojęzycznych – to wołam w stronę nacjonalistów. Obie strony uważam za ohydną ekstremę.

UE wyraźnie nie wie, jaki ma być jej stosunek do „nowej Ukrainy", a wie tylko tyle, że ma to być „nowy stosunek". Pamiętamy, jak pewna wpływowa baba skwitowała tę niepewność krótko: „Fuck UE"? O, sorry. Powinnam powiedzieć: nie baba, tylko pani Victoria Nuland tak sobie zakrzyknęła. Dyplomatka z Departamentu Stanu USA. Skoro dyplomatki mówią takim językiem, to wolno mi tu użyć słowa „baba". Reprezentuje ona kraj masowej inwigilacji. Też tu chcę użyć – fuck z waszą masową inwigilacją. I tak będę mówić, co mówić powinnam. Nie dbam o to, czy ktoś mnie inwigiluje, czy nie. Zawsze mówię we własnym imieniu. Dzisiejsze moje imię to – Strach. Nuland oświadczyła, ot tak, głośno, na spotkaniu grupy roboczej USA – Ukraina (jeszcze w grudniu 2013), że USA wydały 5 mld dolarów na ukraińską rewolucję. To jakaż ona ukraińska? – równie głośno pytam. To 5 mld dolarów na terapię szokową dla „głupich tubylców", sclave. Ogłupimy ich, niech myślą, że to oni sami. O tych miliardach dolarów pisze dr. Andrzej Zapałowski. I nie tylko o tym. Potrzeba było jeszcze eskalacji z ofiarami. Kto właściwie zabijał? Jacyś „snajperzy", których nikt już nie wyśledzi? Ogarnia mnie uczucie przerażenia. Ta terapia szokowa obezwładnia całą Europę.

Jest jeszcze jedna baba w Europie, taka z jajami, baba

niemiecka. Do niej mam zanosić moje błagania o pokój w Europie? Czyli tak: do dwóch facetów i jednej baby. Bo do kogo? Do tej, która mówi „fuck UE”?

Boję się wojny. Mogę mówić tylko o moim strachu. Istotnych rzeczy o tym, co się dzieje u naszego sąsiada czy znowu na Bałkanach najobrzydliwiej nie wiem, ponieważ jestem za stara, aby bywać na głównych frontach. Wiem tyle, że cierpią tu i tam ludzie z ręki rządów, ale też i radykałów „opozycyjnych”, i że tu i tam jest to powstanie przeciw oligarchicznej postsowieckości i, jak mówiłam, i jak widzę: przeciw systemowi pan-niewolnik – ale to wszystko miesza się w wielość buntów, pięknych i obrzydliwych. Wiem, że pędzą tu i tam politycy z różnych krajów i uczą uporu, wytrwałości, ale i przemocy. Wystarczy, aby się bać.

Są tam już najemnicy, pędzący do zabawy w zabijanie kogo popadnie? Aby tylko dokonała się terapia szokowa?

Chcę to wiedzieć. Mam do tej wiedzy prawo!

W Internecie mowa o tym, że najemnicy już są. Byli od samego początku, to jest po zduszeniu inteligenckiego buntu w ubiegłym roku.

Oficjalne media robią sobie grandioznoje srutu-tutu! Ci dobrzy, tamci źli. Sos sentymentalizmu, romantyzmu dominuje w mediach.

Znajomy, znany, intelektualista, mówi: To postsowieccy partyjni aparatczycy i generałowie rozdrapali Jugosławię. Powstają bandyckie państewka. I nie tylko tam.

Jak to? – pytam. Oni? Ci wewnętrzni? Nie było zewnętrznej politycznej gry o strefy wpływu?

Antoni: Co byś dziś nie napisała o Ukrainie, jutro nie będzie ważne. Nie wiesz, co będzie.

Właśnie. Mogę mówić tylko o moim strachu i o nowym typie rewolucji, niestety tonącym w wielu, wielu zszokowanych.

Mój Polak Antoni znowu opowiedział, co go spotkało przed laty w Niemczech: „Była dyskusja o poszerzaniu UE i ja wtedy powiedziałem, że wreszcie trzeba zaprosić Rosję. Ojej, jak się żachnęli. Omal mnie nie zjedli! Jak to Rosję! A dlaczego nie”?

Właśnie.

Rosja zmienia się. Obecnie, odrzucana tradycyjnie przez Europę, a bo wiecznie kacapia i wiecznie jakaś inna, wchodzi i tak.

Rosja wchodzi do Europy poprzez swoje dawne pograniczne republiki. Jeśli cała się rozsypie? No i co. Dobrowolnie to uczyni. Wejdzie wtedy cała.

Nie jestem rusofilką ani rusofobką. Lubię kulturę państw wielonarodowych, wielowyznaniowych i wielojęzycznych, bo tylko tam rodzi się interesująca kultura. Rosja to dziś Ameryka i odwrotnie.

Wkrótce Białoruś podejmie drogę nowego sprzeciwu?

Nie. Jesteśmy zbyt przywiązani do spokojnej egzystencji i wierzymy w żmudny proces doroślenia i pokojowe metody ulepszania systemu – poprzez reformy.

Ja też. Ja chcę żyć!

Coś jeszcze. Obejrzałam telewizyjną audycję z wręczania polskiej nagrody filmowej „Orzeł 2014”. Wypowiadał się ukraiński nagrodzony reżyser. Pierwsze słowa wypowiedział twardą polszczyzną, po czym oświadczył, że będzie mówił w języku angielskim i prosi o tłumaczenie. Rany boskie! A ja tak czekałam, że mowę wygłosi w języku ukraińskim!

Dlaczego tak postąpił? Czy jakoś tak trochę wstyd mówić na wielkiej polskiej gali w języku ukraińskim? Czy nie wypada? Czy ukraiński to nie jeden z języków europejskich? Czy może nie zna ukraińskiego? Czy może to język wrogi nam?

Na pewno zna. Czy nie mógł mówić po polsku?

Jeśli my, Słowianie, nie będziemy ze sobą rozmawiać „po naszemu”, doskonale się przecież rozumiejąc, czy to na wielkich galach, czy na ulicy i w kawiarniach, to jutro naszych słowiańskich języków nie będzie.

Antoni: *Was gibt es Erfreuliches?* („Co jest pocieszającego”?)

Ja: *Szmat czaho. Abo niczoho. Chuczej niczoho! Ja bajusa! Jeśli moj strach nie liczycca, ta ni liczycca niczoho! Albo heta: usie zachwycajucca, jak hety ci druhi Ukrainiec charasze haworyć pa angielsku! A ja pytajusa: czamuż choć raz nichto ni skaża a komś z Ameryki ci z Niemcaŭ: jak jon charasze haworyć pa ukraińsku, pa prostu, pa biełarusku, pa rusku?* ■

Забойства ў Шылавічах

Самае гучнае палітычнае забойства на Слонімшчыне ў першыя пасляваенныя гады адбылося 1 снежня 1947 года. У гэты дзень у вёсцы Шылавічы была застрэлена дэпутатка Вярхоўнага Савета БССР і Шылавіцкага сельскага Савета 45-гадовая Ганна Кароль. Прайшло ўжо шмат дзесяцігоддзяў, але старэйшыя жыхары Слонімскага раёна памятаюць гэты дзень і кожны з іх пра смерць дэпутаткі выказвае свае ўласныя розныя меркаванні, думкі і ўспаміны. Але ўсё папарадку.

Змагарка

Слонімскі паэт Анатоль Іверс (Іван Дарафеевіч Міско; 1912-1999) Ганну Кароль заўсёды называў змагаркай. І сапраўды, жанчына была смелая, мужная і самаадданая.

Нарадзілася яна ў 1902 годзе ў вёсцы Чамяры Слонімскага павета. Скончыла пяць класаў мясцовай

школы. З 1915 па 1922 гады працавала па найму ў заможных сялян, а потым на сваёй гаспадарцы.

Калі Слонімшчына апынулася пад Польшчай, Ганна Кароль адразу далучылася да падпольнага нацыянальна-вызваленчага руху Заходняй Беларусі. У 1925 годзе яна ўступіла ў падпольную кампартыю Заходняй Беларусі. Яе хутка выбіраюць сакратаром мясцовай партячэйкі. І з той пары маладая падпольшчыца пастаянна знаходзіць сабе працу. Яна з сяброўкамі вядзе агітацыю ў сваёй роднай вёсцы Чамяры, а таксама ходзіць па хатах суседніх вёсак, раздаючы падпольную літаратуру. Бывала зімовымі студзеньскімі вечарамі дзяўчаты сядзяць за кудзеляй, а Ганна распавядае ім, як трэба жыць і як жывуць людзі ў іншых краінах. І равесніцы ўважліва слухалі яе. А пасля поўначы, калі многія кудзельніцы разыходзіліся па хатах, яна з сябрамі не спала, а да самай раніцы вывешвала лістоўкі каля Чамяроў, Касцянёў, Хадзявічаў і іншых навакольных вёсак.

Раніцай польская паліцыя зрывала лістоўкі і пыталася даведацца, хто гэта зрабіў. І паліцыянты хутка дазналіся пра актыўныя дзеянні Ганны Кароль. Яны сталі за ёй уважліва сачыць. У Чамярах пачаліся арышты, асабліва шмат арыштоўвалі дзяўчат і юнакоў перад рознымі святамі. А 14 сакавітка 1928 года, калі паліцыя ўвалілася ў хату Ганны, дзяўчына адчула пагрозу. І яна не памылілася.

Спачатку Ганна Кароль трапіла ў дэфензіву, дзе яе катавалі некалькі дзён, а потым пасадзілі за астрожную браму. За прыналежнасць да КПЗБ і ўдзел у вулічнай дэманстарыці, польскі суд прыгаварыў беларускую дзяўчыну да двух з паловай гадоў зняволення.

Польская турма падпольшчыцу не зламала, а наадварот, яе загартавала. У канцы 1930 года яна выходзіць на волю і зноў бярэцца за сваю справу. Хутка яе выбіраюць членам Слонімскага акруговага камітэта КПЗБ.

Некаторыя сябры і сваякі неаднаразова ўгаворвалі Ганну пакінуць сваю рэвалюцыйную дзейнасць, а то палякі заб'юць. Але дзяўчына не пагаджалася. У снежні 1932 года яе зноў арыштоўваюць і саджаюць у турму на шэсць гадоў. Адбыла яна і гэты тэрмін. А калі выйшла на волю, зноў пачала выступаць супраць польскай улады. Трэці раз разам з сяброўкай Верай Іскрык яе арыштоўваюць 1 верасня 1939 года і без суда і следства адпраўляюць у Картуз-Бярозу. Там дзяўчына знаходзілася 16 дзён, да прыходу саветаў. А 17 верасня Ганна Кароль вяртаецца на родную Слонімшчыну.

17 верасня 1939 года – супярэчлівая дата беларускай гісторыі. З аднаго боку, гэта была радасная падзея – нарэшце аб'ядналіся Заходняя і Усходняя Беларусь і беларускі народ стаў адзіным. Але разам з Чырвонай арміяй у Заходнюю Беларусь прыйшоў НКУС, пачаліся рэпрэсіі, спачатку супраць палякаў, а потым хапалі беларусаў, татараў, яўрэеў.

Ганну Кароль ніхто ў Чамярах не чапаў. Наадварот, яна актыўна ўключылася ў грамадска-палітычнае жыццё. Спачатку яе выбіраюць старшынёй сялянскага камітэта ў вёсцы Чамяры, затым – старшынёй Парэцкага сельсавета Слонімскага раёна. Але хутка пачынаецца вайна і актыўная дзейнасць Ганна Кароль на радзіме спыняецца. Яна пакідае Слонімшчыну і прыязджае ў Шклоў да сваёй сястры. Там і пражыла ўсю вайну. Чым падчас акупацыі на Шклоўшчыне займалася слонімская актывістка – застаецца загадкай. Праўда, пасля вайны Ганну Іванаўну ўзнагароджваюць медалём „За доблесную працу ў Вялікай Айчыннай вайне 1941-1945 гг".

Вяртанне дадому

Пасля вайны ў жніўні 1944 года Ганна Кароль са Шклоўшчыны вяртаецца на Слонімшчыну. Яе адразу выбіраюць старшынёй Шылавіцкага сельскага Савета. Ганна Іванаўна сярод сваіх землякоў зноў праводзіць актыўную тлумачальную работу, але на гэты раз па адбудове народнай гаспадаркі пасля вайны. Па яе ініцыятыве сяляне Шылавіцкага сельсавета за ўласныя грошы пабудавалі ў вёсцы школу-сямігодку. Пра дзейнасць Шылавіцкага сельскага Савета пад кіраўніцтвам Ганны Кароль у першыя пасляваенныя гады ёсць звесткі ў Нацыянальным архіве Рэспублікі Беларусь (ф.4683, воп.3, спр.552, л.28-36). У прыватнасці, у 1944 годзе ў вёску Шылавічы прыязджаў капітан Чырвонай Арміі і прасіў жыхароў вёскі датэрмінова сабраць і здаць мяса для байцоў Чырвонай Арміі. Ганна Кароль растлумачыла вяскоўцам на агульным сходзе важкасць гэтай справы. У выніку здалі для патрэб Чырвонай Арміі шмат збожжа, мяса і іншых прадуктаў. А сяляне Жылінскі Іван, Шухно Люба, Ёрш Іван і іншыя вяскоўцы здалі прадуктаў звыш нормы.

Актыўна была праведзена работа па распаўсюджванню дзяржаўнага займа. Для рэалізацыі задання Ганна Кароль далучыла актыў сельсавета. Жылінскі з Шылавічаў падпісаўся на 700 рублёў замест 200, Шухно – на 400, Тачоны – на 500 і г.д. План займа па сельсавету быў выкананы больш чым у пяць разоў. А ў верасні 1944 года вясковая актывістка тлумачыла вяскоўцам аб неабходнасці збіраць грошы на танкавую калону. У выніку сама Ганна здала 18 тысяч рублёў на тыя грошы, Маслянкова – 15 тысяч рублёў, Крупнік – 13 тысяч рублёў і г.д.

Ганна Кароль вельмі шчыра адносілася да дзяцей-сірот, састарэлых людзей. Сама купляла тканіну і шыла для дзяцей бялізну, сарочкі, размяркоўвала многіх, хто быў круглай сіратой, у дзіцячыя дамы. Старым вяскоўцам па яе просьбе падвозілі дровы, апрацоўвалі агароды.

Жыхар Слоніма Мікалай Ракевіч успамінае: „Я вучыўся ў Азярніцкай школе і памятаю, як да нас у 1946 годзе прыязджала і выступала ў сельскім клубе Ганна Кароль. Яна была апранута ў кажушок, сама невысокага росту. Выступала яна на той мове на якой размаўляў тутэйшы люд на Слонімшчыне. Казала жанчына, што трэба аднаўляць пасля вайны народную гаспадарку. Людзей прыйшло поўны клуб, усе слухалі ўважліва і пагаджаліся з тым, што казала мясцовая актывістка".

9 сакавіка 1947 года Ганну Кароль выбіраюць дэпутатам Вярхоўнага Савета БССР. А праз дзесяць месяцаў, 1 снежня 1947 года, яе не стала.

Смяротны стрэл у вакно

Вечарам Ганна Кароль вярнулася з чарговага сялянскага сходу дамоў. Села каля лямпы за сталом праглядзець пратаколы, запісы. І раптам з вуліцы ў вакно, дзе яна сядзела, раздаецца выстрал. Ганна паранена падае. На выстрал прыбягаюць суседзі. Жанчыну хутка адвозяць у Слонім у раённую бальніцу, дзе яна праз чатыры гадзіны памірае.

Пасля забойства народнага дэпутата ў Шылавічах прайшло ўжо амаль 67 гадоў. Але забойства Ганны Кароль так і засталося нераскрытым. Ці проста не хацелі яго раскрываць?

На паховіны зямлячкі прыйшлі сотні людзей. Яе пахавалі ў Слоніме, а на магіле ў 1949 годзе ўстанавілі чатырохгранны абеліск. Слонімская раённая газета „Вольная праца" тады апублікавала сціплы некларог, які пачынаецца словамі: „На баявым пасту загінула старшыня Шылавіцкага сельскага Савета, дэпутат Вярхоўнага Савета Беларускай ССР Ганна Іванаўна Кароль…". Некралог падпісалі слонімскія кіраўнікі райкама і райвыканкама (заўважце, амаль усе яны рускія – С.Ч.). А гэта – Мардашоў, Косава, Буланаў, Захараў, Башлакоў, Ананьева і іншыя. Праўда, сярод іх быў і слонімец – старшыня райвыканкама Іван Дабрыян. Пра гэта забойства ў Нацыянальным архіве Рэспублікі Беларусь нічога не згадваецца. Няма звестак пра забойства дэпутата Ганны Кароль і ў Занальным дзяржаўным архіве ў г. Навагрудку. Ёсць там дакументы пра дзейнасць Шылавіцкага сельскага Савета дэпутатаў з 1944 да 1966 гадоў (Ф.534, 70 адз. зах.), але пра смерць Ганны Кароль не згадваецца. Дык хто ж застрэліў Ганну Кароль?

Такое пытанне я задаў сёння таму ж настаўніку-пенсіянеру Мікалаю Іванавічу Ракевічу. Ён сказаў: „На гэты конт я раскажу табе анекдот-быль, які вельмі папулярным быў у тыя 1940-1970-я гады. Вёз на калгаснай грузавой машыне вясковы шафёр старшыню калгаса. Раптам яны з'язджаюць у рышток, машына перавярнулася і... загінуў старшыня калгаса. Шафёр застаўся жывы, вылез з кабіны, закурыў і кажа: „Што загінуў старшыня калгаса – гэта не бяда: райкам партыі заўтра новага прышле, а вось машыну прыйдзецца рамантаваць". Вядома, што замест Ганны Кароль прызначылі ў Шылавічы новага старшыню сельсавета. Але ж каму перашкаджала слонімская актывістка? Афіцыйна лічылася, што жанчына загінула ад рук „ворагаў народа". Былы старшыня адной з гаспадарак Слонімшчыны Эдуард Арочка, які жыве ў вёсцы Міжэвічы, на маё пытанне пра смерць Ганны Кароль сказаў: „У той час на Слонімшчыне быў забіты і яшчэ адзін старшыня сельсавета, нехта Сончык. Казалі, што іх забілі банды. Але ж напрыканцы 1947 года на Слонімшчыне ўжо не было ніякіх бандаў. А мясцовая актывістка, відаць, некаму перашкаджала, вось яе і ліквідавалі".

У вёсцы Хадзявічы жыве Ніна Фёдараўна Баль, якая таксама добра памятае Ганну Кароль: „Гэта была родная цётка майго мужа Уладзіміра. Я памятаю, як мы бегалі слухаць выступленні Ганны Іванаўны. Тады людзі казалі, што яе забілі тыя, хто яе зрабіў дэпутатам".

Гісторык Сяргей Ёрш на маё пытанне сказаў: „Так, я калісьці таксама чуў версію, што маглі і ўлады з Кароль разабрацца. Але ні тады, ні цяпер не бачу прычынаў гэта рабіць. Тым больш, на наступны дзень пасля забойства, 2 снежня 1947 года, Цанава трымаў, верагодна, запланаваную раней справаздачу перад бюро ЦК КП(б)Б пра змаганне з антысавецкім падполлем на працягу года. Яму нявыгадна было дапускаць у гэты час забойства дэпутата Вярхоўнага Савета БССР. А ініцыятыва мясцовага аддзела МГБ проста немагчымая. Таму, мусіць, былі нейкія тайныя прычыны, нам пакуль невядомыя. Можа нехта з мясцовых, можа не толькі нянавісць да ўлады, можа і нешта асабістае было…".

Слонімскі гісторык Ігар Падгарадзецкі, які цяпер жыве ў Германіі, пра смерць Ганны Кароль паведаміў мне наступнае: „Мая маці добра ведала Ганну Кароль, але я ніколі ў яе на гэту тэму не размаўляў. Яна казала толькі, што Ганна Кароль была вельмі папулярнай сярод землякоў, што стралялі ў яе праз вакно з пісталета. І што пра вёску Шылавічы ў пасляваенны час людзі казалі, што гэта бандыцкая вёска".

Вёска Шылавічы на Слонімшчыне і пры Польшчы лічылася адной з найбольш рэвалюцыйных. Многія жыхары з гэтай вёскі сядзелі ў польскіх турмах. Аднак гэтая рэвалюцыйнасць, як потым выявілася, прыняла жахлівыя, нечалавечыя формы. Пасля таго, як у верасні 1939 года Заходняя Беларусь адышла ад Польшчы, шылавіцкія „актывісты" пачалі здзекавацца над мясцовым жыхарамі, зводзіць асабістыя рахункі, помсціць нават за дробязныя крыўды. Аднойчы гэтыя былыя „актывісты"-бязбожнікі пад кіраўніцтвам начальніка валасной чырвонай гвардыі ў Шылавічах



Фота з архіва аўтара

Паховіны Ганны Кароль, снежань 1947 год

Фамы Кузняцова (прозвішча зменена па розных прычынах, сапраўднае аўтару вядома. – С.Ч.), дарэчы, былым палітвязнем польскіх турмаў, сагналі сялян да гумна, якое стаяла на беразе Шчары, і пачалі здзекавацца над адным з багатых людзей вёскі, мясцовым панам. Яны запрэглі яго ў воз і каталіся. А праз некалькі дзён „актывісты” закатавалі мясцовага святара Андрэя Куца і яго жонку Алену. Спачатку бандыты абрабавалі дом святара, прапаролі кіем жывот Алене, а айцу Андрэю выкалалі вочы, адрэзалі язык, нос, вушы, а пасля адвезлі і кінулі мёртвых у балота каля Шчары, а потым закапалі ў лесе. Іх пасля шукалі пашукавікі-вяскоўцы, але нічога не знайшлі. Але быў сведка гэтага злачынства і паказаў месца ў лесе. Святара і іншых забітых вяскоўцы адкапалі і перазахавалі. Такі лёс чакаў і лесніка Самсоніка з гэтай вёскі. Мясцовыя людзі бачылі і запомнілі ўсе зверствы, якія адбываліся ў іх Шылавічах. Вось у гэтай вёсцы і прыйшлося жыць і працаваць Ганне Кароль.

Як толькі застрэлілі яе, да старшыні Слонімскага райвыканкама Івана Дабрыяна прыйшлі супрацоўнікі НКУС і пачалі дапытвацца, а што ў гэты вечар рабіў і дзе быў Іван Дарафеевіч Міско (паэт Анатоль Іверс). Іван Дабрыян добра сябраваў з Іванам Міско. У гады вайны Іван Дабрыян быў адным з арганізатараў партызанскага руху на Слонімшчыне, камісарам атрада імя Дзяржынскага брыгады імя Ракасоўскага. А Іван Міско з’яўляўся адным з арганізатараў падпольнага антыфашысцкага руху, а з лістапада 1943 года – партызанам гэтай брыгады імя Ракасоўскага, сакратаром Слонімскага міжраённага антыфашысцкага камітэта. Іван Дабрыян сказаў, што ў гэты вечар Іван Міско быў у яго ў райвыканкаме, і яны разам вечарам пайшлі дамоў. Гэта і выратавала Івана Міско ад арышту. Тады на яго і маглі б ускласці ўсю віну ў смерці Ганны Кароль. Дарэчы, у 2012 годзе мне прыйшлося рыхтаваць да 100-годдзя трохтомнік твораў Анатоля Іверса (Івана Міско), у адну з кніг „З глыбінь жыцця” (Мінск, „Кнігазбор”, 2012), я ўключыў і ўспамін Анатоля Іверса пра Ганну Кароль. На старонках 183-184 ён успамінае: „Перабіраючы ў памяці тыя трагічныя падзеі, аж цяпер скура шэхне. Няўжо слонімскія і рэспубліканскія Шэрлак-Холмсы, у якіх я быў на падазрэнні, не ведалі, што ў мяне з Ганнай Кароль былі нармальныя, прыязныя адносіны. Ці можа самі следчыя не валодалі нармальным чалавечымі якасцямі? Няўжо яны не цікавіліся тымі асобамі, што замучылі святара?..”

Магчыма не цікавіліся, а проста ведалі, чыіх рук гэта справа. Іван Міско гэтыя ўспаміны нават публікаваў у 1992 годзе ў Слонімскай райгазеце. Далей ён прыгадвае: „Неяк я хацеў удакладніць дату гібелі заслужанай зямлячкі, але ні ў музеях, ні на Слонімскай фабрыцы мастацкіх вырабаў, калектыў якой трымае шэфства над магілай Ганны Іванаўны, не ведаюць дакладнай даты нараджэння і смерці. На фабрыцы некалі быў альбом, прысвечаны жанчыне, але камсамольцы аддалі яго ў райкам камсамолу, дзе і згубіліся яго сляды…”.

Але як не замятай сляды, яны ўсё ж застаюцца незамеценымі. На днях патэлефанаваў аднаму са старэйшых жыхароў вёскі Чамяры Пятру Фёдаравічу Бурсевічу і спытаў, ці чуў ён што-небудзь пра Ганну Кароль. „Вядома ж, гэта мая зямлячка з Чамяроў. Пасля вайны яе застрэлілі Кузняцоў са сваёй бандай…”, – адказаў Пятро Фёдаравіч.

Лёс Фамы Кузняцова пасля вайны склаўся даволі добра. Ён меў шмат узнагарод, яго ўшаноўвалі, як ветэрана вайны і працы, запрашалі на розныя сустрэчы, ён меў персанальную пенсію, пра яго пісалі газеты і кнігі. А тыя, хто ведаў яго мінулае – проста маўчалі: ці баяліся, ці проста не хацелі яго варушыць.

Пра Ганну Кароль таксама ў Слоніме не забыліся. Яе імем названа адна з вуліц горада. А ў пачатку вуліцы ўстаноўлена мемарыяльная дошка. Праўда, аднойчы падчас аварыі яе збіла машына. І больш за паўгода шыльду не аднаўлялі. Гісторык Сяргей Ёрш патэлефанаваў намесніку старшыні Слонімскага райвыканкама. На трэці дзень яе аднавілі, знайшлі тую, арыгінальную, якая стаяла там дзесяткі гадоў.

І апошняе. Нядаўна я наведаў вялікі школьны Народны музей у СШ №4 г. Слоніма. У адной з залаў убачыў бюст Кузняцова. Ён глядзіць проста на адзін са стэндаў, на якім знаходзіцца сціплы стары здымачак Ганны Кароль. Тут яны – побач, гісторыя іх яшчэ не рассудзіла: хто варты ганаровага месца ў музеі, а хто не.

Сяргей Чыгрын

Каменная дзяўчынка

фотарэпартаж Магдаліны Петрук

На беларускім Палессі, у Лельчыцкім раёне, сярод балот і лясоў, знаходзіцца асаблівая вёска. Яе жыхаркі, група пажылых жанчын, ахоўваюць таямнічы камень, які нагадвае форму крыжа. За вёскай, на ўзгорку стаіць схаваная за сінім плотам капліца, пры ёй ляжыць камень пакрыты хусткамі ды ручнікамі. Жанчыны тут прыходзяць з малітвай, кланяюцца перад іконамі ў імправізаванай капліцы, пасля бяруцца за рукі вакол камня апранутага як малая дзяўчынка.





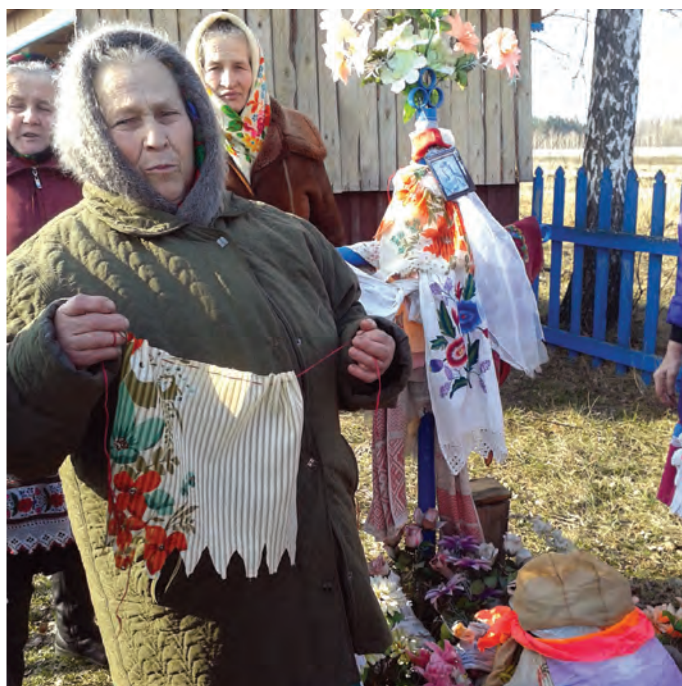












– Гэта было настолькі даўно, што памяць ніводнай з нас туды не сягае, – кажа васмідзесяцігадовая суразмоўца. – Маёй маме гісторыю расказала яе мама, а для яе мая бабка, для яе прабабка і так далей... Проста так доўга стаіць тут тая няшчасніца, праклятая дзяўчына, якой грэх у тым, што не слухала маці. Яна была пакарана за гэта. Маці з дочкамі ўпарта працавалі на полі падчас жніва. Ішоў дождж, і трэба было спяшацца з вязаннем снапоў. Усе гойсалі як маглі, але адна з дачок зацягвала. Задуменна глядзела ўдалячынь. Маці ўгаворвала яе дарэмна, пакуль нарэшце тая не павярнулася злосна крыкнуўшы: А бадай ты каменем стала! У той момант з неба ляснула маланка, а кінуты праклён ажыццявіўся.



І так стаіць, самотная дзяўчынка ў камень зачараваная па сённяшні дзень. Жанчыны, якія клапоцяцца ёю, шыюць у хатах фартухі, ручнікі і прыносяць каб не было ёй холадна. Перапранаюць яе, спяваюць песні, прабуюць супакоіць кон лёсу, вымаліць свабоду для яе, змучанай каменнай душы. Свята каменнай дзяўчынкі праходзіць на другі дзень пасля Вялікадня. Тым не менш, на працягу года мае яна многа наведвальнікаў. Прыходзяць сюды хворыя з сем'ямі, таму што сіла дзяўчынкі здольная вылечыць хворых. Жанчыны кажуць, што пасля цалавання і прашаптання патаемнай і самай важнай просьбы, няшчасная дзяўчынка дапамагае яе выпаўніць. Камунікавацца з ёю можна праз ахвяры (ручнікі, фартухі, хусткі), невялікія сумы грошай ці нешта каб лёс асалодзіць - цукеркі, садавіну, велікодныя яйкі. Жанчыны шкадуюць дзяўчынку як родную дачку. Ласкава гладзяць камень і гавораць з ёю ў матчыных словах.

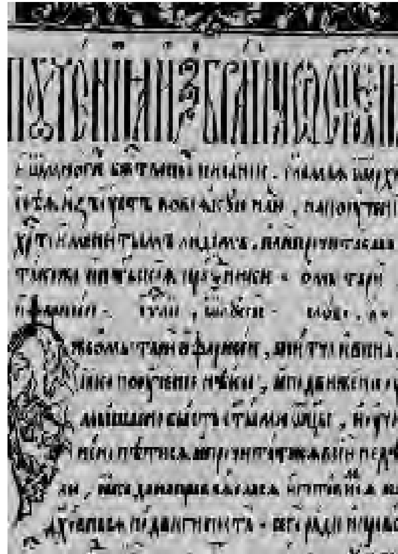
На таямнічым Палессі не толькі каменная дзяўчынка мае сваіх нянек. Усяго ў некалькіх кіламетрах далей можна пабачыць, што традыцыя звязвання аброкаў выступае таксама на прыдарожных крыжах. Размешчаныя на скрыжаваннях яны таксама служаць у якасці ватыўных месцяў. Людзі прыходзяць да іх з малітвамі, ручнікамі, фартухамі ды хустамі, якіх некалькі пластоў робяць выгляд антрапаморфнай формы. Яны пытаюць пра здароўе, дабрабыт, вяртаючыся з падзякай за споўненыя просьбы. З ча--сам зарастаючы многімі пластамі аброкаў, напамінаюць цяжарных жанчын з пукатымі жыватамі - дахрысціянскі сімвал урадлівасці і багацця. Старажытныя архетыпы трансфармуюцца ў праваслаўных кантэкстах. Яшчэ жывая, архаічная практыка заклапочання пра такія месцы на Палессі заслужаныя Тра--дыцыяй. Кожны з антрапаморфных крыжоў у вёсцы мае сваю апякунку, якая ахоўвае яго стан. Асабліва стараецца яна перад царкоўнымі святамі, каб заўсёды на крыжы было нешта новае і чыстае. Спадарыня Надзея старанна перавязвае і папраўляе аброкі на крыжы, выстаўляючы мне яго сэрца - ікону Божай Маці.











Календарыюм

Красавік – гадоў таму

970 – у 1044 г. пачаў княжаньне ў Полацку Усяслаў Брачыслававіч, званы Чарадзеем. Яго славутая дзейнасьць была апісана ў паэме „Слова аб паходзе Ігаравым”.
910 – у 1104 г. адбыўся вялікі паход кааліцыі князёў Кіеўскай Русі, арганізаваны Уладзімірам Манамахам на Менск. Дружына менскага князя Глеба Усяславіча адбіла напад і аблогу горада.
665 – у 1349 г. пачалося змаганьне Польшчы і старабеларускай дзяржавы Вялікага Княства Літоўскага за Падляшша і Валынь.
360 – у пачатку красавіка 1654 г. пад Масквой пачалі зьбірацца войскі з намерам зьнішчальнай агрэсіі супраць беларускіх земляў – Вялікага Княства Літоўскага.
220 – 23.04.1794 г. утварылася Найвышэйшая Літоўская Рада – рэвалюцыйны ўрад Літвы і Беларусі падчас касьцюшкоўскага паўстаньня.
200 – 18.04.1814 г. у Лагойску нар. Яўстафій Тышкевіч, археоляг, гісторык і краязнавец. Закончыў Менскую гімназію (1831), заснаваў Віленскі музэй старажытнасьцяў і Віленскую археалягічную камісію, вывучаў курганы, гарадзішчы і замчышчы на беларускіх землях. Пакінуў па сабе шмат працаў археалягічнага і краязнаўчага характару, напр. „Opisanie powiatu borysowskiego” (1847). Памёр у Вільні 8.09.1873 г.
135 – 9.04.1879 г. у Менску нар. Усевалад Більдзюкевіч, дзеяч БНР і беларускага руху ў міжваеннай Вільні, прыхільнік беларусізацыі праваслаўнай царквы, рэдактар часопіса «Сьветач Беларусі» (1931).
125 – 4.04.1889 г. у Баяршчыне каля Лепля на Віцебшчыне нар. кс. Віталь Хамёнак, дзеяч беларускага хрысьціянскага руху. З 1925 г. служыў у Друйскім кляштары айцоў мар'янаў. У 1938 г. разам з іншымі беларускімі сьвятарамі дэпартаваны з Друі ў цэнтральную Польшчу. Памёр у 1971 г. у кляштары айцоў мар'янаў у Скурцы каля Седлец.
125 – 24.04.1889 г. у Стоўпцах нар. Юры Сабалеўскі, беларускі палітычны і нацыянальны дзеяч, пасол у польскі сойм у 1926-1928 гг. Арыштаваны НКВД пасьля 1939 г., уцёк з савецкай турмы ў канцы чэрвеня 1941 г. Актыўна ўдзельнічаў у працы Другога Усебеларускага Кангрэсу ў 1944 г. Пасьля вайны ў эміграцыі (ЗША, Нямеччына). Памёр 30.12.1957 г.
110 – 4.04.1904 г. у Александрове каля Дзісны нар. кс. Юры Кашыра. З 1925 г. уступіў у кляштар айцоў мар'янаў у Друі. У ІІ сусьветную вайну вёў душпастырскую дзейнасьць у Росіцы на Віцебшчыне. 18.02.1943 г. быў спалены з вернікамі ў Росіцы падчас нямецкай карнай экспэдыцыі.
110 – 23.04.1904 г. у вёсцы Нізок, Ігуменскага павету, нар. паэт Паўлюк Трус. Маючы 25 год памёр у Менску ад тыфу.
95 – 27.04.1919 г. польскія войскі занялі Гародню, дзе ад 21.12.1918 г. знаходзіўся Урад Беларускай Народнай Рэспублікі на чале з Антонам Луцкевічам і беларускія войскі.
95 – 28.04.1919 г. быў нарукаваны ў Вільні першы нумар газэты „Беларуская Думка”. Рэдактарам дэмакратычна-нацыянальнага выданьня быў І. Вайцяховіч. Газэта супраціўлялася польскай і бальшавіцкай уладзе на беларускіх землях. Апошні нумар паявіўся 27.07.1919 г.
90 – 29.04.1924 г. у Вільні памёр а. Міхаіл Пліс (нар. 15.08.1858 г. на Гарадзеншчыне), праваслаўны сьвятар і грамадзка-культурны беларускі дзеяч, прыхільнік беларусізацыі праваслаўнай царквы. У 1919-1923 гг. навучаў на беларускай мове Закону Божага ў Віленскай Беларускай Гімназіі.
85 – 26.04.1929 г. у Дукштах нар. Юры Туронак, беларускі дзеяч і гісторык, аўтар кніг „Białoruś pod okupacją niemiecką” (Warszawa 1993), „Wacław Iwanowski i odrodzenie Białorusi” (Warszawa 1992), „Książka białoruska w II Rzeczypospolitej 1921-1939” (Warszawa 2000), „Беларуская кніга пад нямецкім кантролем (1939-1944)” (Мінск 2002), „Людзі СБМ” (Вільня2006), „Мадэрная гісторыя Беларусі” (Вільня 2006). **З нагоды юбілею**

жадаем спадару Юрку шмат здароўя і творчых сіл у наступныя гады жыцьця!

85 – 30.04.1929 г. у Жыўцу каля Кракава нар. Фларыян Неўважны, праф. літаратуразнавец і перакладчык, м. ін. з беларускай на польскую мову паэзіі Надзеі Артымовіч. Памёр 24.04.2009 г. у Варшаве, пахаваны на Вайсковых могілках на Павонзках.

75 – 30.04.1939 г. у Шэрнях Бельскага павета нар. а. Рыгор Сасна, праваслаўны сьвятар, гісторык праваслаўнай царквы на Беласточчыне. Зараз настаяцель прыходу ў Рыбалах на Беласточчыне. **Многае лета, ойча!**

70 – 23.04.1944 г. у Уснаршчыне на Беласточчыне нар. Мікола Давідзюк – мастак, прафесар Акадэміі Мастацтваў у Лодзі, якую закончыў у 1969 г. і з якой звязаны працай з 1971 г., з 1989 г. вядзе ў ёй майстэрню жывапісу. З нагоды юбілею жадаем спадару Міколу творчага натхненьня, новых прац і выставак!

70 – 24.04.1944 г. у Суботніках каля Іўя нар. Зянон Пазьняк, археоляг і палітычны беларускі дзеяч. Зараз у эміграцыі.

70 – 28.04.1944 г. у Іўі памёр кс. Ільдэфонс Бобіч (нар. 10.01.1890 г. у Дзедзінцы каля Друі), дзе быў пробашчам з 1930 г. Супрацоўнічаў з беларускімі часопісамі „Беларус" і „Крыніца", быў прыхільнікам беларускай мовы ў касьцёле. Пахаваны побач касьцёла ў Іўі.

70 – 28.04.1944 г. памёр у бальніцы ў Стоўпцах – пасьля збіцьця і зьдзеку – кс. Люцыян Хвецька (нар. 22.11.1889 г. у Дуброве Беластоцкай), дзеяч беларускага хрысьціянскага руху. Закончыў гарадзкое 3-класнае вучылішча ў Саколцы (1904), духоўную каталіцкую сэмінарыю ў Пецярбургу (1911), Духоўную каталіцкую акадэмію ў Пецярбургу (1915) – тады быў высьвянчаны на ксяндза. Заснаваў «Хрысьціянскую дэмакратычную злучнасьць» і беларускую каталіцкую газэту «Krynica». Служыў у Пецярбургу, дзе таксама выкладаў у духоўнай каталіцкай сэмінарыі. У 1923 г. арыштаваны савецкімі ўладамі, у 1925 г. у рамках абмену палітвязьнямі прыехаў у Польшчу. Займаўся выкладчыцкай і душпастырскай працай у Люблíне і ў Пінску, дзе ў духоўнай каталіцкай сэмінарыі выкладаў таксама беларускую мову. У 1940-1944 гг. служыў ксяндзом у Хотаве ў Налібоцкай пушчы. Пахаваны пры касьцеле ў Хотаве.

60 – 22.04.1954 г. у Латвіі памёр Сяргей Сахараў (нар. 29.09.1880 г. у Полацку), беларускі фальклярыст і пэдагог, закончыў унівэрсытэт у Тарту (1911), узначальваў Беларускі аддзел Міністэрства асьветы Латвіі (1921-1925), у 1925-1932 гг. дырэктар Дзьвінскай Беларускай Гімназіі.

45 – 12.04.1969 г. у Пэнлей у Вялікабрытаніі памёр доктар Сяргей Малафееў, адзін з заснавальнікаў Беларускага Студэнцкага Саюзу ва Унівэрсытэце Стэфана Баторыя ў Вільні ў 1920 г. Закончыў Мэдычны факультэт УСБ, з 1933 г. быў дырэктарам павятовага шпіталя ў Сьвянцянах, працаваў як хірург. 3 кастрычніка 1939 г. арыштаваны ў Вільні савецкімі ўладамі, трапіў у лагер пад Архангельск, дзе працаваў пры вырубе лесу. У вайну трапіў у Армію ген. Андэрса. Змагаўся пад Табрукам. У 1947 трапіў у Вялікабрытанію, у польскі госпіталь у Пэнлей. Працаваў там асыстэнтам хірурга і лекарам на арыентальных параходах.

25 – 01.04.1989 г. у Гданьску быў заснаваны гурток Беларускага Аб'яднаньня Студэнтаў. Старшынёй стала Ірына Гаданьчук.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke *Stawka o życie*

25. – A jakie widoki na urodzaj są u was w tym roku? – zapytałem wówczas.

– Gdy byłem na wsi w czerwcu, to pola były wprost wypalone. Nie wiem, czy deszcze już teraz zdołają poprawić urodzaj.

– Więc widmo głodu unosi się znowuż nad waszą Ukrainą? Znowuż będą chłopi ukraińscy ratować się od śmierci głodowej na ulicach „gościnnej" Moskwy, żebrząc o chleb swój własny, jak to robili roku zeszłego?

Prowokującym milczeniem odpowiedział Ukrainiec. Zaś widziane przeze mnie sceny głodu stanęły przed mymi oczyma. Byłem zbyt podniecony tego wieczoru, by panować nad sobą. Milczenia tego nie wytrzymałem.

– Pozwólcie, towarzyszu, że wam opowiem jak wyglądał ten zesłoroczny głód na Ukrainie, widziany z Moskwy – zwróciełm się doń.

Wyzywającym, chciwym spojrzeniem patrzył na mnie Ukrainiec.

Już w listopadzie i grudniu 1932 r. ulice Moskwy pełne były żebrzących o chleb Ukraińców. Były to przeważnie nędznie ubrane wyrostki i dorośli chłopcy. Poprzez dziury w płóciennych spodniach u niektórych świeciło gołe ciała. Zsiniali, drżąc z zimna, wałęsali się po ulicach lub grzali się w cieplejszych sklepach, nocami zaś pełno ich było w dyżurujących aptekach i na stacjach kolejowych. Stali tam przytuleni do kaloryferów. Tak trwało przez całą zimę. Lecz z nastaniem wiosny posypali się do Moskwy i starcy, i kobiety, i dzieci.

Idąc wiosną głuchym zaułkiem moskiewskim napotkałem jak zwykle całą zgraję „bezpryzornikow", odzianych w jakieś strzępy ubrania.

Zajęci urządzaniem kryjówki-noclegu w stojącym w zaułku kotle od smoły, nie zwracali na mnie uwagi. Minąłem więc ich czym prędzej, uchodząc od tego koszmaru.

Wtem, o kilka kroków od siebie, ujrzałem chłopca sześcioletniego, idącego mi na spotkanie. Pomimo czystej, umytej twarzy i rąk nie sprawiał wrażenia dziecka miejskiego. Zamiast paltocika miał kożuszek i czapkę zimową, głęboko naciągniętą na uszy. Kożuszek, chociaż stary i łatany, leżał na nim zgrabnie, dopasowany do figury, z drobnymi zakładkami przy pasie. Można było poznać od razu, iż ręka kochającej matki jeszcze całkiem niedawno troskliwie i z lubością krzątała się koło niego. Sam widok tego dziecka, wałęsającego się bez opieki, tak blisko od niebezpieczeństwa, dotknął mnie boleśnie.

– Dajcie „hrywienik"[9] na chleb, towarzyszu, zwróciło się do mnie maleństwo po ukraińsku, spostrzegłszy moje życzliwe spojrzenie.

– Skąd jesteś i ile lat masz? – spytałem go, dając mu rubla[10].

– Spod Charkowa. Sześć lat ukończyłem.

– Cóż ty, sam przyjechałeś? – zdziwiłem się szczerze.

„Kurier Wileński" nr 88, 30.03.1938 r., s. 5

[8] Takie spotkanie na głuchym zaułku do przyjemnych i bezpiecznych w Moskwie nie należy. W takim miejscu banda nie prosi, a obstąpi i wymaga i niejednemu, niezbyt skoremu do obdzielenia jałomużną, paltot brzytwami pocharatała. Te dzikie zwierzątka i dzieci zarazem budziły we mnie niezmierną litość, a jednocześnie i obawę, i wstręt, i uczucie jakiejś bezmiernej winy wobec nich. Gdy patrzyłem na nich, wstyd mi było i siebie samego, i wszelkich szczytnych haseł i frazesów górnolotnych. Walkę zaś ze zjawiskiem „bezpryzornosti" prowadzono nikłą, niewystarczającą i nieskuteczną, za wyjątkiem naturalnie pokazowej dla inturystów komuny „bezpryzorników" w Bolaszewie pod Moskwą. Po moim wyjeździe z ZSRR zaczęto walczyć przy pomocy dekretu o... karze śmierci dla dwunastoletnich „zbrodniarzy". Dekret ten minął prawie bez echa w opinii zagranicznej. Mimo woli nasuwa się pytanie: gdzież są towarzystwa przyjaciół zwierząt, jeśli Ligi Obrony Człowieka i Obywatela nie mają tu nic do powiedzenia? Czyżby i one uznały te dzieci za szczury, do których zewnętrznie są zresztą bardzo podobne?!

[9] Dziesięć kopiejek.

[10] Kilo chleba kosztowało wówczas w Moskwie półtora rubla.

– Nie. Razem z tatką, mamą, siostrą i braciszkiem najmłodszym. On całkiem jeszcze mały. Trzy lata dopiero liczy – referował mi jak dorosły jegomość.

– A czym jest twój ojciec?

– Kołchoźnik.

– Więc nieurodzaj u was?

– Nie. Urodziło. Ale wszystko zabrali. Póki ojciec wiosną orał i siał, to kołchoz dawał mu pół funta maki w dzień, a jak siew się skończył, to i dawać przestali. Tak my tu przyjechali.

– A gdzież wy nocujecie wszyscy z braciszkiem małym?

– O tu, na „papierti" - rzekł malec, wskazując na kryte dachem schodki cerkiewne tuż obok.

– Ależ noce takie chodne. Marzniecie przecież?

– Chociaż chłodno, lecz niegłodno – odrzekł malec krótko. – Dziesięć dni tu jesteśmy tylko, a już spuchlizna z nas spadła.

– To wy już w Moskwie zostaniecie na zawsze na żebraczym chlebie?

– Nie – odparł chłopiec rezolutnie – gdy się rozpocznie pielenie ogrodów, wrócimy z powrotem.

W tej chwili zauważyłem, że od kotła oddzieliło się kilka bezdomnych dzieciaków, kierując się w naszą stronę. Staliśmy na górze, na drugim końcu uliczki przy skrzyżowaniu zaułków.

– Zwiewaj, chłopcze, z tej uliczki, bo bezpryzornicy zabiorą ci, nim nadejdą twoi rodzice, i pieniądze, które ci dałem i kożuch, co masz na sobie – ostrzegłem go.

– Wiem. Mówiła mi o tym dziś z rana mamusia. Już się tu kręcili...

– Więc czegóż tu sterczysz na widoku? Poszedłbyś lepiej do piekarni i stanął w kolejce. Tam więcej chleba nazbierasz, niż tu.

– Już tam byłem – odparł wesoło z miną łobuzerską – i nie tylko najadłem się, ale i chleba nazbierałem. O! – chwalił się dzieciak przede mną, wyciągając z kieszeni kawałki chleba.

– Więc dlaczegoś prosił u mnie pieniędzy?

Dzieciak speszył się i spoważniał nagle.

– Pieniądze oddaję tatce i mamie. Gdy pojedziemy do domu pielić ogrody, tatka kupi chleba. Od samej trawy znowuż spuchniemy. Chleb też dla tatki schowałem. Nikt mu nie daje, tylko mnie, sistrze i mamie z braciszkiem. Gdyby nie my, umarłby i w Moskwie – tłumaczył się dzieciak.

Prawdą i szczerością świeciły buzia i oczy małego żywiciela swego ojca. Wiedziałem to zresztą i bez niego, gdyż sam dawałem tylko matkom i dzieciom.

– Czmychaj bratku, bo jeżeli dostaniesz się w łapy bezprizorników, to ci nie tylko wszystko zabiorą, ale obiją i zarażą jeszcze chorobą i będziesz gnił za życia jak ten, co do nas idzie bez nosa[1].

– Ja zwieję – rzekł pewny siebie i błysnął zuchowato niebieskimi oczkami i białymi jak perełki zębami. – Gdy ściemnieje, przedostnę się do rodziców tak, że nie zauważą.

I zaczął umykać.

– A u nich w kotle ciepło. Słomy, widziałem, naściągali – rzekł już stojąc na rogu ulicy i znikł.

„Jeżeli ci dziś milicja rodziców zabierze, by odstawić ich etapem do kołchozu przed rozpoczęciem pielenia, to

[1] Wśród bezprizorników są bardzo rozpowszechnione choroby weneryczne, zwłaszcza lues.

jutro i ty, i twoja siostra będziecie już w tym kotle" – myślałem, patrząc w ślad za nim. – „Nie ciepło, lecz gorąco będzie wam. Ugotujecie się za życia i za młodu, jak ugotowali się ci, co już w nim siedzą".

Podeszło trzech bezprizorników. Starszy, herszt, trzynastoletni chłopak bez nosa, rozejrzał się spode łba, jak szakal lub hiena i skierował się ku rogowi ulicy, za którym znikł przed chwilą dzieciak. Pozostałych dwóch, na kilkanaście kroków cuchnących błotem i kloaką dziesięcioletnich obszarpańców, z twarzami, na których błyszczały tylko oczy, podeszło do mnie.

− Daj „griwiennik"! − zażądali obej lakonicznie[2].

Dałem i poszedłem swoją drogą na zebranie partyjne.

„Kurier Wileński" nr 91, 2.04.1938 r., s. 6

[2] Zaznaczam, iż na ludnych ulicach, w pociągach podmiejskich, bezprizornicy zachowują się odmiennie: śpiewają, tańczą i żartują, wypraszając sobie w ten sam sposób ten sam „griwiennik" na chleb.

W piekarniach moskiewskich stały ubiegłej zimy i na wiosnę[1], jak zresztą i w tę, duże kolejki naraz. Jedna – otrzymująca chleb na kartki, druga – żebrząca, czekająca na okruchy, dokładki krajane przy ważeniu. Przy każdym, otrzymującym chleb, stał żebrak, przeważnie kobieta lub dziecko.

Nie było prawie człowieka, który by nie dał tym nędzarzom. Tolerowali ich zasadniczo i subiekci sklepowi, lecz zgodnie z nakazem władz wyższych, od czasu do czasu stawali „w obronie interesów kupujących" i z wielkim hałasem i krzykiem wypędzali żebraków ze sklepu.

Stałem pewnego dnia w kolejce. W sklepie był szum i gwar. Sprzeczały się jak zwykle baby moskiewskie o miejsca w kolejce, przy kasie i przed ladą, wspólnie wymyślając „czerwonym partyzantom", którzy za okazaniem książeczek związkowych otrzymywali chleb bez kolejki. Od dwóch kolejek przed ladą powstał taki tłok, iż niepodobieństwem było obrócić się, ani złapać tchu. Wtem zza lady sklepowej wyskoczył barczysty młody subiekt.

− Wynoście się stąd! – wrzasnął dzikim głosem na żebraków!

Mały pięcioletni chłopiec jak z procy wyskoczył przez otwarte drzwi na chodnik, a potem z rozpędem na jezdnię wprost... pod koła pędzącego auta ciężarowego.

Tylko plama na asfalcie znaczyła miejsce, gdzie była jego głowa.

Był to zapewne świeżo przybyły do Moskwy chłopak wiejski.

Milczenie takie, że muchę można było usłyszeć, zapanowało w sklepie. Subiekt wrócił za ladę i wziął nóż do krajania chleba. Lecz ręce jego drżały. Blady jak ściana wyszedł po chwili do przyległego do sklepu pokoju. Żadne słowo, żaden dźwięk nie padł w tym czasie z ust tłumu.

− A czy wiecie, że chłopi białoruscy w zeszłym roku w Leningradzie odżywiali się wygrzebywanymi ze śmietnisk łupinami swojej „bulby"[2], nocując w ściekach prowadzących do Newy, urządzając coś w rodzaju prycz nad ściekającymi brudami, gdyż było tam cieplej? − z sarkazmem nienawiści, z sadyzmem niemal, przerwał mi milczący dotąd Ukrainiec.

Cdn ■

[1] Rok 1933.

[2] Kartofli.

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

7. ***Kraków 1912-1913.*** Opisując wakacje u różnych krewnych, wybiegałam trochę naprzód w moich wspomnieniach, bo przecież oprócz wakacji były miesiące wytężonej pracy i nauki. Ostatnie przedwojenne wakacje spędzaliśmy w 1913 r. już jako studenci z Krakowa. Jesienią 1912 r. wyjechałam ze Zdziśkiem do Krakowa. Mieszkaliśmy w pensjonacie pani Waligórskiej przy ul. Granicznej 15 (dziś to ulica Michałowskiego). Zdziś zapisał się na pierwszy rok medycyny, a ja na „Wyższe Kursy dla Kobiet im. A . Baranieckiego", oprócz tego chodziłam jako „wolny słuchacz" na UJ na wydział filozoficzny, słuchałam wykładów tak znakomitych profesorów jak: Ignacy Chrzanowski, Windakiewicz (historia literatury), z filozofii prof. Garbowski, z historii prof. Tokarz i prof. Konopczyński i ukochany mój wuj prof. Marian Zdziechowski, który wtedy wykładał romantyzm filozofii XIX w. Wtedy też wyszła w druku jego wielka praca: „Romantyzm, pesymizm, a podstawy chrześcijaństwa", w dwóch tomach. Ogromnie żałuję, że to wspaniałe dzieło zginęło w czasie I wojny wraz z całą moją biblioteczką, niestety musiałam wszystkie książki zostawić w Mińsku. Na kursach im. A. Baranieckiego też miałyśmy świetnych profesorów, jak Lucjan Rydel, Szuszkiewicz, Łoś, Dybowski, itd. Dyrektorem kursów był za moich czasów prof. Rostafiński, botanik, ojciec prof. Rostafińskiego, przyjaciela mego męża (przyjeżdżał często do Swisłoczy w latach 1928-30).

Wyjazd nasz ze Zdziśkiem do Krakowa, z dalekich białoruskich kresów, był epokowym zdarzeniem w naszym ży-

ciu. Ten nagły podmuch wolności, ta swoboda mówienia po polsku wszędzie, ta młodzież polska przybywająca ze wszystkich zaborów, to upajało nas i oczarowało od początku. Uważam dwa lata spędzone w Krakowie przed pierwszą wojną za jedne z najszczęśliwszych w życiu! Drogę mieliśmy już utorowaną przez starszą młodzież z Mińszczyzny, która już wcześniej studiowała w Krakowie. Trzymaliśmy się przeważnie ze swoją kresową paczką. W pensjonacie pani Waligórskiej dzieliłam pokój z Iną Rdułtowską, siostrą męża Dziuni. Razem chodziłyśmy na Kursa, a w następnym roku przybyła jeszcze jej siostra Lala. Pani Waligórska, żona sekretarza UJ, miła i ładna z domu Łobaszewska, z ziemiańskiej rodziny z lubelskiego, była zmuszana do zarobkowania przez wynajmowanie pokoi i dawanie obiadów studentom z powodu okropnego nałogu męża. Był alkoholikiem. Często znajdowano go gdzieś leżącego na ulicy, nieprzytomnego. Posadę stracił i był udręką całej rodziny. Dzielna żona jednak własną pracą utrzymywała dom, wychowywała dwoje dzieci i jeszcze pomagała staruszkowi ojcu męża. Dzieci pani Waligórskiej były wtedy jeszcze małe, pięć-siedem lat. Córka Krysia ukończyła po wojnie wyższe studia i była przez wiele lat bibliotekarką na UJ, a syn studiował na UJ i w Londynie, antropologię i językoznawstwo. Był profesorem UJ, zmarł w 1974 r. w Krakowie. Oprócz stałych mieszkańców dużo ciekawych ludzi przychodziło na obiady. Poznaliśmy tam Stefana Kopcia i jego narzeczoną, oboje przyrodnicy (on zginął w czasie drugiej wojny, rozstrzelany wraz z synem pod Warszawą), Bohdana Winiarskiego – prawnika, późniejszego profesora i długoletniego przewodniczącego Międzynarodowego Trybunału Rozjemczego w Hadze po II wojnie światowej. Przychodził też późniejszy profesor – historyk Rybarski i wielu, wielu innych.

Studia pochłonęły mnie całkowicie, zawsze ogromnie lubiłam się uczyć, a tu na dodatek jeszcze wszystko po polsku! Oprócz wykładów, trzeba było dużo czytać, brałam też lekcje muzyki, gry na fortepianie. Na wiosnę zaczęły się wycieczki niedzielne za miasto, zawsze prawie dojeżdżaliśmy pociągiem do stacji Rudawa, a stamtąd na piechotę, ze śpiewem szliśmy wesoło przez dolinki, wsie i wzgórza do różnych podkrakowskich miejscowości. Kiedyś, pamiętam, wybraliśmy się całą paczką na Bielany o północy, by oglądać wschód słońca pod klasztorem. Śpiewaliśmy, paliliśmy ognisko i wróciliśmy nad ranem do Krakowa, a na zakończenie zjedliśmy śniadanie w Jamie Michalikowej, gdzie zabawialiśmy się puszczaniem baniek z mydła. Policja austriacka była jakoś miło ustosunkowana do studentów i pobłażliwie patrzyła na różne ich kawały, zresztą całkiem niewinne. Nie było jeszcze wtedy hipisów, ani mordów czy gwałtów. Kraków był cichym miastem emerytów, profesorów i studentów. Wojska było mało, koszary jak dziś przy ul. Rajskiej i trochę w budynkach na Wawelu. Oficerowie austriaccy byli bardzo eleganccy, zgrabni, ciency w pasie (chyba w gorsetach?). W święta zawsze spacerowali po A B w Rynku i robili „oko" do panien. Chłopcy biegali i roznosili gazety z głośnym krzykiem, a sprzedawcy uliczni (zimą) piekli na Rynku na malutkich piecykach kasztany i wołali: „marony, gorące marony" (nazwa z francuskiego Marron). Te kasztany były pyszne, brało się je do mufki, grzało nimi ręce i jadło powoli. Ludzi w Krakowie było mało, około 100 000, każdego nowego studenta lub studentkę rozpoznawało się zaraz. Chodziło się zawsze pieszo, bo wszędzie było blisko. Za Parkiem Krakowskim już były rogatki i wieś Łobzów, a dalej Bronowice. Nie było jeszcze Alei Trzech Wieszczów, tramwaj wlókł się od Parku Krakowskiego dookoła Rynku i na dworzec, a drugi przez ul. Grodzką na Borek Fałęcki. Przy ul. św. Gertrudy mieszkał wuj Marian Zdziechowski z żoną i synami. Gdy dowiedział się, że przyjechaliśmy na studia do Krakowa, zaraz zaopiekował się nami i zapraszał na zebrania, które odbywały się co miesiąc w ich gościnnym domu. Przychodzili profesorowie koledzy wuja i dużo młodzieży studenckiej. Sam osobiście przychodził wuj nas zapraszać lub zostawiał karteczkę, przypominając o dniu zebrania. Ja byłam wtedy ogromnie nieśmiała i Zdziś siłą wpychał mnie, zadzwoniwszy do wujostwa, bo zawsze chciałam uciekać! Potem wychodząc cieszyłam się, że byłam. Można się było tylu ciekawych rzeczy dowiedzieć, przysłuchiwać się dysputom najznakomitszych profesorów, trochę porozmawiać z młodzieżą. Starszy syn wujostwa koń-



Pod pomnikiem Kopernika w Krakowie, 1913 r.

czył studia, a młodszy, Edmund, był w ostatniej klasie maturalnej gimnazjum im. Sobieskiego. Ciotka Marianowa z domu Kotwiczówna była bardzo brzydka, ale mądra i dobra, wierna towarzyszka wuja do śmierci.

Toteż w ostatniej swej książce, wydanej przed drugą wojną w Wilnie, wuj składał jej hołd i podziękowanie za współpracę z nim w ciągu całego życia. Przeszli oboje dużo w pierwszym roku wojny, w 1914 r. popełnił samobójstwo ich młodszy, ukochany syn Edmund, student prawa Uniwersytetu Petersburskiego, właściwie z niewiadomych powodów. Po pierwszej wojnie przenieśli się do Wilna, gdzie wuj nadal wykładał. Dzięki Bogu oboje nie doczekali następnej wojny.

Pierwszy rok studiów w Krakowie to było takie powolne wciąganie się w całkiem inne metody pracy, zwiedzanie zabytków, ciągłe zachwycenie nowo odkrywanymi tajemnicami historii Polski. Pamiętam uroczyste nabożeństwo w katedrze wawelskiej w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki 17 października 1912 r. Moc młodzieży, sztandary różnych cechów i na zakończenie śpiew „Boże coś Polskę", aż się mury trzęsły. Pierwszy raz w życiu słyszeliśmy ze Zdzisiem jawnie i głośno śpiewaną tę pieśń. Drżałam cała ze wzruszenia i ciarki przechodziły mi po skórze, a z oczu leciały łzy. To było olśnienie, że Polska jest, „nie zginęła" i zmartwychwstanie! Przeczucie zbliżającej się wojny, a także wiążące się z tym nadzieje niepodległości Polski, były coraz silniej odbierane, szczególnie tu w Galicji, gdzie można było swobodnie mówić i dyskutować. Tworzyły się oddziały strzeleckie, zaczątek późniejszych legionów. Zdziś zapisał się do „Strzelca". Ćwiczyli często na Błoniach, mieli szare mundury, był to niby oddział „Sokoła", który już dawno istniał, jako Towarzystwo Gimnastyczne.

Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc wracaliśmy do Mińska. Do Warszawy jechało się przez granicę w Trzebini, studenci mieli nie paszporty a „półpaski", jak stali mieszkańcy, łatwo nas przepuszczano i nie rewidowano, bo mieliśmy bardzo mało rzeczy, chyba że ktoś wydał się żandarmom niebezpieczny pod względem politycznym. W Warszawie przesiadaliśmy się na pośpieszny pociąg Warszawa – Moskwa i rano byliśmy już w domu. A potem wesołe święta z rodzicami i Babunią, Kaziem, wujami (braćmi Mamy). Dużo było radości, opowiadań, przychodzili znajomi i koleżanki też studiujące w Krakowie. Były wieczorki taneczne w różnych zaprzyjaźnionych domach, szło się na pasterkę do kościoła całą paczką, były kuligi, bo w Mińsku zimy były zawsze bardzo śnieżne i ostre.

Czas mijał szybko i trzeba było wracać do Krakowa i do nauki. Jak się ma 18 lat, to się zdaje, że życie przed nami jest takie długie, że na wszystko będzie jeszcze tyle czasu… Taki człowiek był beztroski, wesoły, żył chwilą i nadzieją, że będzie jeszcze lepiej, a tu u progu już stała wojna i tylu młodych poległo, tylu ludzi zostało bez dachu nad głową. Zawsze myślę, jaka to wielka mądrość Boża, że nie znamy swojej przyszłości, to by sparaliżowało całe nasze życie.

Tak więc po mile i wesoło spędzonych świętach wracaliśmy do Krakowa pełni zapału do nauki. Było też trochę wieczorków w karnawale, najlepiej pamiętam „bal medyków" w pięknej sali przy ul. Strzeleckiej. Salę tę i ornamenty projektował Wyspiański. Zdziś miał dużo miłych kolegów, więc miałam sporo danserów.

Najpiękniejszą panną z naszej kresowej paczki była Lawisia Wołodźkówna, którą nazywano „Lawinia", jak córkę Tycjana (jest taki obraz Tycjana). Ale niestety z urodą nie szła w parze inteligencja, była głupia i mało myślała o nauce, ale chłopcy stali pod jej oknem sznurem i każdemu zawracała głowę. Mieszkała też na Granicznej, naprzeciw naszego pensjonatu. Wynajmowały piękny salon, umeblowany antykami, na spółkę z Ireną Krakowską, też bardzo ładną. Irena Krakowska wyszła potem za mąż za pana Jarosława Pruszyńskiego. Miała z nim syna Maćka, który zginął w czasie drugiej wojny (był kolegą Leszka Wierzbowskiego, umarł z ran w szpitalu w Kutnie w 1939 r.). Irena wyszła drugi raz za mąż za gen. Władysława Andersa, który ją w Anglii porzucił. Mieszkała w Londynie. Lawinia długo w czasie I wojny zawracała głowy różnym wysoko postawionym osobistościom i dyplomatom, aż wreszcie zdecydowała się wyjść za mąż za Tadeusza Dymszę, bardzo miłego obywatela z Kowieńszczyzny. W 1968 r. w Londynie odwiedziłam Lawinię. już bardzo chorą, leżącą. Mąż w czasie wojny był lotnikiem RAF-u. Pielęgnował ją z wielką cierpliwością i oddaniem, zmarła w 1975 r.

Cdn ■

O doktorze Władysławie Malinowskim raz jeszcze

Już po publikacji (w lutowym numerze „Cz") tekstu o doktorze Władysławie Malinowskim, mińskim lekarzu Janki Kupały, otrzymałam listy od słonimian, zamieszkałych w Warszawie. Teresa Zwierko przysłała książeczkę Andrzeja Dyczkowskiego „Słonim historia i zabytki" (Warszawa 1992) oraz fragment książki Tadeusz Sosińskiego „Słonim zarys dziejów", dotyczący okresu wojny (1939-1944). Osobiście nie zna-

ła doktora Malinowskiego – w czasie wojny była nastolatką, ale to on uratował jej starszą siostrę Zefirynę przed wywózką do Niemiec w czasie okupacji, „odkrywając" u niej gruźlicę. Podobnie też uratował późniejszego męża pani Teresy, u którego – wówczas 17-latka – doktor Władysław Malinowski „stwierdził" niepełnosprawność. Jak pisze Teresa Zwierko – prawdopodobnie pomógł bardzo wielu osobom. Po wojnie warszawscy słonimianie założyli Stowarzyszenie Słonimskie i organizowali „Spotkania słonimskie". Przypomina, że przyjeżdżał na nie także doktor Malinowski. Początkowo odbywały się one co roku, jednak wraz z wykruszaniem się ludzi zaprzestano ich organizowania. Niestety, niewiele już pozostało osób, które mogłyby powiedzieć więcej.

Rudolf Sobolewski, którego rodzina była blisko związana z dr Władysławem Malinowskim, przysłał kopie niektórych materiałów, dokumentów i zdjęć z nim związanych, które skrzętnie przechowuje w zbiorach rodzinnych. Z artykułu E. V. Tiszczenki z Grodna na temat historii służby zdrowia w powiecie słonimskim w okresie międzywojennym można przeczytać o zasługach doktora Władysława Malinowskiego, który do połowy lat 30. był lekarzem powiatowym. Jego następcą został dr Stanisław Komornicki, z którym wspólnie pracowali też w powojennym Sulęcinie. Z artykułu wynika, że w 1933 r. w Słonimie było 14 lekarzy, a w 1936 r. – 20. W 1926 r. powstało tam Towarzystwo Przeciwgruźlicze, którego prezesem został dr Władysław Malinowski. Pan Rudolf przysłał też zdjęcia doktora Władysława Malinowskiego z rodziną jego brata Antoniego oraz swoje zdjęcia rodzinne, na których obecny jest doktor. Część zdjęć została wykonana 28 maja 1944 r. Wszyscy na nich uśmiechnięci. Miesiąc później rodzina pana Rudolfa została aresztowana. Na jednym ze zdjęć jest widoczny Marian Szadziewski – fotograf słonimski, który został rozstrzelany w nocy z 3 na 4 lipca 1944 r. na Górze Pietralewickiej, wraz z innymi mieszkańcami Słonima. Na kopii zdjęcia pracowników administracyjnych miejskich i powiatowych Słonima z czasów okupacji niemieckiej, zrobionego pod budynkiem Słonimskaj Haradzkoj Upravy, w pierwszym rzędzie widać także doktora Władysława Malinowskiego.


Ze zbiorów Rudolfa Sobolewskiego

Doktor Władysław Malinowski (z prawej) z bratem Antonim z żoną Marią i ich córką Stefanią. Zdjęcie zrobiono 28 maja 1944 r. Miesiąc później Antoni Malinowski z żoną zostali aresztowani przez hitlerowców i rozstrzelani w nocy z 3 na 4 lipca 1944 r., na tydzień przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Słonima

Największą tragedią w Słonimie w ostatnich dniach wojny było masowe rozstrzelanie przez Niemców 102 mieszkańców miasta na odległej od niego o kilometr Górze Pietralewickiej. Wśród rozstrzelanych był także brat doktora – Antoni Malinowski z żoną Marią oraz fotograf Marian Szadziewski. 10 lipca 1944 r. wojska 1 Białoruskiego Frontu pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossowskiego zajęły Słonim, zaczynając nowy – sowiecki – etap w dziejach miasta. Powołano Słonimską Komisję Rejonową *ob istreblenii i ugonie w rabstvo sovietskich graždan niemiecko-faszistkimi zachvatczikami na territorii Słonimskogo rajona Baranoviczskoj obł. W 1941-1944 gg.,* pod której nadzorem dokonano ekshumacji ofiar na Górze Pietralewickiej. Jej członkiem był także doktor Władysław Malinowski, który osobiście zidentyfikował swego brata i bratową. 19 lipca nowe władze wykorzystały ideologicznie wydarzenie sprzed ponad dwóch tygodni, organizując mityng żałobny na Górze Pietralewickiej. Odkryto zbiorowe groby i dokonano identyfikacji zwłok oraz urządzono chrześcijański pochówek 102 ofiar ludobójstwa w zbiorowym grobie na zboczu Góry Pietralewickiej – z udziałem duchownych prawosławnego o. Mikołaja Syantowicza i katolickiego ks. Henryka Dragiela. Mityng otworzył sekretarz Słonimskiego Komitetu Rejonowego KP(b)B Varabjou. Następnie wystąpił sekretarz Słonimskiego Rejonowego Komitetu Komsomołu Michnian, a po nim białoruski poeta – partyzant radziecki – Iwan Misko (Anatol Iwiers). W swym przemówieniu, nacechowanym nienawiścią do Niemców, nie oszczędził także białoruskich działaczy: Siarhieja Siniaka (Chmary) – redaktora „Słonimskaj Hazety", Alaksieja Wasileni – okręgowego prezesa Biełaruskaj Narodnaj Samapomaczy, Aleksandra

Kisłaha – burmistrza Słonima, Jazepa Dakiniewicza – naczelnika Biełaruskaj Krajovaj Abarony, Siamiona Citowicza – naczelnika rejonu słonimskiego, Barysa Surawaha – okręgowego inspektora szkolnego i okręgowego przewodniczącego SBM, a także Daniluka, Taranki, Jurewicza, Żautka, Arłowa, czyniąc ich odpowiedzialnymi za wskazanie Niemcom ludzi, którzy padli ich ofiarami. Dopiero po tych oficjalnych wystąpieniach oddano głos duchownym. Jako ostatni na mityngu wystąpił były redaktor gazety słonimskiej „Wolnaja Praca" – major Iosif Czarniauski, którego żona lekarka Olga została rozstrzelana wraz z dwójką synów – dwuletnim Walerym i pięcioletnim Anatolem. Następnie orkiestra wojskowa wykonała marsz żałobny „Wy żertvoju pali" i hymn Związku Radzieckiego. Dopiero po wojskowym salucie duchowni odprawili uroczystą panichidę za zmarłych. Obszerną relację z uroczystego pochówku zamieściła lokalna gazeta „Wolnaja Praca" (nr 26, s. 2). Rudolf Sobolewski jako młody chłopak był świadkiem tych uroczystości, gdyż wśród ofiar ludobójstwa znalazł się też jego ojciec Jan – zarządzający magazynem Haradzkoj Upravy, a poza tym przyjaciel Władysława Malinowskiego. Rudolf Sobolewski widział się z doktorem podczas ekshumacji zwłok na Górze Pietralewickiej. On także 3 lipca 1945 r. żegnał go i matkę na dworcu w Słonimie, gdy wyjeżdżali do Polski. Niedługo sam także opuścił Słonim i osiadł w Sulęcinie.

Helena Głogowska ■

Białowieskie wizyty Włodzimierza Puchalskiego

Od śmierci Włodzimierza Puchalskiego – wybitnego przyrodnika, fotografa, pisarza, autora filmów przyrodniczych, w tym również o żubrach i Puszczy Białowieskiej, minęło już ponad 35 lat, a pamięć o nim wciąż trwa. Nic dziwnego – z jego imieniem wiąże się przecież cała epoka filmu i fotografii przyrodniczej.

W czasie, gdy odwiedzał Puszczę Białowieską, byłem za młody, by poznać go osobiście. Niemniej zdarzyło mi się widzieć go jeden raz, z daleka. Gdyby ktoś nie powiedział mi wtedy, że to jest właśnie ten słynny Puchalski, nawet nie pomyślałbym, że w pobliżu przechodzi człowiek-legenda. Na sobie miał jakiś znoszony płaszcz, który bardziej pasował do wytrwałego trampa-obieżyświata, niż wybitnego twórcy. Później dowiedziałem się, że ten płaszcz Włodzimierz Puchalski nosił jakoby na okrągło, bez względu na porę roku.

Pochodził z Ziemi Lwowskiej. Urodził się 6 marca 1908 roku w Mostach Wielkich (pow. żółkiewski), w rodzinie Władysława i Katarzyny z domu Sykora. Ojciec był zawodowym oficerem austriackim.

Uczęszczał we Lwowie do XII Gimnazjum Państwowego, następnie do I Korpusu Kadetów. Później – po odbyciu dwuletniej praktyki rolnej, rozpoczął w 1933 roku studia rolnicze na Politechnice Lwowskiej. Absolutorium uzyskał w 1937 roku, a w 1939 – dyplom inżyniera agronoma. W tym czasie, pod okiem Witolda Romera, poznawał tajniki fotografii w międzywydziałowym laboratorium fotograficznym. Wspólnie robili filmy i opracowywali metody realizacji filmów przyrodniczych. Po odbyciu służby wojskowej w podchorążówce artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim Włodzimierz Puchalski w 1937 roku został asystentem Kazimierza Wodzickiego w Katedrze Anatomii i Fizjologii Zwierząt SGGW w Warszawie.

W kampanii wrześniowej 1939 roku wziął udział jako porucznik artylerii. Walczył na Lubelszczyźnie i Wołyniu. Trafił do niewoli, z której udało mu się zbiec. W latach 1940-1944 pracował jako leśniczy w majątku Brzóza (pow. tarnobrzeski). Był dwukrotnie aresztowany przez Niemców za sabotaż w odstawianiu kontyngentu drewna. Współpracował z partyzantką na Sandomierszczyźnie, musiał się ukrywać. Po wojnie osiadł na stałe w Krakowie.

W końcu stycznia 1945 roku rozpoczął pracę jako asystent Katedry Ogólnej Hodowli Zwierząt na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z początkiem listopada tego samego roku został urzędnikiem w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody w Krakowie, gdzie pracował do końca czerwca 1946 roku. Później został reżyserem i operatorem filmów przyrodniczych w przedsiębiorstwie „Film Polski", którego zresztą był współorganizatorem. Na początku kwietnia 1950 roku przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane. Kolejne miejsce pracy Puchalskiego to Instytut Zootechniki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jako adiunkt zorganizował w Instytucie pracownię fotograficzną, fotografował zwierzęta domowe. W 1958 roku związał się z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi, z którą współpracował do końca swego życia. Był reżyserem filmów przyrodniczych.

Zainteresowanie przyrodnicze pojawiły się u Włodzimierza Puchalskiego już w okresie dzieciństwa. Pasjonowała go przede wszystkim obserwacja ptaków wodnych. W 1921 roku zaczął stawiać pierwsze kroki w myślistwie, a dwa lata później pochłonęła go kolejna pasja – fotografia. W 1927 i 1931 roku pokazywał swoje prace fotograficzne na wystawach we Lwowie. Od 1933 roku zaczął zdobywać nagrody na wystawach o tematyce łowieckiej, które organizowała redakcja „Łowcy Polskiego". Pierwszą znaczącą nagrodę – Złoty Medal – zdobył na wystawie fotografii przyrodniczej, która towarzyszyła Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w 1937 roku.

Równolegle z fotografią Włodzimierz Puchalski rozwijał swoje zainteresowanie filmem. W 1934 roku nakręcił pierwszy film „Bezkrwawe łowy". W 1938 roku został zaproszony na polowanie reprezentacyjne do Białowieży. Fotografował tutaj i filmował. Powstał film „Polowanie w Białowieży".

W grudniu 1938 roku we Lwowie i w styczniu 1939 roku w Warszawie zorganizowano pierwsze publiczne pokazy jego filmów przyrodniczych, które zostały bardzo pochlebnie ocenione przez krytykę i publiczność. Lwowski „Łowiec" (nr 3-4/1939) relacjonował entuzjastycznie: „Niemal wszystko, co się ukazywało na ekranie, było dla widzów zupełną nowością. Na początek poszły obrazy z bajecznych łowów w Białowieży i Dawidgródku na Polesiu (obecnie – Białoruś). Oklaskiwana była postać Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, specjalne oklaski otrzymał obecny na sali Pan Generał Fabrycy za wspaniałego wilka, ubitego w Puszczy Białowieskiej. Egzotyczne wrażenia wywołały stada dzików pędzących przez ostępy dawidgródeckiej ordynacji ks. Karola Radziwiłła, nie mniejsze dla wytrawnych nawet myśliwych stanowił umykający łoś. Korowód sań, tak charakterystycznych dla Polesia, przypomniał niejednemu obrazy arcymistrza tych widoków, Juliana Fałata".

W końcu lutego 1939 roku fotografował uczestników oraz przebieg ostatniego reprezentacyjnego polowania w Puszczy Białowieskiej, urządzonego dla włoskiego ministra spraw zagranicznych Galeazzo Ciano i jego małżonki Eddy – córki dyktatora Benito Mussoliniego.

Po wojnie Włodzimierz Puchalski zrealizował ponad sześćdziesiąt filmów. Współpracował ze swymi uczniami: Ryszardem Wyrzykowskim i Januszem Czeczem. Wszystkie jego filmy powstawały w niezwykle trudnych warunkach terenowych. Twórca miał jednak wystarczającą cierpliwość i tężyznę fizyczną, by podołać zadaniom, które przed sobą postawił. Nigdy nie fotografował zwierząt na uwięzi, niechętnie też odwiedzał z kamerą ogrody zoologiczne, chyba że były w nich stworzone warunki zbliżone do naturalnych.

Wielokrotnie odwiedzał Białowieżę i Puszczę Białowieską. Był jednym z pierwszych filmowców, goszczących po wojnie w Białowieży – przyjechał tutaj ze swoją ekipą filmową już w lutym 1947 roku. Zrealizował wtedy film o tematyce łowiecko-przyrodniczej „Zima w Puszczy Białowieskiej". Zdjęcia kręcono w nadleśnictwach Leśna i Browsk, na łąkach nad rzeką Hwoźną oraz w rezerwacie żubrów. Operatorem był kpt. Henryk Miszewski, asystentami Wiesław Tomaszkiewicz i Zbigniew Bochenek. Ekipie towarzyszyli też myśliwi: członek Rady Naczelnej PZŁ – Karol Humiński, wiceprezes RN PZŁ – Janusz Regulski i przewodniczący Komitetu Wykonawczego RN PZŁ – Zbigniew Kowalski.


story.gala.pl

Po raz drugi Włodzimierz Puchalski odwiedził Białowieżę w lipcu 1949 roku. W skład jego ekipy realizacyjnej wchodzili wówczas Izabela Puchalska i Tadeusz Chrzanowski (asystenci filmowi) oraz Janusz Czecz (asystent operatora). Ekipa w zmniejszonym składzie (Włodzimierz Puchalski i Janusz Czecz), odwiedziła Białowieżę jeszcze w listopadzie 1949 roku.

W połowie sierpnia 1952 roku Puchalski gościł w Białowieży z żoną Izabelą, tym razem jako pracownik naukowy Instytutu Zoologii w


Ze zbiorów Tomasza Niechody

Łowczy Edmund Wagner, przyjaciel Włodzimierza Puchalskiego. 1947 r.

Krakowie. Ponownie widziano go w Białowieży w październiku 1956 roku. Towarzyszył mu operator Janusz Czecz. Celem jednodniowego wypadu było nakręcenie zdjęć do filmu oświatowego.

W kwietniu 1958 roku Puchalski gościł w Białowieży razem z drugą żoną Alaną i redaktorem krakowskiego „Dziennika Polskiego" Zbigniewem Turkiem. W sierpniu następnego roku reżyser wpadł do Białowieży sam i spędził w niej tylko jeden dzień.

Często za to bywał tu w roku 1961. W lutym, marcu, kwietniu, maju, wrześniu i październiku wykonywał on w Białowieży zdjęcia ze swoją ekipą z Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Część nakręconego materiału została wykorzystana w filmie przyrodniczym „Zwierzęta naszych lasów" (1963). Z pozostałego materiału, łącznie ze scenami dokręconymi w 1963 roku, reżyser zmontował dwa barwne, krótkometrażowe filmy przyrodnicze: „Puszcza Białowieska" i „Żubry", które weszły do rozpowszechniania w 1964 roku. Pierwszy film jest pełniejszy, ukazuje całość zróżnicowanej przyrody Puszczy Białowieskiej, natomiast drugi jest filmem tematycznie węższym, monografią „króla puszczy".

Oba te filmy cieszyły się równą popularnością u widzów. Wielokrotnie były pokazywane w Białowieży na specjalnych pokazach, w tym organizowanych przez kilka lat w sezonie letnim (poczynając od 1978 roku) dla turystów i wycieczkowiczów przez Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Białowieży. Seanse odbywały się w miejscowym kinie „Żubr".

We wrześniu 1977 roku TVP pokazała film „Żubry" w telewizyjnym cyklu „Tajemniczy świat przyrody". Prowadzący program Maciej Łukowski przeprowadził w studiu rozmowę z twórcą.

Film „Puszcza Białowieska" był nagradzany na festiwalach filmowych: otrzymał Srebrnego Lajkonika – nagrodę NZK za najlepszy film dla młodzieży na IV Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie w 1964 roku, I nagrodę na IV Kongresie Filmów Turystycznych w Warszawie w 1965 roku oraz Dyplom Honorowy na XVIII Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Filmu Naukowego w Atenach (Grecja).

W maju 1965 roku Towarzystwo Przyjaciół Białowieży zorganizowało spotkanie Włodzimierza Puchalskiego z miłośnikami jego twórczości. Przywiezione przez reżysera filmy obejrzało na pokazach ponad pięćset osób.

Puchalski odwiedził Białowieżę jeszcze w sierpniu 1969 roku, później w listopadzie tego samego roku – tym razem w towarzystwie filmowca z NRD, Siegfrieda Haralda Langego, oraz w lipcu i sierpniu 1978 roku.

W czasie pobytu w Białowieży zawierał znajomości i przyjaźnie z jej mieszkańcami. Już podczas realizacji filmu w Puszczy w 1947 roku zaprzyjaźnił się z łowczym Edmundem Wagnerem. W późniejszym czasie czynił starania, zmierzające do wydania jego wspomnień łowieckich. Kierownika Ośrodka Hodowli Żubrów Białowieskiego Parku Narodowego, Włodzimierza Pirożnikowa, poznał w 1963 roku przy okazji realizacji filmu. Włodzimierz Pirożnikow często gościł reżysera u siebie, w osadzie Zwierzyniec. Ścisłe kontakty nawiązał Puchalski również z Filimonem Waszkiewiczem – ostatnim bartnikiem białowieskim. Poznali się oni ponoć jeszcze w 1938 roku, kiedy Włodzimierz Puchalski przyjeżdżał do Białowieży fotografować uczestników polowań reprezentacyjnych. Filimon Waszkiewicz wprowadził reżysera w tajniki bartniczego rzemiosła, ofiarował mu też różne przedmioty używane dawniej w gospodarstwie domowym (m.in. stupę i radno). Twórca sportretował go przy pracy w Puszczy, a także w jego przydomowej pasiece na Tropince, jednak – jak na razie – tych zdjęć nie udało się odnaleźć. Reżyser poznał dobrze również jednego z pierwszych wytwórców pamiątek białowieskich – rzeźbiarza Aleksandra Gigola. Pojawia się on zresztą w pierwszych scenach filmu „Żubry" – przed obiektywem kamery prezentuje wykonaną przez siebie figurkę żubra.

Włodzimierz Puchalski współpracował z wieloma czasopismami krajowymi i zagranicznymi, które chętnie zamieszczały wykonane przez niego fotografie. Brał też udział w wy-



Fot. Jan J. Karpiński

Z ostatnim bartnikiem białowieskim – Filimonem Waszkiewiczem – Włodzimierz Puchalski zaprzyjaźnił się jeszcze w 1938 roku

stawach fotograficznych, zbiorowych i indywidualnych – zarówno w kraju, jak i za granicą.

Osobną dziedziną twórczości Puchalskiego były bogato ilustrowane wspomnienia, a następnie wspaniałe albumy przyrodnicze, które często wznawiano; wychodziły one również za granicą. W niektórych z nich, jak np. „Rok w puszczy” (1960), czy „Puszcza” (1975) znajdujemy zdjęcia wykonane w Puszczy Białowieskiej.

Włodzimierz Puchalski publikował także artykuły naukowe i popularnonaukowe.

W Krakowie mieszkał we własnej willi na Sarnim Uroczysku. W 1960 roku nabył w Morusach (nad Narwią, niedaleko Tykocina) starą chałupę, do której zaglądał każdego roku.

Za swoją twórczość i wkład w ochronę przyrody był odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Komandorskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi oraz szeregiem odznak i dyplomów. Otrzymał też Nagrodę Państwową II stopnia.

Włodzimietrz Puchalski zmarł nagle, na serce, 19 stycznia 1979 roku, podczas wyprawy na wyspę King George w południowych Szetlandach (Antarktyda). Tam też został pochowany. W następnym roku jego żona wystawiła na mogile nagrobek wykonany przez rzeźbiarza Bronisława Chromego.

W 1980 roku Wydział Kultury i Sztuki miasta Łodzi ufundował nagrodę im. Włodzimierza Puchalskiego w dziedzinie fotografii. W Łodzi odbywa się także co dwa lata (od 1985 roku) Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego.

W 1980 roku Barbara Bartman-Czecz poświęciła mu film biograficzny „Świat Włodzimierza Puchalskiego”, natomiast w 1996 roku Bożena i Jan Walencikowie nakręcili dla TVP film dokumentalny „Puchalszczyzna” (był on pokazywany także w Białowieży w październiku 2003 roku podczas Festiwalu Przyrody „Żubrowisko”).

W styczniu 1980 roku Towarzystwo Przyjaciół Białowieży zorganizowało wieczornicę poświęconą pamięci Włodzimierza Puchalskiego, podczas której pokazywano niektóre filmy tego twórcy.

Szkoda jednak, że społeczność Białowieży nie zdołała w sposób bardziej trwały upamiętnić pobytów u siebie legendarnego już piewcy ojczystej przyrody.

Piotr Bajko

Успаміны з 1989 г.

1. З прычыны майго трохгадовага перапынку ў працы ў „Орбісе” ў сувязі з маім выездам у Індыю, „Орбіс” яшчэ ў снежні 1988 г. скіраваў мяне на бясплатны курс гідаў замежных экскурсій у Варшаве. Ездзіў я два разы кожны тыдзень вечарам усю зіму ў Студэнцкі акадэмік па вул. Варынскага, дзе слухаў цікавыя лекцыі на розныя, звязаныя з турыстыкай тэмы розных лектараў. Экзаменаў з курса не трэба было здаваць і ўжо ў сакавіку „Орбіс” аформіў мне польскі пашпарт на замежныя выезды ў розныя сацыялістычныя дзяржавы з польскімі турыстамі. Я меў тады свой прыватны пашпарт на выезд за мяжу ва ўсе краіны свету, ды з польскімі экскурсіямі я мог выязджаць толькі са службовым пашпартам „Орбіса”, які ляжаў у іх паспартным бюро і чакаў на мой турыстычны выезд.

Працаваў я далей у Бюро Энергетычных Праектаў ,,Энергапраект” пры праектах аўтаматыкі ачысткі дыму з серы ў Электрастанцы ,,Белхатаў”, дзе працавала ўжо 12 энергетычных блокаў, кожны па 360 Мвт. Катлы электрастанцыі аграваліся там бурым вуглем, які ішоў з кар’ера паблізу злектрастанцыі. Электрастанцыя давала тады энергію 4320 тысяч кілават і з 1-га студзеня стала Дзяржаўным Прадпрыемствам Электрастанцыі Белхатаў у Рагоўцу. Цяпер Электрастанцыя Белхатаў з’яўляецца самай магутнай электрастанцыяй у Польшчы і высылае энергію 5298 Мвт.

Я тады амаль раз на тыдзень на адзін дзень ездзіў з іншымі праекціроўшчыкамі ,,Энергапраекта” службовым аўтамабілем на аўтарскі нагляд у Элекрастанцыю Белхатаў. Ранкам мы выязджалі, а вечарам вярталіся дамоў.

З 1 студзеня ў Польшчы Альшыцэ і Жукава атрымалі гарадскія правы і ліквідавалі картачкі на бензін і талоны на аўтамабілі, аставілі картачкі на мяса і мясныя прадукты.

4 студзеня паблізу Лівіі ў заліве Сідра 2 амерыканскія самалёты знішчальнікі Ф-14 збілі 2 лівійскія МіГі-23.

7 студзеня памёр імператар Японіі Хірохіта, які меў 88 год. Новым імператарам Япогіі стаў яго сын Акіхіта.

8 студзеня ў порце Мідлендс разбіўся самалёт Боінг-737, які ляцеў з Лондана ў Белфаст. Згінула 47 асоб, а 79 было параненых.

18 студзеня ў Эстонскай ССР аб’явілі, што эстонская мова там з’яўляецца дзяржаўнай мовай.

20 студзеня ў ЗША прэзідэнтам стаў Джордж Буш (старэйшы).

23 студзеня ў землятрусе ў Таджыцкай ССР згінула 274 асобы.

26 студзеня ў Літоўскай ССР аб’явілі літоўскую мову дзяржаўнай.

29 студзеня савецкая касмічная сонда Фобос-2 увайшла на арбіту планеты Марс.

4 лютага СССР і Кітай падпісалі згоду аб змяншэнні войск на савецка-кітайскай граніцы і вывадзе войск

СССР з Манголіі.

6 лютага пачаліся ў Варшаве перагаворы Круглага стала паміж урадам Польшчы і „Салідарнасцю", якія закончыліся 5 красавіка.

8 лютага ў катастрофе партугальскага самалёта Індэпендэнт Эа-1851 ля вострава Санта Марыя згінулі 144 асобы.

15 лютага сейм ПНР устанавіў дзень 11 лістапада Святам Незалежнасці.

15 лютага СССР вывеў усё сваё войска з Афганістану.

24 лютага ў катастрофе самалёта Юнітэд Эалайнес згінула 9 асоб, а 38 асоб было параненых.

4 сакавіка ў чыгуначнай катастрофе на станцыі Парлі ў Лондане згінула 5 асоб, а 94 асобы было параненых.

9 сакавіка ў Беластоку наступіла катастрофа цягніка, які вёз 20 т хлору.

13 сакавіка наступіў касмічны старт у ЗША (STS-29) па праграме Спэйс Шатл. Гэта быў 8-ы палёт „Дыскаверы" з касманаўтамі Майклам Коутсам, Джонам Блахам, Джэймсам Бейгіанам, Джэймсам Бэчлі і Робертам Спрынгерам.

15 сакавіка паявіліся ў Польшчы першыя прыватныя валютныя канторы. Долар каштаваў тады ад 2000-3000 зл.

17 сакавіка ў Італіі ў Павіі разбурылася вежа з 14 стагоддзя. Згінулі 4 асобы.

24 сакавіка ля Аляскі ад катастрофы нафтавага танкера Exxon Valdez вылілася ў мора 41 тысяча тон нафты.

26 сакавіка былі першыя ў гісторыі СССР часткова свабодныя парламенцкія выбары дэлегатаў на з'езд народных дэпутатаў СССР. Выбралі тады Барыса Ельцына і А. Сахарава дэпутатамі.

1 красавіка ў Польшчы наступіла павышэнне цэн электраэнергіі і паліва. Раней павысілі цэны на малако і малочныя прадукты і алеі.

5 красавіка падпісалі дагавор Круглага стала, на якім улады выказалі згоду на прафсаюз „Салідарнасць" і іншыя арганізацыі і на новыя больш свабодныя выбары ў Сейм і Сенат.

7 красавіка на Нарвежскім моры затанула ад пажару савецкая атамная падводная лодка К-278 „Камсамолец". Згінула 42 членаў экіпажа.

9 красавіка савецкімі вайскамі быў разагнаны ў Тбілісі мітынг. Згінула 16 асоб, а сотні людзей было раненых. На мітынгу грузіны патрабавалі незалежнай Грузіі.

15 красавіка на стадыёне ў „Хілесборо" ў Шэфілдзе ў натоўпе перад матчам паміж „Ліверпулем" і „Нотынгем Форэст" згінула 96 балельшчыкаў і сотні было параненых.

З 15 красавіка па 1 мая на чэмпіянаце света па хакею перамог усіх СССР.

17 красавіка Ваяводскі Суд у Варшаве ізноў зарэгістраваў незалежны прафсаюз „Салідарнасць".

18 красавіка ў Сейме сустрэўся Войцех Ярузельскі з Лехам Валэнсам.

18 красавіка Вярхоўны Савет Літоўскай ССР аб'явіў дзяржаўны суверэнітэт рэспублікі.

22 красавіка Урад Мечыслава Ракоўскага ў Польшчы ў сувязі з многімі пратэстамі, пастанавіў не будаваць Атамнай Элекірастанцыі „Варта" ў Клемпічу. Усё, што там збудавалі разбурылі, раскралі і знішчылі. Атамныя рэактары прадалі за „грошы" за мяжу, дзе яны да сённяня працуюць.

26 красавіка ад тарнада ў Бангладэшу згінула амаль 1300 асоб.

27 красавіка прызямліўся савецкі касмічны карабель Саюз ТМ-7 з касманаўтамі А. Волкавым, С. Кісалёвым і В. Паляковым

27 красавіка быў назначаны журналіст Ежы Урбан міністрам і старшынёй Радыё і Тэлебачання ў Польшчы.

30 красавіка сярэдні заробак у Польшчы налічваў 107 тысяч зл.

4 мая 29 старт у космас (STS-30) у ЗША па праграме Спейс Шатл і 4-ты палёт шатла „Атлантык" з касманаўтамі Дэвідам Уолкерам, Ранальдам Грэйбам, Норманам Тагардам, Мэры Клівам і Маркам Лі.

8 мая паявіўся першы нумар „Газеты Выборчай" пад рэдакцыяй Адама Міхніка.

12 мая прызналі ў Польшчы веравызнанне Сведкаў Еговы.

17 мая сейм прыняў закон аб гарантыі свабоды сумлення і веравызнання і аб адносінах да каталіцкага касцёла.

17 мая на аэрадроме ў Піле ў Польшчы разбіўся самалёт бамбардзіроўшчык Су-22. Згінуў пілот самалёта.

18 мая дачка Ірэна, якая раней атрымала ў пасольстве ЗША ў Варшаве візу ў ЗША, вылецела з сваёй сяброўкай самалётам у Чыкага. Знайшла там хутка кватэру і працу ў польскім магазіне „Чырвонэ Яблушка". Нейкі час сынамі апекаваўся яе муж Валянцін, ды хутка пазваніў па тэлефону маёй жонцы Ніне, каб прыехала, бо яму вельмі цяжка. І мая жонка паехала ў Беласток, а я астаўся з сынам у Варшаве.

А на 21 мая я атрымаў экскурсію з Лодзі ў Узбекскую і Казахскую ССР. 21 мая ранкам вылецелі мы з аэрадрома ў Варшаве Ташкент польскім самалётам, які ляцеў у Індыю. Па дарозе затрымаліся мы на гадзіну на балгарскім аэрадроме ў Бургасе і пад вечар былі мы ў Ташкенце, дзе спыніліся мы ў гасцініцы „Узбекістан" у цэнтры горада. Там турысты атрымалі двухасабовыя пакоі з ваннымі пакоямі і вячэру. Я атрымаў аднаасабовы пакой з ванным пакоем. На наступны дзень 22 мая пасля снедання пад'ехаў турыстычны аўтобус пад гасцініцу з экскурсаводам дзяўчынай, якая гаварыла да нас на рускай мове і мне трэба было перакладаць яе

словы турыстам на польскую мову. Тады Ташкент быў сталіцай Узбекскай ССР, сёння з'яўляецца сталіцай Узбекістана. Экскурсавод павазіла нас да абеда па горадзе Ташкенце. Паказала нам палац Фарумаў, ташкенцкія старыя куранты, пляц Хаст-Імам з медрэсай Барак-Хана з 16 стагоддзя, звонку ісламскія мячэці, якія тады былі закрытыя, базар Эскі-Жува і цікавы палац Мікалая Раманава, пляменніка рускага цара Аляксандра III пабудаваны ў 1891 г.

Пасля абеду дапі нам вольны час, каб турысты маглі самі пахадзіць па магазінах і выдаць рублі, прывезеныя з Польшчы.

23 мая пасля снедання завезлі нас аўтобусам на аэрадром і самалётам даляцелі мы да Самарканды, затрымаліся там у гасцініцы „Ідэал", дзе мы з'елі абед і да вечара аглядялі з экскурсаводам горад. Тут таксама я перакладваў словы дзяўчыны-экскурсаводкі з рускай мовы на польскую.

Самарканд з'яўляўся тады другім горадам па велічыні ў Узбекскай ССР і старажытным горадам на свеце, цэнтрам гістарычнай вобласці і дзяржавы Сагдыхана. Дзве тысячы гадоў праз горад праходзіў Вялікі шоўкавы шлях паміж Кітаем і Еўропай. У 14 стагоддзі горад быў сталіцай імперыі Тамерлана і дынастыі Тымурыдаў. Горад ляжыць на вышыні 700 м. над узроўнем мора.

Часта выходзілі мы з аўтобуса, каб бліжэй паглядзець на старажытныя аб'екты. Аглядзелі мы Ансамбль Абды-Бірун у паўднёвай частцы горада з 17 стагоддзя і Ансамбль Абды-Дарун на пагосце ля магілы арабскага вучонага 9 стагоддзя Абд-ал Мазедына. Яго маўзалей з шатровым купалам збудавалі ў 12 ст. Пасля пабачылі мы цікавыя Ансамбль Ходжа Ахрар і Ансамбль Шахі Зінда. Пахадзілі мы па старажытным пляцы Рэгістан з 15-17 ст., пабачылі медрэсу Улугбека – вучэбную ўстанову Сярэдняй Азіі – і медрэсу Шэрдор і вярнуліся ў гасцініцу на вячэру.

24 мая пасля снедання яшчэ раз паехалі мы на пляц Рэгістан і агледзелі звонку мячэць Тылікары, пасля пабачылі мы маўзалеі Рухабад і Даніара і іншыя. (Даніар – гэта хрысціянскі і біблейскі Данііл).

Пасля абеда далі нам вольны час, а 25 мая пасля снедання паехалі мы на аэрадром і самалётам паляцелі ў Бухару. Затрымаліся мы ў гасцініцы „Гранд-Бухара".

Горад Бухара мае больш як 2500 год і багатую гісторыю. Цэнтрам Бухары з'яўляецца крэпасць Арк, дзе жылі калісь уладары. Праз Бухару пасля праходзіў Вялікі шоўкавы шлях з Кітая ў Еўропу. У Бухары жылі купцы з Індыі, Кітая, Ірана і іншых дзяржаў. У 6 ст. да н.э горад захапілі персы з дынастыі Ахменідаў. У 329 г. да н..э. у горад увайшоў Апяксандр Вялікі Македонскі. Потым гарад захапілі манголы і вывелі ў няволю ўсіх жыхароў Бухары. Пасля Кастрычніцкай Рэвалюцыі захапіў яго Фрунзе і далучыў да Савецкай Расіі і горад увайшоў у Узбекскую ССР.

У Бухары былі мы таксама два дні. Пасля абеда паехалі мы аўтобусам з экскурсаводам у крэпасць Арк. Перад ёй агледзелі мы пляц Рэгістан. Унутры крэпасць была разбурана ў час баёў пасля кастрычніцкай рэвалюцыі. Насупраць крэпасці аглядзелі мы звонку пятнічную мячэць Боло-Хауз, пабудаваную ў 1712 г. і вадаём. З крэпасці паехалі мы паглядзець Ансамбль Поі Калон, дзе стаяць мінарэт Калон, мячэць Калон, і медрэса Мір-і-Араб і Ансамбль Лябі-Хауз і стаяць медрэса з 16 ст. Кукельдаш і медрэса Нодыр Дыван Бегі з 17 ст. і вадаём-хаўза. Пабачылі мы яшчэ на тэрыторыі парка Саманідаў пад дрэвамі цікавы маўзалей Саманідаў з 9-10 ст. пабудаваны з разнастайных цэглаў і вярнуліся на вячэру ў гасцініцу.

26 мая пасля снедання паехалі мы аўтобусам 12 км ад Бухары паглядзець стары пасёлак Касры Арыфон (Арыфон ў перакладзе значыць замак, які пазнаў Боскую Праўду), дзе знаходзіцца комплекс Баха-ад-Дына Накшбанды. Там шэйх Баха-ад-Дын Накшабанды стварыў суфійскі ордэн „накшбандыя" і быў там пахаваны. Вяртаючыся аглядзелі мы 4 км. ад горада палац астатняга эміра Бухары Саід Алімхану (1911-1920 гады).

Пасля абеда пабачылі мы іншыя маўзалеі і мячэці і медрэсы Бухары: Медрэсу Чор-Мінор, Некропаль Чор-Бакр і іншыя.

27 мая пасля снедання паехалі мы на аэрпдром і самалётам даляцелі мы на аэрадром у Алма-Аце ў сталіцы Казахскай ССР, а з аэрадрома аўтобусам даехалі мы на абед ў гасцініцу „Гранд", дзе атрымалі пакоі, як усюды двухасабовыя з ванным пакоем. Я заўсёды атрымоўваў аднаасабовы пакой з ванным пакоем.

Горад Алма-Ата, што азначае ў перакладзе „бацька яблык", з'яўляўся тады сталіцаў Казахскай ССР, а цяпер Казахстана. Горад паўстаў у 1854 г. на месцы разбуранага пасёпка Алмааты, як рускі пагранічны форт Верный. Пасля назвалі горад Алма-Атай і быў ён сталіцай Казахскай ССР да 1997 г. Ляжыць ён на вышыні 600-900 м. над узроўнем мора ў далінах рэк Вялікай і Малай Алмаацінкі. На паўднёвай баку сталіцы відаць высокія горы Заілісќага Алатаў. У часы Савецкага Саюза горад разбудаваўся, было многа паркаў і новых цікавых будынкаў і многа савецкіх ваенных помнікаў. За цара ў парку Панфілава збудавалі былі прыгожы праваслаўны драўляны Вазнясенскі Сабор, які ў Казахскай ССР быў заменены на Цэнтральны дзяржаўны музей, і праваслаўную Нікольскую царкву, у якой, калі мы былі, людзі маліліся. У 1995 г. урад Казахстана аддаў Вазнясенскі сабор Праваслаўнай Царкве.

Пасля абеда паехалі мы з казахскай дзяўчынай-экскурсаводам аглядаць горад. Былі мы ў Дзяржаўным музеі, дзе пабачылі экспанаты з гісторыі Казахскай ССР і мініяцюрную копію „Залатога Чалавека" – галоўны археалагічны скарб рэспублікі. Гэта быў касцюм воіна,

зложаны з 4 тыс. частак золата, упрыгожаны матывамі жывёл. Аглядзелі мы будынкі, якія былі пабудаваныя ў часы савецкай улады, паркі і помнікі і вярнуліся на вячэру ў гасцініцу.

28 мая мелі мы пасля снедання час вольны, а потым аўтобус завёз нас на аэрадром і мы пад вечар самалётам даляцелі да Масквы і затрымаліся на ноч ў гасцініцы „Ленінград".

29 мая, як заўсёды ў Маскве, аглядзелі мы Маўзалей Леніна, пасля саборы Крамля, а 30 мая пабачылі мы Трэцякоўскую галерэю і вечарам самалётам вярнуліся ў Варшаву і я развітаўся з экскурсіяй.

Калі былі мы ў Маскве, там праходзіў I З'езд народных дэпутатаў СССР, які закончыўся 9 чэрвеня. На гэтым з'ездзе выбралі Міхала Гарбачова Старшынёй Вярхоўнага Савета СССР.

1 чэрвеня ў Гданьску надпісалі пагадненне, каб ратаваць Гданьскую Суднаверф. Міліярдэрка з ЗША Барбара Пясецкая-Джонсан абавязалася зрабіць капіталаўлажэнне ў судаверф 100 міл. долараў і за гэта мела атрымаць 55% акцыі прадпрыемства.

2 чэрвеня паявіўся часопіс „Салідарнасць".

Ад 3 да 10 чэрвеня ад пагромаў узбекамі туркаў-месхецінцаў у Ферганскай даліне згінула 103 асобы: 67 туркаў-месхецінцаў і 36 узбекаў.

4 чэрвеня прайшоў першы тур выбараў у Польшчы ў Сейм, у якіх атрымаў перамогу Грамадзянскі Выбарчы Камітэт пры „Салідарнвсці" , які атрымаў 99% мандатаў (99 сенатараў) у Сенаце і 161 мандатаў у Сейме. Прыняло ўдзел у выбарах 65% грамадзян, якія мелі права галасаваць. Дату гэту лічаць канцом рэальнага сацыялізму ў Польшчы.

4 чэрвеня ад выбуху газа трубаправода ля Чалябінска згарэлі ў цягніку два пасажырскія вагоны. Згінула тады 575 асоб, а 600 было параненых.

4 чэрвеня ў Пекіне пры дапамозе танкаў улады разагналі студэнцкую дэманстрацыю на пляцу Ціяньмень. Згінула многа студэнтаў.

7 чэрвеня ў катастрофе самалёта Дугласа ДЦ-8 у Сурынаме згінула 175 асоб.

14 чэрвеня прыехаў на тры дні з візітам у Польшчу прэзідэнт Францыі Франсуа Мітэран.

17 чэрвеня ў горадзе Новы Узень у Казахскай ССР казахі заатакавалі жыхароў з Каўказа. Згінула 4 асобы.
22 чэрвеня за гэта змянілі першага сакратара ЦК КП Казахстана Г. Колбіна на Нарсултана Назарбаева, які сёння з'яўляецца прэзідэнтам Казахстана.

18 чэрвеня прайшоў другі тур выбараў у Польшчы, на якім згодна з пагадненнем Круглага стала выбіралі дэпутатаў у Сейм з партый улады. Узяло ўдзел у выбарах 25% грамадзян, якія мелі права галасаваць. Выбралі 299 дэпутатаў у Сейм. З ПАРП выбралі 171 дэпутатаў, рэшта была з іншых партый.

(Працяг будзе)

Дзмітры Шатыловіч

Гутарка

Уладзімір Васько:

„У жыцці павінна быць рамантыка"

З творчасцю лідскага паэта, празаіка і журналіста Уладзіміра Васько я пазнаёміўся ў 1981 годзе, калі вучыўся на першым курсе Белдзяржуніверсітэта. Тады выйшаў з друку яго першы зборнік паэзіі „Прасветленасць". Ён мне спадабаўся і я напісаў на гэты зборнік невялікую рэцэнзію і занёс яе ў тыднёвік „Літаратура і мастацтва", дзе загадчыкам аддзела крытыкі быў Анатоль Сідарэвіч. Праз пэўны час рэцэнзію апублікавалі, праўда, з пэўнымі крытычнымі дапаўненнямі.

Прайшло шмат гадоў і мяне лёс зноў звёў з Уладзімірам Васько, якога я прасіў напісаць успаміны пра Міхася Петрыкевіча (1913-1999) – заснавальніка Дзятлаўскага краязнаўчага музея. Успаміны ён напісаў і яны былі апублікаваныя ў кнізе Міхася Петрыкевіча „Народжаны вечнасць тварыць" (Мн., 2013).

Чалавек усё жыццё пражыў у глыбінцы. Працаваў у Шчучынскай раённай газеце, пасля Гродзенскага педінстытута настаўнічаў на Дзятлаўшчыне, потым працаваў карэспандэнтам у дзятлаўскай раённай газеце „Перамога", у рэдакцыі „Лідскай газеты": і намеснікам рэдактара, і рэдактарам. За гэты час родную Гродзеншчыну ён аб'ехаў амаль усю, шмат сустракаўся з людзьмі, быў знаёмы з мясцовымі літаратарамі, кампазітарамі, мастакамі, музыкантамі, пісаў пра іх, пісаў наогул пра тое, чым тады жыла беларуская правінцыя. Пра ўсё гэта я і вырашыў з ім пагутарыць.

Спадар Уладзімір, я з вялікай радасцю прачытаў Вашу апошнюю кнігу прозы „Лясная рапсодыя”. Асабліва мне спадабаліся ўспаміны пра Васіля Быкава і заходнебеларускага паэта Пятруся Граніта (Івана Івашэвіча). У Заходняй Беларусі былі і іх часта разам згадвалі паэты Прамень, Струмень, Граніт. Ці ведалі Вы іх? І ці сябравалі яны між сабой? Яны ж родам былі з Дзятлаўшчыны.

– Вядома ж, сябравалі. Я не ведаю канкрэтных дэталяў гэтага сяброўства у дачыненні да Праменя. А вось што датычыць Васіля Струменя (Аляксандра Лебедзева) і Петруся Граніта (Івана Івашэвіча), то іх сяброўства звязала на ўсё жыццё. Не проста звязала, а ў дзяцінстве і ў маладосці яны нават жылі пад адным дахам у вёсцы Зачэпічы, што на Дзятлаўшчыне. Справа ў тым, што падчас Першай сусветнай вайны сям’я Івашэвічаў выязджала ў Расію. Адтуль яны вярнуліся з папаўненнем – прывезлі малога Аляксандра Лебедзева, які стаў паўнапраўным членам сям’і. Толькі я канкрэтна не ведаю (і цяпер няма ў каго спытаць), ці то бацька Івашэвіча ажаніўся другі раз (магчыма, яго першая жонка памерла) з маці Лебедзева, ці то ён усынавіў Аляксандра як сірату.

Васіль Струмень (Лебедзеў) добра вывучыў беларускую мову, пісаў на ёй вершы, умеў чытаць і размаўляць на польскай і ўкраінскай мовах. Абодва яны – Граніт і Струмень – актыўна ўдзельнічалі ў падпольным руху да 1939 года. Пасля Другой сусветнай вайны і да самай смерці Васіль Струмень жыў у горадзе Сарны на Украіне, але штогод прыязджаў на Бацькаўшчыну ў родную вёску Зачэпічы, а адтуль у Дзятлава. Ён заўсёды заходзіў са сваімі вершамі (калі адзін, а калі і разам з Івашэвічам) у рэдакцыю газеты „Перамога”, у якой іх творы друкаваліся. Прыязджаў Васіль Струмень і ў Ліду, заглядваў у рэдакцыю газеты „Уперад” (цяпер яна называецца „Лідская газета”). Паколькі я і ў Дзятлаве, і ў Лідзе кіраваў літаратурнымі аб’яднаннямі і вёў літаратурныя старонкі, я стараўся друкаваць яго вершы. Васіль Струмень разам з калектывам Лідскай газеты выязджаў у Вязынку на святкаванне 100-годдзя з дня нараджэння Янкі Купалы, на іншыя мерапрыемствы.

Аб чым Вы не напісалі ў сваёй кнізе „Лясная рапсодыя” (Ліда, 2013), прыгадваючы Васіля Быкава? Ці ёсць нейкая тайна?

– Гэта не тайна, а проста адна ўпушчаная дэталь да характару пісьменніка. Васіль Уладзіміравіч заўсёды выступаў перад публікай сур’ёзна і разважліва. Але вось што адбылося падчас аднаго з яго выступленняў. Мы, група студэнтаў Гродзенскага пэдінстытута, праходзілі педпрактыку ў сярэдняй школе № 1 г. Гродна. Адна наша студэнтка запрасіла Васіля Быкава на свой урок па рускай літаратуры і ў дзесятым класе дала яму слова. Мы таксама прысутнічалі. Як заўсёды, ён выступаў сур’ёзна пра сучасную беларускую літаратуру, называў прозвішчы аўтараў, маладых і старэйшых, іх творы. А студэнтка ўсё прасіла Васіля Уладзіміравіча: „Раскажыце што-небудзь смешнае, смешнае. Трэба ж, каб смяяліся вучні”.

Васіль Уладзіміравіч пэўны час трываў яе прыставанні. А пасля спакойна сказаў: „Паслухайце, я вам не клоун, каб смяшыць дзяцей. А калі хочаце, каб яны смяяліся, выклікайце з Мінска Міхася Скрыпку ці Алеся Ставера”. Студэнтка замоўкла, а вучні засмяяліся.

Я ведаў гарадзенскага паэта і журналіста Уладзіміра Шурпу (1939-1998). Вы з ім некалі добра сябравалі. На жаль, пра яго сёння рэдка ўспамінаюць. Раскажыце трохі пра яго.

– Калі я паступіў у Гродзенскі педінстытут імя Янкі Купалы (1960), Уладзімір Шурпа ўжо вучыўся на



Кампазітар Яўген Петрашэвіч і Уладзімір Васько, канец 1970-х гадоў

трэцім курсе. Аднак мы з ім даволі хутка зблізіліся і пасябравалі. Разам хадзілі ў рэдакцыю газеты „Гродзенская праўда” на літаб’яднанні, выступалі на абласным радыё. Старэйшыя пісьменнікі Васіль Быкаў і Аляксей Карпюк, калі ў нас крыху памацнелі паэтычныя крылы, бралі нас іншы раз з сабой выступаць у школах, тэхнікумах, воінскіх часцях, у раённых цэнтрах. Помняцца, напрыклад, паездкі ў Ваўкавыск, Свіслач.

Акрамя рэдакцыі „Гродзенскай праўды”, мы з Валодзем Шурпам хадзілі і ў рэдакцыю гродзенскай раённай газеты „Сельская новь”, літаратурным аб’яднаннем у якой кіраваў паэт і даследчык, інспектар раённага аддзела адукацыі Апанас Цыхун. У гэтай газеце таксама друкавалі нашы вершы.

Уладзімір Шурпа быў здольным паэтам, гарэзным, гаваркім, разумным хлопцам. На жаль, яму пры жыцці ўдалося выдаць толькі адзін зборнік вершаў „Перазвон адліг” (1996).

У суботнія і нядзельныя вечары Валодзя звычайна браў у рукі гармонік, на якім добра іграў, і праходзіў па калідорах інтэрната з чацвёртага па першы паверхі, выводзячы мелодыі беларускай полькі ці вальса. Гэта быў сігнал для хлопцаў і дзяўчат збірацца на танцы. Яны ладзіліся на нашым другім паверсе ў фае. Спачатку іграў Шурпа, пасля яго змянялі Коля Петрыкевіч ці Алесь Пятроўскі. Часам мы Валодзю запрашалі ў свой 45-ы пакой і казалі: „Ну, Вовік, ідзі адгавейся. Ты ўжо, відаць,

стаміўся…”. Налівалі яму поўную шклянку „Партвейна” і ён залпам асушваў яе да дна. Ажыўлялася гамонка, гучаў смех. А пасля мы ўсе разам зноў ішлі на танцы.

Помніцца такі выпадак. Неяк Данута Бічэль запрасіла Апанаса Цыхуна, Валодзю Шурпу і мяне выступіць у школе рабочай моладзі, дзе яна пасля заканчэння педінстытута выкладала беларускую мову і літаратуру. Апанас Пятровіч дабіраўся туды сваім ходам, а я з Шурпам па дарозе заехалі на кватэру яго брата. Валодзя хацеў напрасаваць штаны. Дома нікога не было. Ён разагрэў прас і, не выключаючы яго, пачаў прасаваць. А час нас прыспешваў. І я Шурпу нават крыху падганяў. Неўзабаве ён хуценька надзеў яшчэ цёплыя штаны – і ў калідор, дзе я ўжо гатовы быў адчыніць дзверы. Шнура ж з разеткі ветраны паэт не выцягнуў.

Мы добра даехалі да школы, няблага выступілі. Але, калі вярнуліся на кватэру яго брата, убачылі, што чуць у кватэры не адбыўся пажар: прас прапаліў стол і ўпаў на падлогу. На падлозе ён таксама прапаліў немалую пляму. Валодзя вельмі перажываў: „Перападзе мне ад брата. Адбярэ ключ”.

Я стараўся яго суцешыць: „Дык стол жа стары. Чаго яго так ужо шкадаваць. Купіць новы”.

На другі дзень мы заглянулі ў кабінет Апанаса Цыхуна і расказалі яму пра гэта здарэнне. „Ну і шалапуты, – папракнуў нас Апанас Пятровіч, – маглі б нарабіць пажару”.

Вядома ж у Вашым жыцці былі і сустрэчы з іншымі вядомымі літаратарамі Беларусі. Так?

– З многімі… і ў Гродні, і ў Дзятлаве, і ў Мінску, і ў Лідзе. Асабліва памятаюцца мне сустрэчы з Янкам Брылём і Алегам Лойкам.

Раскажыце пра іх.

– Неяк у Дзятлава летам 1968 года прыехаў нейкі дзядзька з Польшчы, які да вайны служыў з Янкам Брылём у марской пяхоце на Балтыцы. Ён зайшоў у рэдакцыю раёнкі і перадаў адказнаму сакратару Васілю Пранкевічу фотаздымкі, на якіх красаваўся ў марской форме малады Янка Брыль, і папрасіў як-небудзь даставіць іх сябру сваёй маладосці. На той час мяне ў рэдакцыі не было. На другі дзень Пранкевіч паказаў мне здымкі і прамовіў: „Ты бываеш у Мінску, заходзіш у рэдакцыі, можа, перадасі як-небудзь фотакарткі Янку Брылю”. Я ўзяў іх, паклаў у канверт і паабяцаў, што яны знойдуць патрэбнага адрасата. Праз некалькі дзён я паехаў у Мінск, зайшоў у рэдакцыю часопіса „Маладосць”, аддаў Міколу Аўрамчыку новыя вершы і паказаў фотаздымкі: „Як іх перадаць Янку Брылю?”. „Пакідай тут, – адказаў спадар Аўрамчык. – Я іх перадам. Мы з ім – сябры”. Я іх і пакінуў. Праз тыдні два ў Дзятлава прыязджае Янка Брыль са сваёй дачкой. Яны заходзяць у рэдакцыю, павіталіся і Брыль пытае: „Дзе тут можна ўбачыць Валодзю Васько?”. „Я перад Вамі, – адказваю. „А як да цябе трапілі гэтыя здымкі?” – адразу запытаўся Брыль. Я патлумачыў тое, што ведаў і дадаў: „Я паклічу адказнага сакратара рэдакцыі, ён раскажа больш падрабязна”. „Пакліч”, – кажа Брыль. Прыйшоў у кабінет Вася Пранкевіч, стаў дэталёва апавядаць, скуль гэты дзядзька, якое ў яго прозвішча, да каго ён прыязджаў у Дзятлава, як у маладосці яго звёў лёс з Брылём. Іван Антонавіч уважліва слухаў, а пасля сказаў: „Так гэта ж мой самы лепшы сябра. Дзякую вам за здымкі”. Васіль Пранкевіч даў яму адрас гэтага чалавека. А потым мы яшчэ з паўгадзіны размаўлялі. Іван Антонавіч цікавіўся, як мы жывём, пра што пішам, дзе бываем. „А я вось з дачкою, – прамовіў ён, – еду ў калгасны дом адпачынку „Рэчанька”, што на Шчары ў вёсцы Малая Воля. Там ціхі, маляўнічы куточак, добра адпачываць, рыбачыць. У пакоі, дзе я звычайна пасяляюся, непафарбаваная падлога – і мне гэта вельмі падабаецца. Чысценькія сасновыя дошкі, пахнуць смалою. Няблага там і пішацца. Загляніце, калі будзеце выязджаць па збор матэрыялаў”.

Але мы не асьмеліліся трывожыць славутага пісьменніка. Баяліся, што можам прыехаць у той час, калі ён якраз што-небудзь будзе пісаць і мы пераб’ем яго думкі. Дарэчы, згаданы дом адпачынку (у



Аляксей Карпюк з маладымі літаратарамі Гродзеншчыны у першым радзе злева направа – Сяргей Габрусевіч, Ніна Чырук, Аляксей Карпюк, Уладзімір Васько, стаяць злева направа – Уладзімір Шурпа, Сцяпан

творы ён называецца Шчарынка), быт у ім, сустрэчу з людзьмі, пушчанскую прыроду Янка Брыль адлюстраваў у сваім апавяданні „Дырэктарка”.

А як у Вас адбылася сустрэча з пісьменнікам, доктарам філалагічных навук, прафесарам Алегам Лойкам?

– Гэта таксама было ў Дзятлаве. Дырэктар Яварскай сярэдняй школы А. Пятроль запрасіў на літаратурны вечар Алега Лойку, з якім разам вучыўся ў Белдзяржуніверсітэце. Ён жа патэлефанаваў мне і сказаў, што Алег Лойка і інспектар Дзятлаўскага раённага аддзела адукацыі І. Пазьняк возьмуць і мяне з сабой на вечар. Я крыху расхваляваўся, але падрыхтаваў вершы, бо ведаў, што прыйдзецца выступаць, і чакаў, калі і хто мяне пакліча. І вось у рэдакцыю райгазеты заглянуў І. Пазьняк. „Паехалі, – прамовіў ён. – Алег Лойка ўжо ў машыне”. Мы выйшлі на вуліцу, селі ў машыну і паехалі ў вёску Явар. У школе настаўнікі разам з вучнямі, сапраўды, наладзілі вялікі літаратурны вечар. Вучні чыталі вершы, расказвалі пра нашу творчасць. Прыемна было чуць, як з вуснаў юных дзяўчат і хлопцаў гучаць твае ўласныя творы. Не ведаю, як для Лойкі, а для мяне такая сітуацыя надарылася ўпершыню.

Другая сустрэча з гэтым знакамітым чалавекам адбылася ў Гродне ў доме Элізы Ажэшка, дзе праходзіла выязное пасяджэнне бюро секцыі паэзіі Саюза пісьменнікаў БССР. Сюды прыехала група літаратараў з Мінска на чале са старшынёй секцыі паэзіі Алегам Лойкам. Сярод іх былі Мікола Арочка, Вольга Іпатава, Рыгор Семашкевіч, Уладзімір Скарынкін і іншыя. На паседжанне былі запрошаны і літаратары Гродзеншчыны, вершы якіх былі вынесены на патрабавальны, але добразычлівы суд майстроў слова.

Пачатак размовы паклаў Аляксей Карпюк. Затым пра аўтараў прамаўляла Данута Бічэль. Пасля ўсяго Алег Лойка з прэзідыума спытаў: „Васько ёсць у зале?”. Я падняўся і сказаў: „Вось я”. Трымаючы ў руках мае вершы, надрукаваныя на машынцы, ён прамовіў: „Дык у цябе ж гатовы зборнік. Яго хоць сёння аддавай у выдавецтва”.

Неўзабаве адбыўся перапынак. Я ўстаў з-за стала і павітаўся з Алегам Антонавічам. „Ну дык вось што, я вазьму з сабой твае вершы, больш уважліва прачытаю іх дома, зраблю на палях свае заўвагі, а потым вышлю табе ці перадам праз каго. А ты, калі выправіш недахопы, адвозь будучую кнігу ў выдавецтва”.

Я, вядома ж, узрадаваўся такой сітуацыі. Алег Лойка вельмі мяне падтрымаў. Чакаў я вяртання вершаў з нецярпеннем. І вось аднойчы, падняўшыся на пляцоўку ў сваім пад’ездзе, бачу ў дзвярах запіску. Дастаў яе і прачытаў. Запіска была ад Алега Антонавіча. У ёй ён пісаў: „Быў у Лідзе ў стрыечнага брата, хацеў бачыць цябе, але дома, мабыць нікога не было, бо дзвярэй ніхто не адчыніў”. Далей ён пісаў, што амаль усё лета будзе жыць у Слоніме ў цешчы. Пакінуў у запісцы яе адрас і запрасіў, каб я ў бліжэйшы час прыбыў туды.

Дачакаўшыся суботы, я на маршрутным аўтобусе з радасцю і хваляваннем ехаў у Слонім. Знайшоў патрэбны мне домік на беразе Шчары. І хутка мы з Алегам Лойкам зноў перачытвалі мае вершы. Ён сказаў, што ў рукапісе нямала перлаў сапраўднай паэзіі, але ёсць і недахопы. І кожную заўвагу на палях ён растлумачыў больш падрабязна, дэталёва, падказваючы, у якім месцы патрэбна напісаць па-іншаму. Я, безумоўна, уважліва слухаў і ўсё запамінаў. Яму вельмі спадабаліся мае радкі:



На абласным семінары маладых літаратараў Гродзеншчыны Васіль Быкаў (у цэнтры), справа ад яго Уладзімір Васько,за Быкавым – Аляксей Пяткевіч, на пярэднім плане злева Аляксей Карпюк, побач – Мікола Аўрамюк

І намагнічвае прастору
Твая зямная прыгажосць.
Да ночы быць натхнёным бору,
Калі ты ў ім такая ёсць.

Ён іх працытаваў. А непадалёку, справа, сапраўды, стаяў прыгожы сасновы бор, а ўнізе цякла празрыстая Шчара, на другім беразе якой буяла трава, злёгку варушыліся пад подыхам цёплага ветрыка галінкі лазовага і альховага кустоўя. Наўкола спявалі і ціўкалі птушкі. І так хараша і светла было на душы ў мяне! Я думаю, што ў Алега Антонавіча таксама. Гэта было бачна па яго іскрыстых вачах і цёплай усмешцы.

Дамоў з рукапісам у руках я ехаў у неапісальна радасным настроі. Вось што значыць падтрымка вядомага літаратара, навукоўца. Заўвагі Алега Лойкі я ўсе ўлічыў і хутка завёз рукапіс свайго першага паэтычнага зборніка „Прасветленасць" у Мінск у выдавецтва „Мастацкая літаратура". Ён і выйшаў з друку ў 1981 годзе.

Спадар Уладзімір, мне здаецца раней цікавей было працаваць у рэдакцыях раённых газет, дзе гартаваліся творчыя людзі раённых цэнтраў, гутарылі, спрачаліся, часцей друкавалі свае літаратурныя творы. Цяпер зусім не так. Што Вам памятаецца з таго часу, калі Вы працавалі журналістам у Дзятлаўскай і Лідскай райгазетах?

– У Вашым пытанні амаль утрымліваецца і адказ. Так, усё гэта было. Асабліва мне найбольш падабаліся паездкі па вёсках раённых цэнтраў. Да гадзін 15-16 мы стараліся набраць фактаў у блакноты. Пасля дазвалялі сабе некаторую вольнасць. У летні час, наездзіўшыся, напрыклад, па Дзятлаўскім раёне мы заязджалі на Шчару, Маўчадку ці Нёман і змывалі дарожны пыл, купаліся, загаралі, а восенню ў Ліпічанскай пушчы збіралі грыбы. У Лідскім раёне таксама ў такі ж час адпачынкамі для нас былі Гаўя, Дзітва, Лебяда, той жа Нёман, навакольныя лясы. У гэтым адчувалася пэўная рамантыка. Да таго ж тады ў рэдакцыях раённых газет больш працавала мужчын, чым цяпер. А з імі, як вядома, прасцей было.

Вы выдалі тры зборнікі вершаў і кнігу прозы. Над чым працуеце сёння, аб чым думаеце?

– Цяпер рыхтую кнігу ўспамінаў „Зігзагі лёсу". Там распавядаю пра сваё жыццё і людзей, з якімі мне даводзілася за свае гады сустракацца, сябраваць, працаваць. Па-ранейшаму пішу вершы, апавяданні…

Ці пайшлі б сёння працаваць у раённую газету, ці, калі б вярнуліся гады, інакш звязалі б свой лёс?

– Пайшоў бы па тым жа шляху, па якім ішоў да сённяшніх дзён. У газету я і зараз гатовы ісці працаваць. Але ж ужо не бяруць. Там маладыя дзяўчаткі не вылазяць з камп'ютараў. Рамантыка забылася пра іх, а яны – пра рамантыку. Але ж час мяняецца, а жыццё працягваецца.

Сяргей Чыгрын ■

Sunduk się otwiera...


Fot. Jerzy Sulżyk

Dorota Sulżyk w ufilcowanym przez siebie szalu

Pracownia nazywa się Sunduk. Tak jak kufer posażny, w którym wychodząca za mąż dziewczyna składa pieczołowicie z matką najlepsze i najpiękniejsze rzeczy, jakie udało się zdobyć – najczęściej zrobić samej w wiejskim, domowym warsztacie tkackim, krawieckim i jakim tam jeszcze. Dorota Sulżyk, zapełniwszy ten *sunduk* w pracowni na poddaszu domu w Waliłach Stacji, postanowiła otworzyć jego wieko i pokazać swój

artystyczny dobytek.

I tak zrodziła się myśl o autorskiej wystawie w rodzinnym Gródku.

– Pomysł, żeby pokazać swoje prace, powstał gdzieś pod koniec ubiegłego roku – opowiada Dorota. – Zaczęłam prowadzić zajęcia kreatywne z dziećmi w Gminnym Centrum Kultury w Gródku i po rozmowie z dyrektorem Jerzym Chmielewskim uznałam, że zaryzykuję. I warto było, choć pamiętam, że nawet moi rodzice z powątpiewaniem utyskiwali: – Ciekawe, kto tam przyjdzie na twój wernisaż?

21 lutego o godzinie 18. okazało się, że chętnych do obejrzenia jej prac w gródeckim domu kultury nie brakowało.

– Byłam naprawdę wzruszona, kiedy zobaczyłam tyle osób z zainteresowaniem oglądających zaaranżowane miejsca z moimi kolorowymi filcami. Pojawili się nie tylko miejscowi, ale też wiele osób spoza Gródka i naszej gminy. Niektórych pierwszy raz widziałam na oczy. Przyjechały moje nieocenione koleżanki – zespół „Kumy i swańki". Każda z dziewczyn miała na sobie filce lub biżuterię mojego autorstwa.

Białoruski zespół, działający przy stowarzyszeniu AB-BA, rozpoczął koncert piękną piosenką, która – twierdzi Dorota – niedługo zostanie hymnem jej drugiej, tym razem tkackiej, pracowni.

Na biełum papiery zapiszy
U kamory, na skryni – pałaży.
Zwyrkau kałaurotak – jak prała.
Zwinieła kamora – jak tkała…

Cała ekspozycja podzielona została na sekwencje, które stanowiły przemyślane kompozycje. Tuż przy drzwiach wejściowych, jakby w przedpokoju, na wieszaku w stylu retro, wisiał filcowany płaszcz, torebka, berety, a na wiekowej walizce (wygrzebanej przez koleżankę Doroty Basię Niczyporuk z Gródka) stały pomarańczowe kap-

cie, przywołujące u wszystkich sentymentalne wspomnienia. Obok – lustro, które po oficjalnej części odegrało znaczącą rolę, kiedy to rozpoczęło się przymierzanie szali, kapeluszy etc. Nie tak daleko jaskrawiła się aranżacja o bardzo wyrazistej kolorystyce, z królującymi abstrakcyjnymi wzorami – na narzucie na krześle, na taboretowym „kruhlaczku" (tak Dorota nazwała swoją kolekcję filcowanej biżuterii, przywodzącej na myśl okrągłe wiejskie chodniczki), na obrazku i innych drobiazgach. Krok dalej przymilały się kolorowe zabawki – sunduczki (ozdobione filcowanymi elementami) na drewnianej ławce z oparciem, które jak magnes przyciągały dzieci. Niektóre z zabawek przyszły już ze swoimi małymi właścicielami, jak kot Sasza z małą Gabrysią i lalka Lisa z Leną.

– Chyba najbardziej dumna jestem z kącika w romantycznej stylistyce – mówi Dorota. – Wszystko zaczęło się od delikatnego, stonowanego szala w romantyczne różyczki, który przypadłby do gustu bohaterkom powieści Jane Austen. A potem wyczarowałam całą resztę – serwetę, poduszkę, abażur, kwiat. Zainspirowały mnie przy tym różowe jedwabie przywiezione przez koleżankę z Indii. Nawet nie podejrzewałam siebie o takie kolorystyczne zestawienia z różem w roli głównej. Filcowanie daje wiele możliwości eksperymentowania, a ja na dodatek lubię czasem pobawić się różnymi stylami. I cieszę się, że uczestnicy wernisażu doceniali moją dbałość o kolorystykę prac. Chciałam pokazać, jakie artystyczne bogactwo i możliwości tkwią w filcowaniu. Nie tylko walonki da się ufilcować, choć chylę czoła przed tymi, którzy posiadają tę tajemną wiedzę i umiejętności.

Nie wiadomo, gdzie dokładnie przebiega granica pomiędzy wytwarzaniem przedmiotów użytkowych, dopasowanych do odbiorcy, jego potrzeb i zachcianek, a sztuką, która kształtuje wrażliwość człowieka i tworzy wzorce estetyczne. W tym drugim przypadku musi być element zaskoczenia, nieoczekiwania, a potem odkrycia i przeżycia jakiejś stworzonej przez artystę rzeczywistości. Czym są prace Doroty?

Czy to sztuka, czy rzemiosło?

Czy jedno tak całkowicie wyklucza drugie? W którymś momencie oglądając wystawę można się pogubić. I powiedzieć tak, jak dwie starsze panie, z którymi rozmawiałem stojąc przy koszu z czesanką, postawionym zaraz na początku drogi oglądania, żeby dostrzec tworzywo, z którego powstają filcowane rzeczy. Jedna z nich mówiła tak: – Do tej pory wiedzieliśmy, że można z wełny robić filcowane walonki. Nawet mój tata robił je kiedyś. Ale żeby takie kolorowe cuda, te wszystkie szale, kapelusze, broszki… Naprawdę, aż nie wiem, co powiedzieć. Po prostu są wspaniałe.

Gródecka ekspozycja nie miała być salonem sklepowym, z towarem na półkach i wieszakach, stała się galerią, w której można zobaczyć, dotknąć, a nawet i przymierzyć filcowane elementy garderoby, ozdoby czy biżuterię. Żeby przyszła krótka chwila zastanowienia: „Można tak? Takie kolory, wzory..?"

Sama autorka wystawy też miała wątpliwości, czy może swoje prace potraktować jako materiał na wystawę, do galerii, a nie do przymierzalni.

– Mniej więcej miesiąc przed wystawą wpadłam w panikę – opowiada. – Pojawiły się wątpliwości. Rozejrzałam się po swojej pracowni… Czy ja przypadkiem nie za mało mam do pokazania na wystawie? Filcowałam do tej pory wiele rzeczy. Najbardziej wyspecjalizowałam się w szalach wszelkiego rodzaju – z wzorami kwiatowymi, abstrakcyjnymi, na jedwabiu, na innych materiałach, z jedwabiem wfilcowanym i tak dalej. A więc szale już miałam. Trochę broszek się znalazło, berety, 3 torebki, bransolety, kolczyki, korale i naszyjniki przeróżnych wzorów i kształtów. Co za bogactwo możliwości – mówiłam sobie. I rozpoczęłam czarowanie. Zrobiłam formę na mitenki i po raz pierwszy ufilcowałam rękawiczki bez palców. Gdy patrzyłam na moje prace, stanął kolejny problem: Jak zaaranżować wszystko, aby nie sprawiało wrażenia czegoś zebranego przypadkiem? Ale chyba się udało.



Fot. Jerzy Sulżyk

Dorota Sulżyk w swojej pracowni

Filcowanie jest ciężką pracą

Także fizyczną. Każda rzecz powstaje długo, każda wymaga dokładnego koncepcyjnego opracowania, zaprojektowania, a potem jeszcze mate-



Fot. Jerzy Sulżyk

Chętnych do obejrzenia wystawy w GCK nie brakowało

riał, czyli wełna, stawia opór. Nie daje się, jak na przykład farba czy kredka, rozprowadzić po płótnie, na papierze. Efekt filcowania widać dopiero po kilku godzinach intensywnej pracy z wełną i wodą. Czasem jakaś realizacja powstaje kilka dni.

– Każda przestrzenna (i nie tylko taka) filcowana rzecz wymaga przygotowania formy – opowiada Dorota. – Muszę ją rozrysować, przewidzieć, ile materiału ulegnie skurczeniu. Do tego na pewno potrzebne jest doświadczenie. I tak powstały pierwsze kapelusze, pierwsze kapcie, pierwsze poduszki, narzuta na krzesło, okładka na zeszyt, abażur, serweta koronkowa, wazoniki, miseczka. I sukienkę zrobiłam po półrocznej przerwie od zakończenia warsztatów filcowania ubrań. Notabene był to mój jedyny kurs filcowania, na który wybrałam się do Otwocka po ponad dwóch latach zabawy czesanką wełnianą.

Skąd się wzięło u Doroty zainteresowanie filcowaniem? Okazuje się, że stało się ono po prostu jedną z – najciekawszych jak dotychczas – emanacji

jej artystycznych zdolności.

Tego niewiarygodnie wręcz zaskakującego wyczucia koloru, który powoduje, że wszystko, co robi, po prostu widzimy, od razu dostrzegamy. Niby rzecz banalna – widzieć kolory. Ale nie każdy potrafi z tej banalnej zdolności stworzyć niebanalne wzory, obrazy. Dorota chyba to potrafi. Myślę, że do jej kolorowych kwiatów na szalach zlatują się motyle.

– Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze coś wymyślałam – opowiada Dorota. – Maskotki szyte z kolorowych tkanin, kolorowe torebki, gobeliny, kapcie, biżuteria. Ta fascynacja łączeniem różnych barw pozostała we mnie do dzisiaj. Kilka lat temu zainteresowało mnie filcowanie. Marzyłam o mięciutkim ufilcowanym szalu, ale nie miałam gdzie go kupić. Chciałam zgłębić tajniki tej techniki, ale akurat wtedy w Białymstoku i okolicach nie znalazłam ani jednej oferty. Więc jak na samouka przystało, sama się wszystkiego nauczyłam, powtarzając czynności podejrzane w różnych internetowych tutorialach. Pamiętam zauroczenie pierwszym ufilcowanym nieudolnie kwiatkiem. I choć od tego czasu minęły już ponad trzy lata, magia przemiany ułożonej czesanki wełnianej pod wpływem wody, mydła, masowania, rolowania w kawałek miękkiego, kolorowego i mocnego materiału, ciągle mnie zdumiewa. Czesankę wzbogaciłam o dodatki – włóczkę wełnianą, materiały i włókna jedwabne, loki wełniane, sojowe i inne. Okazało się, że ufilcować można prawie wszystko.

Jerzy Sulżyk ■

Wszystko jest muzyką

Starsi ludzie pamiętają może jeszcze z czasów PRL klubokawiarnie. W małych miasteczkach te lokale oferować miały – oprócz kawy i herbaty w szklance – także trochę kultury, która zwykle ograniczała się do kilku gazet, szachów, odtwarzacza bakelitowych płyt. Od niedawna, dzięki pomysłowi dwóch dziewczyn, Elizy i Moniki, w starym domu w Białowieży działa klubokawiarnia „Walizka”. Gospodynie tego lokalu zadbały o ciepły, „walizkowy” klimat, a także chętnie wzbogacają go o różne wydarzenia artystyczne. Dlatego na ścianach niewielkiej salki zawsze wiszą jakieś nowe fotografie, na rozwijanym spod sufitu ekranie były pokazywane slajdy i filmy z różnych stron świata, niektóre nawet premierowo, zanim trafiły do dużych sal, a także odbywają się małe koncerty, czasami z aktywnym udziałem gości klubokawiarni.

Chociaż oferta klubokawiarni w tym względzie jest szeroko międzynarodowa, a wśród licznych książek stojących na półkach, jakie można tam poczytać i wypożyczyć, są tytuły autorów z najdalszych krajów, mocno zaznaczyła się już tu bliska wszystkim kultura białoruska. A to przede wszystkim dzięki występom duetu Zaranica z Krynek czy dwukrotnym już recitalom Zmiciera Waiciuszkiewicza (Todara). Ostatni odbył się po koniec lutego, kolejny artysta planuje pod koniec marca. Dzięki Puszczy Białowieskiej Białowieża jest ośrod-

kiem międzynarodowym, nic więc dziwnego, że wśród gości recitalu byli zarówno miejscowi, jak i przyjezdni z dalszych stron Polski, a nawet z Węgier i Indii.

Zmicier Waiciuszkiewicz oprócz śpiewanej poezji białoruskiej wykonał też białoruską wersję warszawskiego „Balu na Gnojnej", piosenki do przetłumaczonych na białoruski wierszy Rafała Wojaczka i tekstów popularnego czeskiego barda, Jaromira Nohavicy. Wyjątkiem niebiałoruskojęzycznym był rosyjski „Kałakolczik", którym – poprzez podobny repertuar – nawiązał do Czesława Niemena.

Todar w swoim kraju od trzech lat jest artystą zakazanym, jego piosenek radio i telewizja nie puszczają. Nad Niemnem ma stary chutor, gdzie prowadzi kwaterę turystyczną i organizuje koncerty swych przyjaciół. Poznałem i od razu z nim się zaprzyjaźniłem dziesięć lat temu, kiedy Todar postanowił dołączyć do artystów zaangażowanych w kampanię na rzecz objęcia całej Puszczy w Polsce parkiem narodowym. Wielokrotnie przechadzaliśmy się wspólnie po naszej Puszczy, a wspólnie z zespołem folkowym Czeremszyna Todar zrealizował projekt muzyczny, dedykowany Puszczy Białowieskiej. Nigdy jednak nie był w Puszczy po stronie białoruskiej. W końcu nadarzyła się okazja. Do Białowieży przyjechał po występach prosto z Wiednia, Berlina i Warszawy, a następnego dnia miał nieoficjalny koncert w Brześciu. Postanowił przekroczyć granicę w Białowieży pieszo i przewędrować z gitarą na plecach kilkanaście kilometrów przez las do Kamieniuków, skąd dalej łatwo już się dostać do Wysokiego i Brześcia transportem publicznym. Zanim podwiozłem go rano na piesze przejście graniczne w Białowieży, poprosiłem o krótką rozmowę do „Czasopisu".


Fot. Janusz Korbel

Czym dla ciebie jest muzyka?

– Niezwykle ważną częścią mego życia. Ale muzyka jest różna. Taka, która się podoba i taka, która się nie podoba. Jest muzyka poważna i jest muzyka twojego serca. Jest muzyka miłości i muzyka ojczyzny. Jest też muzyka rozmowy między tobą i tym, z kim rozmawiasz. Kiedy przestaje ci się podobać, wtedy ją kończysz. Jest też muzyka ciszy, kiedy niczego nie słychać – to też jest muzyka. Można wyliczać bez końca – muzyka pocałunku, muzyka bycia ze sobą razem, muzyka dzieci wrzeszczących, kiedy akurat chcesz się nad czymś skupić. To też jest muzyka. Podobnie jak inna odnajduje się w chaosie, towarzyszy każdemu etapowi życia. Dla mnie muzyka to radość, nadzieja, rozczarowanie i nieuchronność śmierci. A także blask w oczach kochanej osoby. To, że sami często nic nie wiemy, również jest muzyką. Nasz naród to też muzyka, podobnie jak nasze fantazje – śmiałe lub nieśmiałe. Oto i muzyka.

A czy coś może muzyce przeszkadzać?

– Nic. Muzyki nie można powstrzymać. Oczywiście, wydaje nam się, że są różne małe rzeczy, które muzyce przeszkadzają, ale to jest w nas. Nie ma siły, która by mogła przeszkodzić muzyce. Muzyka jest jak woda, która zawsze znajdzie swoją drogę. Wybacz banalność tego co mówię, ale to dobry przykład. Niezależnie od przeszkód woda zawsze znajdzie sobie drogę.

Skoro tak pięknie wyczerpaliśmy temat muzyki, to zadam jeszcze jedno banalne pytanie. Możesz powiedzieć coś o swoich najbliższych planach?

– Nie. Teraz już nie powiem, bo mam inną koncepcję. Ta inna koncepcja to nigdy nie mówić o swoich planach. Chcesz rozśmieszyć Boga, to powiedz mu o swoich planach.

Na przejściu granicznym w Białowieży nie było żywej duszy, poza pracownikami. Po stronie białoruskiej w tej części Puszczy nie ma też turystów, bo ci udają się w grupach do Dziada Mroza i oglądać zwierzęta na wybiegach po kupieniu biletów. Obaj śmialiśmy się trochę, wyobrażając sobie taką nietypową postać, niespotykanego tutaj samotnego człowieka z gitarą na plecach, przemierzającego kilkanaście kilometrów wszerz Puszczę. Godzinę po rozstaniu się na granicy zadzwoniłem do Todara z pytaniem, czy wszystko w porządku? – Tak – odpowiedział – idę, słucham dzięciołów i innych ptaków. Puszcza piękna. Po około czterech godzinach przysłał sms-a, że nikogo nie spotkał i jest już wśród ludzi, w drodze do Brześcia.

Janusz Korbel

P.S. Zmicer Waiciuszkiewicz nagrał niedawno nową płytę. Nosi tytuł „Waranok", a znalazły się na piosenki więzienne. „Woronok" to nazwa milicyjnego samochodu, którym przyjeżdżano po ludzi, by ich aresztować i zabrać do więzienia.

Tutaj się odnajduję

Rozmowa z Pawłem Grabowskim, prezesem Fundacji Podlaskie Hospicjum Onkologiczne



Dr. n. med Paweł Grabowski, specjalista opieki paliatywnej. Urodził się 9 grudnia 1964 r. w Krakowie. Od dwóch lat mieszka na Podlasiu. Studiował na Akademii Medycznej w Krakowie oraz w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prezes Fundacji Podlaskie Hospicjum Onkologiczne, powstałej w 2009 r

Dlaczego zdecydował się Pan zostać lekarzem i czy miał Pan jakiś plan B, gdyby nie udałoby się Panu dostać na medycynę?

– Od zawsze wiedziałem, że chcę to robić... Na studia medyczne dostałem się dopiero za drugim razem. Planu B nie było. Groziło na dwa lata pójście do wojska, mogłem jednak pójść do służby zastępczej, czyli do pracy za punkty. I tak zrobiłem. Pracowałem przez rok w szpitalu dziecięcym jako salowy, przygotowując się w międzyczasie do kolejnego podejścia do egzaminu.

Co skłoniło Pana do wybrania specjalizacji?

– To kolejna złożona sytuacja. Z obawy, że się znowu nie dostanę, postanowiłem zdawać na stomatologię. Myślałem, że będę mógł się przenieść później na studia lekarskie, co mi się nie udało. Więc wybrałem najbardziej medyczną ze specjalności stomatologicznych, czyli chirurgię, najpierw jamy ustnej, a później całej głowy z szyją, po czym poszedłem na drugie studia lekarskie, czyli był tylko upór w dążeniu do tego, co chce się robić.

Dlaczego zwrócił się Pan w stronę onkologii i hospicjum onkologicznego?

– Przez 10 lat pracowałem w Klinice Nowotworów Głowy i Szyi w Warszawie. Znajdowały się tam kliniki narządowe – na dziewięciu piętrach. Na każdym zajmowano się innym kawałkiem człowieka, a ja z racji swojej specjalizacji operowałem chorych z nowotworami głowy i szyi, z których, gdy zaczynałem studia, tylko 40 proc. miało szansę na przeżycie pięciu lat, reszta – umierała. Postanowiłem zatem zająć się większą grupą tych chorych, zobaczyć co się dzieje z tymi pozostałymi 60 procentami i tak trafiłem na medycynę paliatywną. Czego nie żałuję.

Spotyka się Pan z osobami ciężko chorymi, przepełnionymi emocjami, które muszą na Pana wpływać. Czy może odchodzi Pan do pacjenta bez żadnych uczuć?

– Jeżeli nie jest się psychopatą, to ma się uczucia i emocje. Nie jestem psychopatą, więc je mam. Nie można być w pracy bezdusznym, niedobrym, cynicznym, a w domu aniołem lub na odwrót. Jest się jednym człowiekiem.

Czerpie Pan satysfakcję z tego, że pomaga Pan innym ludziom? Czuje się Pan wtedy lepszym człowiekiem?

– Tak, satysfakcję – owszem. Nie, nie czuję, że jestem lepszym człowiekiem, czuję, że jestem właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Lepszym można się tylko stawać. Całe życie może tak przebiegać, że człowiek się po prostu



Fot. Jerzy Chmielewski

Dr Paweł Grabowski kieruje hospicjum domowym, mającym swoją siedzibę w budynku byłej szkoły w Nowej Woli w gm. Michałowo

doskonali – jest coraz lepszy jako profesjonalista i przy okazji rozwija się jako człowiek. Nie, nie mam absolutnie żadnego poczucia wyższości.

A czy uważa Pan, że medycyna może obejść się bez Boga?

– Oczywiście, że tak, tylko że wtedy nie jest to prawdziwa medycyna, wtedy bliższa jest mechanice, takiemu warsztatowi naprawczemu, który bez Boga kiepsko funkcjonuje... Można być rzemieślnikiem, robić to dobrze, profesjonalnie, nie wierząc, że człowiek ma życie duchowe, a można też wierzyć, że je ma i że się na nie jakoś wpływa i wtedy medycyna wygląda odrobinę inaczej.

Co uważa Pan za swój największy sukces?

– Myślę, że jest on ciągle przede mną.

No dobrze, a jak Pan znalazł się tutaj na Podlasiu? Dlaczego wybrał Pan taką małą mieścinę jak Nowa Wola i Michałowo?

– Pewnie mi odbiło. Postawiłem sobie za cel, żeby wykorzystać swoją wiedzę, umiejętności, i wybudować hospicjum w miejscu, gdzie nikt przy zdrowych zmysłach by tego nie zrobił. No i padło na to miejsce, gdzie różnorodność jest przepięknym darem, a równocześnie zadaniem, któremu należy sprostać. Odnajduję się tutaj.

Czy ma Pan jakieś hobby, nie związane z medycyną?

– Pierwsze – to literatura i pisanie. Piszę sztuki teatralne, wydałem dwa tomiki poezji. Magdalena Łazarkiewicz zrobiła film według mojego scenariusza. Zdarzyło mi się znaleźć – to znaczy jednej z moich sztuk. Drugie – żeglarstwo, ale morskie. Zaczynałem od pływania na „Zawiszy Czarnym” po Bałtyku. Pływałem po Morzu Północnym i innych morzach. Nigdy nie pływałem żaglówką po jeziorach.

Jeżeli chodzi o pisanie, czy coś Pan planuje wyać w najbliższej przyszłości?

– Nie. Całą energię pożera mi Fundacja Hospicjum. Marzę o tym, by coś wreszcie zacząć, napisać, jednak pisarz został stłamszony przez menadżera i doktora, ale może kiedyś powolutku wróci.

Czy ma Pan jakieś ukryte marzenia?

– Część już zrealizowałem. Wiem, że nie ma rzeczy niemożliwych, których się nie da zrealizować. Kiedyś strzeliło mi do głowy, żeby popływać między Wyspami Karaibskimi. Przez cały czas tego żeglowania tęskniłem za Bałtykiem i za Morzem Północnym, za surowym prawdziwym morzem. Myślę, że wszystko jest do zrobienia, każde marzenie do zrealizowania, a mam ich takie mnóstwo, że trzeba byłoby zrobić osobny wywiad.

Rozmawiała
Sylwia Nazarko ■

Misterium na Kałoży

Ewa Zwierzyńska

Ojciec Gieorgij podświetlił swoim smartfonem kawałek ściany w XII-wiecznej cerkwi na Kałoży. Moim oczom ukazał się niewidoczny w normalnych warunkach mały rysuneczek, wyskrobany w kamieniu jakimś ostrym narzędziem. Dwie ludzkie sylwetki z aureolą nad głowami i podniesionymi rękami przypominały prosty, dziecięcy rysunek.

– To dwóch świętych, którzy modlą się do Boga, a tam, z tyłu – widzisz? – trzeci człowiek, mniej wyraźny. To autor tej grafiki. Pewnie było tak, że zwrócił się on w modlitwie do tych świętych, a oni mu pomogli. Postanowił uwiecznić ten fakt, wyskrobał to w podziękowaniu i na świadectwo. Z boku umieścił napis w języku staro-cerkiewno-słowiańskim: *...świat spasiejsia...świat Jeśm as...griesznego...* (tłum. ...święty będzie zbawiony... Ja jestem święty... grzeszny...) – ojciec Gieorgij próbował odszyfrować starożytne litery – nie wszystko jest tu zrozumiałe, napis jest już częściowo zatarty.

– We wszystkich starożytnych świątyniach znajdziemy takie napisy – tłumaczy – z reguły znajdują się one na wysokości człowieka. Niegdyś nie było prawników, więc jeśli ktoś z kimś chciał zawszeć umowę, ubić interes czy ustalić warunki współpracy, udawano się do świątyni, modlono się i zapisywano na ścianie to, co zostało ustalone. Jeśli ktoś naruszał umowę, drugi przyprowadzał go do cerkwi i pokazywał mu jego własny podpis. W cerkwiach z X-XV wieku całe ściany są porysowane i pokryte napisami. Takie starożytne graffiti.

Kałożska cerkiew w Grodnie jest pełna tajemnic. Z wyglądu niepozorna, wygląda jak prostokątny kloc z mało wyrafinowanym dwuspadzistym dachem, w dodatku dziwnie sklecona z dwóch niepasujących do siebie części – połowa cerkwi zbudowana jest z kamienia i cegieł, połowa – ze zwykłych drewnianych desek. Dziwna hybryda. Zbudowano ją w XII wieku w czasie ekspansji Słowian wzdłuż Niemna. Wraz z nimi

przybywało chrześcijaństwo obrządku bizantyjskiego, wbijając się klinem nie tylko w ziemię Bałtów, ale i w ich pogańskie wierzenia. Cerkiew miała olśniewać, powalać na kolana, wzbudzać zachwyt i zbożny lęk. Na niemeńskiej skarpie powstała zapierająca dech budowla, której uroda i niezwykłe właściwości – jestem tego pewna – oszołomiłyby także nas, współczesnych homo sapiens, przyzwyczajonych do efektownych sztuczek wyrafinowanej techniki.

Cerkiew została zbudowana z cegły, w którą wtopiono kamienne megality w różnych kolorach – żółtym, zielonym, niebieskim, czerwonym. Niektóre ułożono na kształt krzyża. Kamienie te miały właściwości fosforyzujące i odbijające światło, więc cała świątynia podświetlona światłem słonecznym mieniła się jak drogocenny klejnot. Podobne megality ułożono na podłodze. Światło wpadające przez sufitowe okienka podświetlało ściany, fosforyzującą podłogę oraz kłęby dymu z kadzideł, w których odbijały się kolorowe krzyże. Zawieszone w przestrzeni świątyni, płynące w powietrzu i pulsujące światłem tworzyły starożytny 3D show.

To nie koniec efektów specjalnych w kałożskiej cerkwi.

– Widzi pani te dziury w ścianach?

Rzeczywiście, w murowanych ścianach od góry do dołu zauważyłam, jedne mniejsze, drugie większe. – To system nagłośnienia – tłumaczy duchowny i razem wskakujemy po skrzypiących schodach na pięterko. W grubą ścianę wtopione są dzbany różnej wielkości, stanowią one rezonatory i wzmacniacze dźwięku. Proszę posłuchać – duchowny ścisza głos – mogę mówić bardzo cicho, a i tak słychać mnie w całej świątyni. Kiedyś nie było mikrofonów, więc ludzie radzili sobie jak umieli. Dodatkowo dzbany umieszczone w ścianach stanowią system klimatyzacji. Powietrze w nich zgromadzone stanowi doskonały izolator, latem dzięki temu jest tu chłodno, a zimą przeciwnie – ciepło, ponieważ powietrze w dzbanach nagrzewa się od słońca i oddaje ciepło przez te otworki do wnętrza. Wszystko działa do dziś jak trzeba. Przez dziewięćset lat istnienia cerkwi system klimatyzacji i udźwiękowiania nie wymagał konserwacji ani naprawy.

Ogarnął mnie podziw dla starożytnych konstruktorów. Ich proste rozwiązania okazały się ekologiczne, trwałe i genialnie skuteczne.

O. Gieorgij tłumaczył mi teraz system głośników stereo – a raczej kwadrofonii. Okazało się, że dolby surround niekoniecznie musi wiązać się z wyrafinowaną techniką. Polegało to na tym, że duchowny, który odprawiał liturgię, śpiewał swoją kwestię, która podejmowana była przez chóry stojące w trzech kątach świątyni. Doskonała akustyka i dzbanowy system nagłaśniający sprawiały, że dźwięk krążył po świątyni niczym w najlepszym systemie kwadrofonicznym. Do dzisiaj, kiedy tylko połowa świątyni (ta murowana) zachowała w swych ścianach dzbany, o. Gieorgij odprawiając nabożeństwa czuje siłę zaklętą w murach. Poza tym dzbany mają jeszcze jedną właściwość. Tworzą doskonałe warunki do bytowania nietoperzy, które często podczas nabożeństw fruwają nad głowami wiernych.

Interesuje mnie sprawa nieistniejącej już kopuły świątyni. Okazało się, że zniszczona została ona podczas wojen potopu szwedzkiego, kiedy to wojska zaciągnęły na dach cerkwi armaty i strzelały z nich do pobliskiego zamku. Obrońcy zamku nie pozostawali oczywiście dłużni i kopuła cerkwi została doszczętnie rozbita. Wtedy zmieniono dach na drewniany. To nieszczęście okazało się jednak dla cerkwi zbawienne. W 1853 roku Niemen podmył wysoką skarpę, na której stoi świątynia i poło-



Fot. Ewa Zwierzyńska

Kałożska cerkiew pochodzi z XII w. W 1410 r. przed starciem z Zakonem Krzyżackim mieli się tu spotkać wielki książę Witold i król Władysław Jagiełło. Nazwa Kałoża wiąże się z wyprawą księcia Witolda na Psków, kiedy to po drodze zdobył on pograniczne miasteczko Kałoża i wszystkich jego mieszkańców przesiedlił do Grodna. Zamieszkali oni w pobliżu cerkwi i nazwali ją Kałożą

wa budynku runęła do rzeki. Gdyby nie ten drewniany dach, zawaliłoby się wszystko. Świątynię postanowiono odbudować i brakującą część wykonano z drewna.

Wnętrze świątyni jest dość skromne. Na ścianach umieszczone są nieliczne ikony, jedne bardzo stare, inne nowsze. W czasach komunizmu zorganizowano w kałożskiej cerkwi muzeum ateizmu, dzięki czemu paradoksalnie przetrwała nieprzyjazne dla religii czasy, chociaż niektóre inne zostały poważnie uszkodzone. Komuniści wykłuli oczy kilku świętym z ikon, ale konserwatorzy w latach 90. XX wieku pieczołowicie je odrestaurowali. Trzeba dobrze się przypatrzeć by zauważyć, którzy ze świętych byli czasowo oślepieni.

W prostym, drewnianym ikonostasie umieszczono kilka dosłownie ikon.

– U nas w prawosławiu bardzo ważna jest symbolika – zakonnik wprowadza mnie w tajniki *ikonopisania.* – Zastosowana na ikonach odwrotna perspektywa powoduje, że święci nie są postrzegani jak na zwykłym obrazie, który prowadzi nasz wzrok w głąb, tylko wydobywają się na zewnątrz obrazu. Oni nie są odlegli, dalecy w jakimś niebie, tylko przychodzą do nas, wchodzą do wnętrza świątyni, by z nami być.

Batiuszka Gieorgij opowiada o cerkwi z wielkim zaangażowaniem, widać że sprawia mu to wielką frajdę. W międzyczasie odbiera sms-y i sprawdza coś w internecie na swoim smartfonie. Jest młody, otwarty i uśmiechnięty.

– A teraz coś pani pokażę na zewnątrz – kiwa ręką, bym poszła za nim. Stajemy przy ceglanej ścianie.

– Proszę spojrzeć na tę cegłę – pokazuje kawałek zupełnie przeciętnej, odrapanej nieco cegły – niegdyś każda cegła była wyrabiana ręcznie i tutaj, proszę zobaczyć. w jednej odcisnęły się linie papilarne palca tego robotnika. Oto ślad człowieka z XII wieku, który całkiem przypadkiem zaplątał się w wielką historię. ■

Гумарэска

Жарабок Каштан

Што гэта такое бачаць кабеты ў Каштане? І немалады, і валасы патраціў, і небагаты — за ўсё некароткае жыццё не дарабіўся пенсіі, бо то ўсё яго па свеце ганяла. Як то кажуць, нідзе Каштан месца не нагрэў, бо ўсё яму было трэба невядома чаго. А то плацілі мала, а то супрацоўнікі не падабаліся, казаў, а то краявід ды надвор’е былі неспрыяльныя для яго здароўя. А кабеты аж млелі, хоць прытуліцца не было вельмі да чаго, пры гэтым Каштане, хрышчаным Міколам, прозвішчам Кавальскі. Не ад каваля, а ад „кавалаў”, бо ж надта ўсё жыццё дасціпны быў той Каштан. Каштанам празвалі яго мы ў пачатковай школе, калі яго парастала яшчэ буйная цёмна-рудая чупрына. Ад таго чуба засталося пару валосін, ды мянушка замацавалася. Файная, бо, казаў, жарабок ён быў заўсёды юрлівы. Ну, хай яго! Адно ў галаве ў таго Каштана, мо не так у галаве, як на языку. Бо мужык у адпаведным узросце больш ужо моцны „ў гэмбі” робіцца, сам па сабе ведаю. А тэарэтызаваць то, хлопцы, можам да ста гадоў, асабліва ў сваёй кампаніі!..

Колькі паламаных сэрцаў пакінуў па сабе Каштан! Колькі слёз ліюць кабеты, і забыцца не могуць пра ягоную ласку ці, лепш сказаць, няласку! Бывае, што пасля яго ніхто ў іх на даўжэй не завёўся. Сафія К.-ая з Л., знаёмая знаёмай маёй Агаты, да гэтае пары трымае яго партрэт, яшчэ валасаты, на сваім трумо. А пахавала пасля яго яшчэ двух, шлюбных! Штосьці ў ім такое мусіла быць (гавару гэта вам не без пэўнай зайздрасці, хоць мо і не трэба мне нічога і нікому зайздросціць, бо грэх), што так уздзейнічала на жанчын. І ўздзейнічае, і то не толькі на тых у больш, так сказаць, адпаведным узросце. А, можа, найбольш на тых, якім зрок ужо затуманіўся. Ага, па кілішку, кажу крыху з’едліва. Як то ў песеньцы: няма брыдкіх кабет, толькі віна часам не хапае. Падобна і з фацэтамі, як кажа Ахрэм.

Заглядзелася ў гасціне на Каштана адна такая, сур’ёзная пенсіянерка, цвяроза думаючая, ашчадная, акуратная, талковая. Люба. Здаўся ёй Каштан крыху разгубленым чалавекам, які вызывае ў добрых кабетах ахвоту апекавацца ім, дбаць пра беднага, накарміць, прытуліць, пакласці пад гора-галоўку мяккенькую падушачку... І застаўся з Любай Каштан. Ды цесна ў старой „кавалерцы” на ўскраіне Беластока ім дваім і Любінаму сыну-студэнту. Пайшоў жыць Любін Юрачка ў інтэрнат, ды і так цесна. Успомніў Каштан, што ў яго ў мястэчку хата засталася, бацькава. Вялікая, з агародам. Месца, хоць ты танцуй. А якая ваколіца! Толькі адрамантаваць хату трэба. А куды ж ісці старым, як не на вёску! З пенсіі, калі ў цябе такі агарод, выжыць можна, сеючы-садзячы. Перасяляймася!

Прадала Люба сваю кватэру. Не хапіла на генеральны рамонт, дык узяла яшчэ сем тысяч з ашчаднай кніжкі. Мэблю купілі. На ўваходзіны запрасілі „кумпля” Каштанавага з мястэчка, што з ім у школу хадзіў, у першы клас, калі Каштан канчаў сваю адукацыю. Добра выпілі. Так добра, што, казалі людзі, аж ракам лазілі. А раніцай Каштан паказаў Любе дзверы: спала з Раманом, гадаўка! Знайшоў іх ручка ў ручку на канапе!

Выгнаў няверную каханку Каштан з дому. Бо як жа іначай: здрадзіла, бессаромная распусніца, проста на яго вачах! Люба нічога не памятае, ведае адно: страціла хату ў горадзе ды ўсе ашчаднасці. І каханне!

Міра Лукша ■



Świat opuszczony, jakby otulony niewidzialną chmurą, która rozmywa jego kontury, zarastający chaszczami, chylący się szkieletami drewnianych konstrukcji, zawalających się dachów, czarnych oczodołów okien. Pomiędzy tymi już umarłymi tkwią jeszcze te, w których świeci się wieczorami przymglone światło, trwające siłą przyzwyczajenia, podobnie jak ich starzy mieszkańcy, żyjący jeszcze, a przecież dziwnie milczący, jakby nieobecni. Pustka i cisza przypomina tą czarnobylską...



Пісаў ён хутка, разумна, умеў разважаць, ставіць пытанні і адначасова адказваць на іх. У сваім цікавым краязнаўчым артыкуле прыйшоў да высновы, што „дэнацыяналізацыя і расеізацыя, згортванне суверэнітэту, фарміраванне сведамасці сучасных беларусаў адлегласцю ад вызвалення Беларусі ад гітлераўскіх акупантаў, усталяванне постбэсэсэраўскага семантычнага асяроддзя, утварэнне культу адзінай („правільнай і чэснай”)... (далей у наступным нумары)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin),



Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 25 marca 2014.